

HORIZON
395450

ŻYWOT

Bł. J O L A N T Y

I

KRONIKA KLASZTORU

ZAKONNIC Ś. KLARY

W GNIEZNE.

Ozdobiona czterema obrazkami.

Ułożył i zebrał

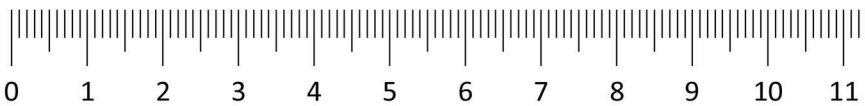
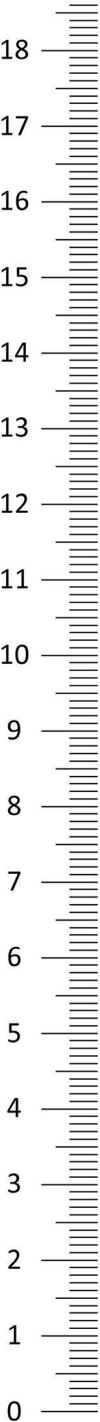
880 = Nay Karol
Dr. N.

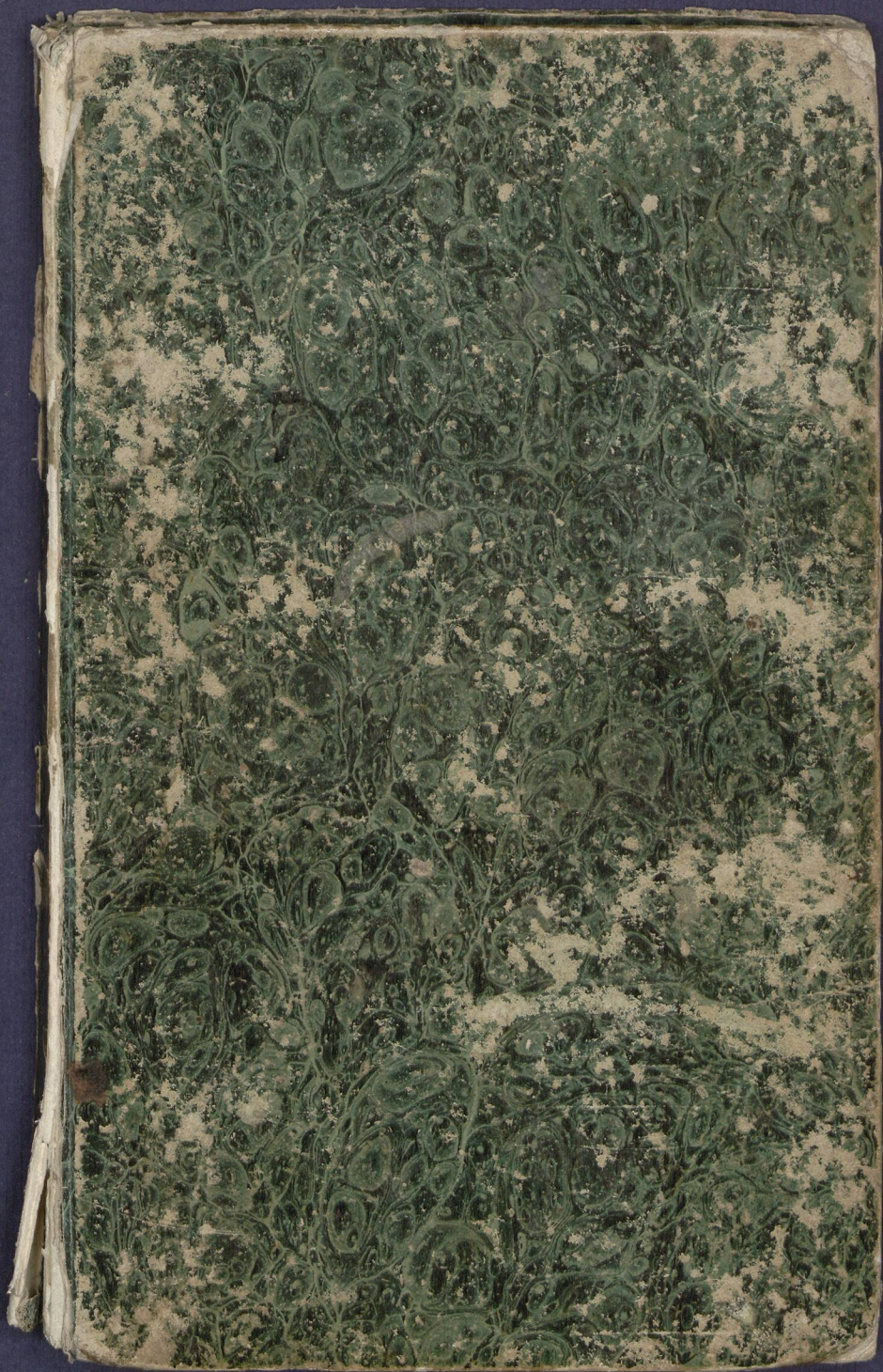


LESZNO I GNIEZNO.

Drukiem i Nakładem E. Günthera.

—
1843.

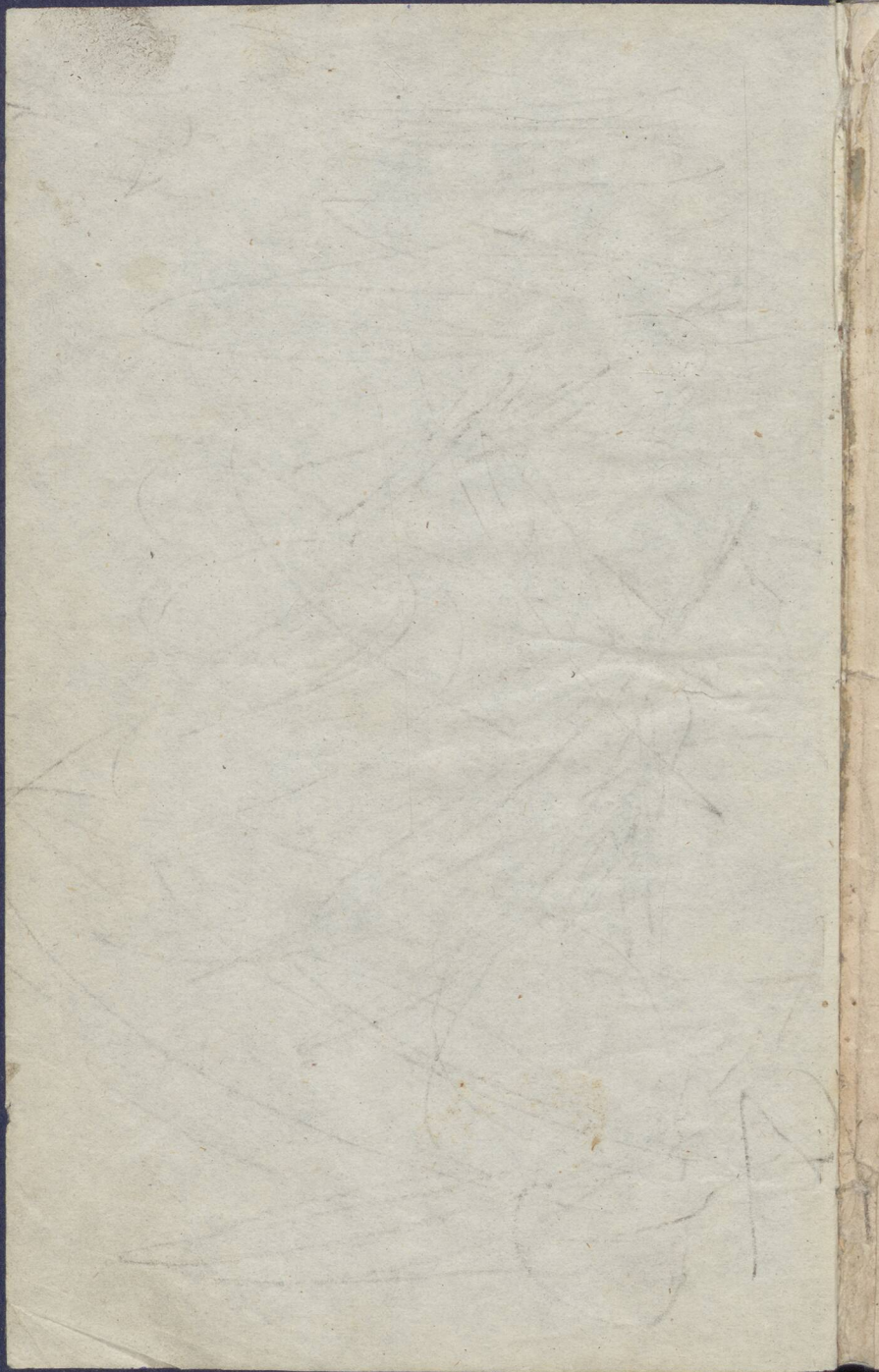






60
15

R.





10



Blagostawiona Solanta.

HORIZON
395450

ŻYWOT

BL. J O L A N T Y

I

**KRONIKA KLASZTORU
ZAKONNIC Ś. KLARY
W GNIEŹNIE.**

Ozdobiona czterema obrazkami.

Ułożył i zebrał

Dr. N. = Ney Karol
Dr. N.



LESZNO I GNIEZNO.

Drukiem i Nakładem E. Günthera.

1843.

X

TYWOT

BL. J O L A N T Y

WYDZIAŁ KLASZTORU

WYDZIAŁ KLASZTORU

IMPRIMATUR.

Posnaniae, d. 5. Januarii 1843.

Czwalina,
Censor.

460099 T



WYDZIAŁ KLASZTORU

65 K 82

WIELMOŻNEMU
JM CX. ANDRZEJOWI KIDASZEWSKIEMU,
REJENSOWI SEMINARIUM DUCHOWNEGO
GNIEŹNIEŃSKIEGO,
niezmordowanemu młodzieży i ludu
NAUCZYCIELOWI,
własnym przykładem przyświecającemu,
w dowód szczerego szacunku
poświęcił

Autor.

WILKOWSKI
 JACEK ANDRZEJOWI KRAKOWSKI
 WILKOWSKI SEMINARJUM DUCHOWNEGO
 GIMNAZJUM
 niezadowolonym i ludu
 WILKOWSKI
 własnym przykładem przyswajającym
 w dowód asekuracyjnego
 polityczny

Autoryt.

W S T Ę P.

Gdy z przypuszczenia Boskiego wiek nasz widział upadek klasztorów, a ostatnie ich szczątki w starodawném Gnieźnie już prawie dogorywają, zdaje się być nie od rzeczy wznowić pamiątkę założycieli owych gmachów, które Wiary św. były przytulkiem i obroną, które jój wzrost popierały, i światło chrześcijańskiego życia rozsiewały po naszej ojczyźnie.

Naród nasz polski urosł na téj ziemi, niechże mu miłą będzie pamięć zmarłych przed wieki przodków, milem także wspomnienie ich cnót, ich dziejów, ich wiary.

Że zaś stósunków obecnych rozumieć nie można bez wiadomości przeszłych dziejów, zatém na początku dziełka niniejszego

położyłem obraz wieków pogańskich i bał-
 wochwalstwa, następnie zaś wyjaśniłem po-
 czątki i wzrost Wiary Chrystusowej w kra-
 jach Słowian, a szczególnie w Polsce, poczem
 przystąpiło się do opowiadania założenia kla-
 sztoru zakonnice Ś. Klary w Gnieźnie i ży-
 wota Bł. Jolanty, dodawszy na końcu kronikę
 klasztoru, z akt autentycznych zebraną.

Pisałem w Gnieźnie r. 1842.

Udy x przyznaczenia Boskiego wiek nasz
 widział upadek klasztorów, a ostatnie ich
 szczątki w starobawem Gnieźnie już prawie
 dogorywały, gdzie się nie od rzeczy
 wnowie pamiętkę założycieli owych gra-
 chów, które były były przytłakiem i
 obrona, które tej własności posiadały, i światło
 chrześcijańskiego życia rozświetlały po naszej
 ojczyźnie.

Wzrost nasz polski trwał na tej ziemi,
 niechże mu miła będzie pamięć zamarych przed-
 wki przodków, miła także wspomnienie ich
 cnot, ich dzieł, ich wiar.

Jeż was słobanków obecnych rozumieć
 nie można bez wiadomości przeszłych dzieł-
 jów, zatem na początku dziełka niniejszego

Poniżej wskazane pomyłki drukarskie
chciój łaskawy czytelniku sprostować.

W pierwszej części wszędzie zamiast „Święta
Jolanta,“ czytaj: „Błogosławiona Jolanta.“
na str. 8. w. 8 zam. zniszczenie czytaj zniszczenia.

- 28. - 2 z dołu, zam. zakład czytaj zakału.
- 33. - 3 - - Pławacza czytaj Pławacza.
- 37. - 4 zam. pozorzy czytaj pozorny.
- 38. - 11 z dołu, zam. taje czytaj tai.
- 53. - 11 zam. krzyżek — krzyżyk.
- 54. - 4 - nowicyusze czytaj nowicyusze.
- 56. - 1 z dołu, zam. Cybylski czytaj Cybulski.
- 62. - 5 - - którą — którąm.
- 68. - 11 - - wszyscy — wszystkie.
- 85. - 4 zam. Za czytaj Ze.
- 90. - 19 - dniani czytaj dni ani.
- 95. - 2 - melcarz — mielcarz.
- 101. - 23 - za czytaj ze.
- 107. - 2 - mura — muru.
- 111. - 6 - przełożnictwem czytaj przeło-
żenstwa.
- 119. - 9 z dołu, zam. towarzysza czytaj to-
warzysz.
- 121. - 8 - - który — którym.
- 122. - 20 zam. Wołłowicz czytaj Wołłowicza.
- 128. - 14 - nie — nie.
- 134. - 3 - wodzim — wodzer.

*44. między-
między*

CZEŚĆ I.

ROZDZIAŁ I.

Pogaństwo.

Kiedy Polanie i inne szczepy pobratymcze, pod nazwą Lachów z krajów Naddunajskich (dziś Węgrami zwanych) wyszedłszy, osiedli w Wielkiej Polsce, i Gniezno powstało około roku 550. po narodzeniu Chrystusowém: nie były one bez wyobrażeń religijnych; owszem wystawiali sobie Bóstwo najwyższe, i czcili podrzędne bożyszcza czyli siły przyrodzenia pod rozmaitemi nazwiskami. Mieli Serbowie Bielboha i Czernoboha, Rugianie Światowita, Pomorzanie Radogosta, Litwini Perkuna, czyli Pioruna; u innych Słowian inne służyły bóstwa, a u Polaków oddawano cześć bałwanom Lel po Lel, czyli bożkowi deszczu, Świstowi (wiatrowi), Pogodzie, Dziewannie (bogini lasów i zwierząt), Marzannie (bogini moru), a w samym Gnieźnie wspaniała świątynię miała bogini Nia. 1) Jakże zaś odprawiały się obrządki religijne u Polaków, i jakiego były kształtu bóstwa, o tém dzieje nie wspominają. W Polsce albo

1) Długosz.

wiem gorliwości chrześcijańskiej tak był zbyteczny zapęd, że się nam tylko czeze imiona bogów zostały. Rozumiano wtedy, że wiara bardziej się ugruntuje, gdy i pamiątkę mniemań błędnych wygubią, i dla tego burzono, kruszono, palono i topiono posągi, któreby potomność dla samej ciekawości jako zabytki czasów pierwiastkowych narodu szacować potrafiła. To tylko wiadomo o bogini Nii, że była piekła i dusz strażnicą, że do Gniezna lud z całej okolicy schadzał się, nosząc jój ofiary. Jeżeli inne narody w czasach bałwochwalstwa krew ludzką bogom swoim ofiarowali, jeńców swoich zabijali, własnych nawet niemowląt krew przelewali na ołtarzach bałwanów, — to u Słowian, a zatém i u Polanów takiej dzikości nie widzimy śladu. Spokojnie siedząc w rozległych siedliskach swoich od Dźwiny do Odry i Elby, od morza Bałtyckiego do morza Czarnego, bawili się rolnictwem i polowaniem, rybołóstwem i bartnictwem, nienapadając sąsiadów, bo byli, jak świadczą postronni pisarze, łagodnego charakteru 1), i woleli się bawić śpiewem i gędbą 2), jak chodzić za łupem i zdobyczą. Żyjąc w gminnowładztwie, nie znali ucisków, jakimi w późniejszych wiekach stan chłopski dręczono; albowiem wtedy jeszcze od Niemców nie byli przejęli ani poddaństwa, ani praw, ani tytułów i urzędów wysokich, tylko mając swoich Żupanów czyli starszych, uznawali się wszyscy za braci, nikomu nie podległymi. Żupan rozsądzał spory, siedząc na wielkim kamieniu i sprawiedliwość wymierzając; on sotnicę swoją czyli powiat, gdy było trzeba, prowadził w pomoc braciom zaczepionym od chciwego sąsiada, a cała jego nagroda skła-

1) Prokop. 2) Teofan u Lelewela.

dała się z sukni futrzanej, lub innej, którą także żupanem nazwano.

Gościnność Polanin zachowywał święcie, obcego nawet przybylca przyjmował, nigdy nie zdradzając. Po świętych gajach i górach czeił Boga i niósł mu ofiary błagalne, nie wierząc w jakieś ślepe przeznaczenie: a chociaż później wyobrażenia Słowian przyjmowały formę bałwochwalstwa, jednak z początku wiara w jednego Boga była niezawodnie, bo wyraźnie Senator Prokop, który jako współczesny znał ich dokładnie, powiada, że Słowianie wierzą w jednego Boga, stwórcę Pioruna, pana całego świata (Światowit), któremu woły ofiarują. Dodaje tenże dziejopis: że też czczą rzeki, (wszak do dziś dnia dwie rzeki zachowały pamięć téj czci, t. j. Bug i Boh) i inne bożyszcza. Zapewne one wyobrażały tylko różne przymioty boskie. Inny pisarz grecki pisze: że Słowianie nie są ani religii greckiej (t. j. chrześcijańskiej), ani ateusze.¹⁾ Tak było w wieku szóstym po nar. Chr., który zowią wiekiem Lechowym czyli złotym.

ROZDZIAŁ II.

Początki Chrześcijaństwa u Słowian.

Rychléj niżeli Polanie, ścierały się inne szczepy słowiańskie z narodami postronnemi, bo nie siedząc w głębi Słowiańszczyzny jak Polanie, tylko na jéj krańcach południowych, wschodnich i zachodnich, stykali się już to z Rzymianami, już to z Frankami czyli Niemcami, i w częstych bojach mieli sposobność poznawania ich obyczajów, oświaty i religii. Nim

1) Photius.

Polska w państwo urosła, już na południu zasłynęło królestwo Morawskie około środka wieku 9tego po Chrystusie. Sławny Morawian król, Światoplug, dla zawarcia przymierza i związku wysłał czasu jednego brata swojego do króla Bulgarów (r. 858). Ten brat, imieniem Radysław, poznał tam Apostołów słowiańskich Kiryła i Strachotę czyli Metodyusza, którzy tamtejszy lud do wiary ś. nawracali. Bardzo się Radysławowi podobały świętobliwe tych dwóch mężów i poważne obyczaje i z podziwieniem i wielką ciekawością słuchał ich opowiadania o zesłanym w osobie Chrystusa, prawdziwym Bogu i Messyaszu, o nadziei zbawienia rodu ludzkiego i o życiu przyszlém po śmierci. Powróciwszy do kraju swego, chwalił Chrześcijaństwo i przykładne owych mężów obyczaje i przymioty. Skoro zaś sam został rządcą czyli krolem, i małżeński związek zawarł z Miłostawą, córką króla Dalmatów a Chrześcijanką; niebawem wysłał posłów do Michała III., cesarza greckiego czyli Carogrodzkiego, z tą prośbą, ażeby owych dwóch mężów w państwie jego nawracających lud pogański, zechciał mu przysłać do Morawii. Cesarz, będąc Chrześcijaninem, chętnie zezwolił, i wyprawił Kiryła i Strachotę, którzy przybywszy do Morawców uroczyście przyjęci, do miasta Welehradu (Wielegradu) weszli. Tam ich mieszkańcy dla uczczenia witali nazwiskiem Kniaziów, t. j. książąt czyli księży. wola
jei en odizt, pomalio dat, mazyaschawols idly w
don Obaj kapłani, goszcząc u Słowian, zaprowadzili nabożeństwo w rodowitym, t. j. słowiańskim języku, podług obrzędu greckiego. Radysław zażądał od Ojca św. zezwolenie na założenie katedry. Wskutek jego żądania Kirył i Strachota powołani do Rzymu, tak się dobrze przed Papieżem sprawowali, że

ich na Biskupów ordynował i na założenie katedry w Welehradzie pozwolił.

W tychże czasach (847 r.) powstały spory między władzami duchownymi wschodu i zachodu. Duchowienstwo, zostające pod Patryarchą Carogrodzkim, nie chciało uznawać Biskupa Rzymskiego, który już wtedy Papieżem się nazywał. Przypuścił Bóg jako i teraz jeszcze przypuszcza odłączenia się członków od powszechniej Matki, Kościoła św., aby rozsypane po świecie niezgodne między sobą i sprzeczne odszczepieństwa, świadectwo dały o jedności i niezmienności tego jednego, prawdziwego Kościoła, który przez samego Chrystusa założony, według własnych Zbawiciela słów, trwać będzie do skończenia świata.

Papież Jan VIII., aby nie tracić Słowiańszczyzny, pozwolił Kiryłowi i Metodyuszowi odprawiać Mszę św. językiem słowiańskim. Powstały tedy w Morawach kościoły, a zapewne i dziesięciny. Ztąd uczniowie rzeczonych Apostołów wiarę roznieśli na dalszą Słowiańszczyznę; mianowicie zaś Bezrad do Słowian węgierskich, Wiznog do Polski, Jundow do Dacyi, Nawrok na Czerwoną Ruś, Moznopów na Wołoszczyznę, Ozław do Szląska, Paweł Kaich do Czech. Tenże sam Paweł razem z Janem Wenedem zjawili się na dworze ostatniego Popiela, księcia Wielkopolskiego, w Kruświcy. Ci więc posłannicy ogłaszali wiarę i Pismo święte wytłumaczone słowiańskim językiem i spisane pismem Kirylijskim czyli cerkiewnem, które Kirył i Metodyusz bądź wymyślili, bądź téż, co pewniejsza, po części u Słowian zastali.

Jednak doniesiono Papieżowi w Rzymie, że Apostołowie opowiadając wiarę, niektóre zasady ogła-

szali, które lubo w Kościele greckim przyjęte, jednak w Rzymie były zakazane; więc dwóch stolica Apostolska Biskupów wysławszy do Bułgarów, kazała im się wywieścić i przekonać o nauce Kiryła, gdyż się zdawało, że się Słowiańszczyzna chyli ku Kościołowi Carogrodzkiemu. Biskupi wysłani, jako cudzoziemcy utyskiwali na język słowiański, który im się wcale nie podobał w nabożeństwie; zresztą też zbyt wiele obrzędów greckich u Słowian zastali, co ich powodowało nieprzychylnie zdanie sprawy złożyć Rzymowi.

Tymczasem i niemieccy Biskupi w Salzburgu i Passau, którym przez założenie katedry morawskiej, wiele kraju słowiańskiego w dycecezyach ubyło, zaszeli do Rzymu skargi na słowiańskie duchowieństwo, a najbardziej oto, że wieczerzę Pańską (tak wtedy Mszą św. zwano) odprawują w języku swoim rodowitym, a nie w łacińskim, co oczywiście rozrywa jedność Kościoła powszechnego. Ojciec św. Mikołaj powtórnie wezwał Kiryła i Metodyusza do Rzymu, i zaczął roztrząsać ich naukę i postępowanie w radzie wielu Biskupów. Zdrożnego nic się nie okazało, a obaj Apostołowie składali się tém, że języka słowiańskiego dla dobra Chrześcijaństwa porzucić nie można. Gdy koniecznie nalegano na zaprowadzenie języka łacińskiego, wziął Kirył (jak świadczy Baroniusz) księgę Psalmów Dawidowych i odczytał Psalm 150ty i w dobitnej mowie okazał, że Bóg pozwala się chwalić w każdym języku. Papież dla szczególnych na Słowian względów nareszcie pozwolił na język słowiański w nabożeństwie, zastrzegając tylko, żeby nie wykluczono języka łacińskiego. Następujący Papież, Hadryan II., wielką łaskawość dla Kiryła i Metodyusza okazywał i mianował ich Aposto-

łami Słowian, nie uważając na nowe skargi Biskupów niemieckich. Umarł Kyrył jako Arcybiskup Welehradzki w Rzymie 967., a Papież jego następcą zrobił Metodyusza. Teraz dopiero Arcybiskup Salzburski wielkie czynił zabiegi przeciwko Metodyuszowi i dokazał tyle, że morawskie nawet duchowieństwo, podburzone obcą namową, zaniósło skargi do Rzymu, jakoby Metodyusz naukę fałszował i w cudzych dyecezyach barbarzyńskim językiem na zgorzzenie prawowiernych nabożeństwo odprawiał, i do tego innych pobudzał. Trwały te zatargi aż do śmierci Papieża. Za rządów następcy jego Jana VIII. nie przestawali Biskupi niemieccy burzyć Morawców. Miasto Ołomuniec domagało się obrzędu łacińskiego, lecz powtórnie Metodyusz pojechawszy do Rzymu, tak dzielnie swój sprawę bronił, że go Papież w Arcybiskupstwie potwierdził i różne Biskupstwa słowiańskie pod jego władzę poddał; to tylko rozkazał, aby Ewangeliją św. po łacinie śpiewano.

W czasach następnych wiele Metodyusz jeszcze ucierpiał od sąsiedzkich Biskupów; nawet królowie morawscy z cesarzami niemieckimi spory wiodli w tej sprawie aż do r. 900., w którym wtargnienie Węgrów do Niemiec te zatargi przerwało. 1)

ROZDZIAŁ III.

Chrześcijaństwo w Czechach i w Polsce.

Po upadku królestwa Morawskiego wzrost potęgi niemieckiej wielki miał wpływ na Słowian. W r. 936. cesarzem niemieckim został Otton I. Ten zu-

1) Starożytności polskie.

pełną prawie władzę nad Kościołem Rzymskim objął; obsadzał Biskupstwa, zrucał podług upodobania Biskupów, i Papieżów nawet mianował. Był zaś w wojnie z cesarzem Carogrodzkim, a ta okoliczność i dawna nienawiść Niemców i pogarda Słowian Morawców, którzy od Carogrodu wzięwszy Wiarę św., przychylniejsi byli Grekom niż Niemcom, to mówię, niezawodnie powodowało Ottona do zniszczenia i wytepienia nienawistnego obrzędu słowiańskiego.

Już też Czechy za staraniem Metodyusza Ewangeliją poznawali, a ztąd do pobliskiej Polski światło się przedzierało, bo już rychlej (na początku wieku 10tego) za świadectwem Porfirogenita wiele rodzin morawskich, uchodząc przed okrucieństwem pogan Węgrów, schroniło się i osiadło w Chrobacyi, t. j. w polskich krajach, i nieco później wiele duchownych otrzymało pozwolenie zbudować kościół na Kleparzu w Krakowie, pod tytułem Ś. Krzyża, gdzie nabożeństwo dla Morawców odprawowali. Znajdowali się też po miejscach odludnych bądź z obcych krajów zbiegli dla nawrócenia pogan, bądź od nich z ludzi narodowych do wiary nakłonieni pustelnicy, których spokojna i uboga świętobliwość życia zasłaniała od zazdrości i prześladowania.

Z leśnych tajników przechodziło wsparte nauką i pobożnością Chrześcijaństwo do miejsc okolicznych, a nakoniec pokazało się i u dworu. Ci tedy ludzie, bądź duchowni, bądź świeccy, mianowicie którzy z zagranicznych krajów byli w służbie książęcej, albo dla handlu przybywali¹⁾, wiele się do szerzenia wiary w Polsce przykładali. Od dawnych czasów Benedyktyni wciskali się między Sasów i Słowian,

1) Naruszewicz, Długosz i inni.

i po części w słowiańskim języku nabożeństwo odprawiali; liczą do nich i Kiryła i Metodyusza. Tacy więc zapewne i w Polsce osiedli, i podobna jest rzecz, że Polacy już w 10tym wieku po wielkiej części byli Chrześcijanami, ale obrzędu słowiańskiego; albowiem pierwsi Słowian Apostołowie nie jednemu ustępowali obyczajowi dawnemu, i dla łatwiejszego pogan nawrócenia niekoniecznie, obstawali na porzuceniu zwyczajów niektórych nie tyczących się głównych zasad wiary, owszem słodzili Barbarzyńcom nową wiarę, zatrzymaniem języka dawnego i po części dawnych obyczajów, ile się dało bez narażenia wiary.

Sam nawet książę Mieszko, czyli Mieczysław, któremu przypisują zaprowadzenie Chrześcijaństwa w Polsce, może się urodził Chrześcijaninem, albowiem gdy za radą dworzan prosił o rękę Dąbrówki, księżcia czeskiego Bolesława I. córki i Chrześcijanki, a ta w licznym orszaku dworzan i Kapłanów słowiańskich do Gniezna przybyła, r. 965., nie utrzymuje współczesny prawie pisarz zakonnik Dytmar (którego ojciec był w bitwie przeciw Mieczysławowi), że Dąbrówka poszła za poganina, tylko: że widziała swego męża powikłanego w różne błędy słowiańskiej narodowości¹⁾, do których należało nie zachowanie postu wielkiego i wielożenstwo, które to błędy w Chrzcie świętym i po ślubie Mieczysław porzucił. Chrzest św. (według kronikarzów czeskich) przyjął z rąk Kapłana czeskiego Bohowida, i ojcem mu chrzestnym był Dobiesław, szlachcie morawski, i Marszałek dworu Dąbrówki. Gdy wiadomo, że duchowieństwo Rzymskie Słowian Chrześcijan chrzcilo w Polsce jeszcze

1) gentilitatis.

w r. 1501.1), więc i to przypuścić można, że Mieczysława powtórnie ochrzczono. Powiadają, że uprzedził tę uroczystość rozesłany po całym kraju wyrok książęcy, ażeby wszystkie bałwany popsute i popalone zostały.2) Zniesiono wszystkie obrzędy, igrzyska i uroczystości ku czci bożków ustanowione; wróżkom, guślarzom i t. p. bawić się zwodniczymi bałamuctwy zabroniono, i chrzest każdemu obywatelowi przyjąć nakazano. Gdy te rozkazy opieszale wykonywano, przeto Mieczysław wyznaczył dzień 7. Marca, za którego przyjściem włościanie i mieszczenie posągi i bożyszcza łamać, palić i topić mieli pod wielkimi karami. Z wielkim płaczem ciemnego ludu zadosyć się stało temu wyrokowi, a pamiętka tego zniszczenia Słowiańskich bogów długo się utrzymywała w narodzie.

Spokojność i łatwość, jakiej doznawali pierwsi przed Mieczysławem Apostołowie i Kapłani chrześcijańscy w opowiadaniu wiary i odprawianiu nabożeństwa, tudzież miłe przyjęcie Chrześcijan z Węgier i Morawii uciekających, nie jestże pięknym dla przodków naszych świadectwem i zaszczytnym przykładem na wszystkie czasy? Kiedy inni poganie Apostołów i Wyznawców wypędzają, męczą, więżą i okropną śmiercią karzą w swoim zaślepieniu: kiedy w innych krajach tyle Męczenników za wiarę krew swą przelewa — Słowianie żadnej nie okazując dzikości, łagodnie przyjmują światło z nieba zesłane; ze czcią witają gorliwych mężów Chrześcijańskich, świętobliwe ich życie i obyczaje chwalą, przykład z nich biorą i błędy pogaństwa rzucają, stawszy się gorliwymi Chrystusa wyznawcami. —

1) Ostrowski, dzieje Kościoła Pol. 2) Długosz.

Nadodrzańscy tylko Słowianie długo uporczywie stawali przy bożkach swoich, i woleli ginąć, niż obcą przyjmować wiarę. Ale tam inne zachodziły stósunki jak u Polanów. Tam nie łagodny kapłan rodak; tylko cudzoziemiec z wiarą nową wnosił język niemiecki i ucisk, i krwawą opiekę, i podatki i uciążliwe dziesięciny, i odstręczał ludy dziką jeszcze tchnące wolnością.¹⁾

ROZDZIAŁ IV.

Wpływ niemiecki.

Obrzęd słowiański po Słowiańszczyźnie zwolna ginął i ustawał pod przemożnym wpływem cesarzów niemieckich, którzy najprzód u Czechów, później u Polaków coraz większą sobie władzę przywłaszczyć umieli. Już Bolesław I., ojciec Dąbrowki, był pod ściślejszą Ottona I. władzą i dozorem, i przez to z Rzymem i łacińskim obrzędem połączyć się musiał. Dla tego téż księża czescy, chociaż naród jeszcze był za słowiańskim obrzędem, nabożeństwo kościelne Rzymskie z Dąbrowką do Polski wnieśli i zapewne Polaków chrzcili jednych, t. j. pogan, z wody i z ceremonii, a drugich, t. j. słowiańskiego obrzędu, tylko z ceremonii. — Jeszcze w r. 1248., jak Długosz powiada, post był dłuższy i według Kościoła greckiego, i w diecezyi Gnieźnieńskiej obchodzono pamiątkę ŚŚ. Kiryła i Metodyusza; co wszystko zdaje się, potwierdza to, co się wyżej rzekło.

Już w r. 958. Jordan był Biskupem Polskim w Poznaniu; to biskupstwo, jak się zdaje, powstało z Be-

1) Lelewel, Uwagi nad Mateuszem h. Chol.

nedyktyków słowiańskich. Gdy bowiem i książęta polscy ulegali władzy cesarzów niemieckich, oddano tych Benedyktynów pod władzę Niemców, a potem zamieniono w katedrę polską, należącą przez czas niejaki do diecezji Mogunckiej; bo dopiero wr. 970. Otton I. uczynił Jordana Suffraganem Arcybiskupa Magdeburgskiego. W roku 982. Bolesław, książę czeski, za zezwoleniem Ottona II. i Papieża Benedykta VII. ustanowił biskupstwo pruskie. Ponieważ państwo Morawskie już wtedy do Czech należało, przeto Ś. Wojciecha, pierwszego Biskupa Pruskiego, uważano razem i za Biskupa Morawskiego. Objął więc pod swoją władzę już zagubioną słowiańską archidiecezją Wielehradzką, ale lud Praski, przywiązany do słowiańskiego obrzędu, zrobił powstanie przeciwko nabożeństwu łacińskiemu i Ś. Wojciechowi, który widząc niedbalstwo i nieposłuszeństwo duchowienstwa, porzucił swoją diecezją, i do Rzymu odszedł. Zemsta rozjuszonych Czechów ściagała dom jego, i pięciu z jego braci w czasie Mszy Św. zabito; nienawidząc Niemców i cesarza (który wiele sprzyjał Ś. Wojciechowi) uchylali narzuconą Łacinę i słowiański obrzęd przywrócili. Jednak wpływ cesarza i Rzymu brał górę, i Słowiańszczyznę przytłumił. Jeszcze Wratysław prosił Grzegorza VII., aby pozwolił Mszę Św. po słowiańsku odprawiać, — lecz mu ten odpowiedział, że lepiej jest, aby słowo Boże zostało tajemnicą, niż żeby każdy do woli niemię kręcił.

Większą łatwość u Polaków znalazł Ś. Wojciech, jak pisze Długosz. Bo książę Bolesław na ten czas, i panowie przyjmowali go i opatrywali go w potrzeby. Lud drogę mu wskazywał, i w każdej niemal wsi słuchał jego nauki. W jednej tylko wsi

chłopstwo szydziło z zakonnego ubioru Ś. Wojciecha i towarzyszków jego, ale utraciwszy mowę i słuch wskutek kary Boskiej, nazajutrz przybyli do Świętego z wielkim żalem, i za jego modlitwą odzyskali zdrowie. Jakże niedorzeczne gminu jest podanie, które do dziś dnia słyhać w Gnieźnie, jakoby Ś. Wojciech za szyderstwo i obelżywość wyrządzoną mu przez mieszkańców Gniezna, przekląć miał miasto! Znał on zaiste i czynił przykazanie Boga, żeby za złe dobrem oddawać, nieprzyjaciółom przepuszczać i błogosławić.

Pewno, że od czasów Mieczysława w Polsce obrzęd łacinski się ustalił i władza Papieża za pośrednictwem cesarzów niemieckich uznaną była. Słowiański obrzęd wnet ustał i na zawsze ustąpił. Dla tego w dziejach kościelnych imiona pierwszych Biskupów polskich są cudzoziemskie, albowiem krajowców dla przychylności ku Słowiańszczyźnie nie brano na te urzędy i sprowadzono raczej Włochów i Francuzów, aby się jedność Kościoła ustaliła. Gdy w r. 1001. za przybyciem cesarza Ottona III., który pełniąc uczyniony w chorobie ślub odwiedzał grób Ś. Wojciecha, zabitego przez Prusaków r. 997., i już wtedy słynącego, pierwsza w Polsce archikatedra powstała, i kościół Gnieźnieński pierwszeństwo uzyskał; nie wcielono do niego biskupstwa Poznańskiego, które lubo najdawniejsze w Polsce, jednak jako z Benedyktynów (słowiańskich) pochodzące zawsze więcej styczności miało z katedrami Magdeburgską i Merseburgską, także pobenedyktynskimi. 1)

Wtenczas atoli Chrześcijaństwo w całej Polsce było

1) Starożytności Polskie.

znane. Sławiański obrzęd u wschodnich tylko Słowian rozkrzewił i utrzymał się.

ROZDZIAŁ V.

Pogaństwo na nowo się wzmagają.

Po świetnym i burzliwym Bolesława Chrobrego panowaniu objął rządy Mieczysław II., Gnuśnym nazwany dla opieszałości w rządzeniu. Wielkie około r. 1022. rozruchy u Lachów powstały, 1) z powodu wyłamywania się na wolność podbitych przez Chrobrego narodów, a więcej może z podniety przytłumionego nie zbyt dawno pogaństwa, które widząc niedołężne króla rządy, odżyć zaczynało. Nie miał Mieczysław podobnych ojcowskim przymiotów, ażeby to roztropnie i mężnie utrzymał, co ojciec był zdobył. Gnuśny, leniwy, płochy, bez własnego zdania, oddalił od boku swego sędziwych, doświadczonych ludzi, których się zwykł radzić Bolesław. Otoczyła go zaraz młodzież lekkomyślna, pochopna do rozkoszy młodość, gasiła duch rycerski i do poważnych prac wstręt nieustannie czyniła. Po wielu nieszczęściach umarł (jak niektórzy twierdzą, w szaleństwie) roku 1034, zostawując kraj w najokropniejszym zamieszaniu.

Nastąpiły rządy królowej Ryxy i małoletniego jej syna Kazimierza. Jawne królowej względy dla współrodaków Niemców, i wzgarda którą Polakom okazywała, rozjątrzyły umysły panów. Ucieczka Ryxy z Kazimierzem wprowadziła kraj w większą jeszcze przepaść nieszczęścia. Naród zostawiony bez głowy i

1) Nestor.

rządu, niemając zachęty do cnoty ani powściągu od swawoli, smutne dla ludzkości otworzył widowisko. Jedni sprzyjali Niemcom i królowej dla zysków i nadziei wielkich łask, drudzy nienawidzili; hrabiowie i panowie na wzór Niemców dążyli do większej władzy, majętności i udzielnosci, bo bliskość Niemiec natworzyła już wtedy w Polsce zwyczajów i urzędów obcych. Uciemiężone chłopstwo czekało tylko pory i wodza na zemszczenie się srogiego od dziedziców jarzma. Zwolniałe w cnocie duchowieństwo, a bogatemi darami w dobrach pomnożone, znajdowało wzgardę i niechęć, a tak poczęła się okropna scena od wzajemnych między możniejszymi napadów i bitew. Rok 1036. pomnożył domowe kłębki powstaniem chłopów. Pamiętni na przeszłe uciemiężenie, jedni przez zemstę, drudzy przez zuchwałość, porzuciwszy plugi, udali się na rzeź dziedziców. Opanowali pańskie domy, zabijali dzieci i żony w nich pozostałe, i porobiwszy sobie hersztów, zbrojnym pansom stawiali czoło. Jeżeli się im udało zwyciężyć, natychmiast wyrznawszy pojmanyh, lub w stan poddański obróciwszy, dobra ich między sobą porozrywali; a których pokonać nie mogli, ogniem i innym złościństwem zemsty nad nimi szukali. Wtedy to wielu, pamiętając na dawne bałwochwalstwo, powracało do pogaństwa, w którym większą sobie wolność do wszelkiego rodzaju zbrodni, mianowicie zaś do łupienia kościołów, być rozumieli. Zagęściły się wszędzie rozboje, kradzieże, mężobójstwa. Nie były bezpieczne same świątynie od łupieństwa, a Biskupi i Kapłani od mordów, z których wielu żelazem ścinano, drugich żywcem kamieniami przywalano, inni w lasach kryć się musieli. Wiele miast, wiosek i dworów rozhukana swawola w perzynę obróciła, że

w krótkim czasie ledwo nie cała Polska okropną została pustynią. Do nieszczęść domowych przyłączyły się napady i wojny ze strony ościennych narodów. Tak Czechy pomykając najazdy swe aż w głąb kraju, weszli do Gniezna, i lubo sami Chrześcijanie, jednak katedrę złupili, z bogactw obrali, i relikwije z sobą do Pragi uwożąc zniszczenie i popioły spalonych wiosek po sobie zostawili.

ROZDZIAŁ VI.

Szlachta i stan chłopski w Polsce.

Wojny i napady sąsiadów były powodem, że u Polaków utworzył się stan żołnierski czyli rycerski, z którego szlachectwo urosło. Od czasów Karola Wielkiego powstawali rycerze, których rzemiosłem była wojna. Za Bolesława Chrobrego nabierali łupów i jeńców, i osadzali nimi włości swoje, napałtrzywszy się u Sasów i Franków, podobnego z jeńcami postępowania. Zabory Franków zamieniły Słowian miejscowych, rólników, na własność i niewolników zwycięzców. Przykład ten wnet w Polsce naśladowano. Chciwość szlachty czyli rycerzów coraz większych po kmieciach wyciągała powinności, postępując z nimi jak z jeńcami, lubo wtedy (za Mieczysława II.) kmiecie jeszcze mieli wielką godność, i właścicielami byli gruntów swoich. Pierwsi królowie byli naczelnikami rycerstwa, i żyli jak rycerze z pracy chłopów, którzy na utrzymanie dworu królewskiego dawali pewną część i wymiar wszelkiego zboża. Z postępem czasu nastąpiły coraz inne i liczniejsze daniny, jako to: poradłne od każdego łanu, osep czyli wymiar zboża, stroża na utrzy-

manie zamkowych rycerzy, krowa czyli danina w bydłe wszelakiem, stan czyli podejmowanie przejeżdżającego króla i dworu, powoz i podwoda, przewod i innych blisko 30 podatków i płatków uciążliwych. Póki te powinności pełnili samemu tylko królowi i dworowi jego, byli właścicielami gruntów wolnymi i pod sądem króla i jego kasztelanów. Gdy zaś królowie najprzód duchowieństwu, potem szlachcie grunta i przywileje nadali, własną władzę na nich przelewając — gdy zatem powstało mnóstwo wsi szlacheckich i duchownych (w wieku 12tym już się zjawiają wsie szlacheckie): natenczas szlachta przywłaszczając sobie coraz większych nad poddanyimi praw, niewolę stanu chłopskiemu gotowała. Lubo Kazimierz I., królem chłopków zwany, więcej im był przychylnym niż szlachcie, jednak już za niego widzimy pierwsze ogniwa kajdan dla przyszłych pokoleń tych nieszczęśliwych braci naszych. Stało bowiem prawo, że chłop osiadły jest przywiązany do gruntu swego, i że co rok jednemu tylko wolno będzie oddalić się z jednej wsi.

W wieku 13tym i 14tym książęta czuli po części niesprawiedliwość względem niższych stanów, i zaprowadzali po miastach i po wsiach prawo Magdeburgskie, według którego każda gmina sobą rządzić, sama sobie radę, wojtów, sołtysów, burmistrzów obrać miała. Duchowni i szlachta po części poszli za tym przykładem. Jednakże na tém prawie byli po większej części Niemcy; dla rodaków sroga niewola wzrastała.

Już szlachcie wiedział, że co od chłopca nie wpłynie do skarbu królewskiego, to zostanie na jego korzyść. Król Ludwik (1374.) musiał zezwolić na to, żeby chłop szlachecki nie płacił więcej podatku,

jak dwa grosza poradnego z łanu. Resztę podatków oddawali chłopci do dworu pańskiego. Już tedy poradne i pogłówne płacono. Za Olbrachta i Zygmunta już nastawano na wolność osobistą chłopów. Już synom chłopskim jedynakom nie wolno opuścić wsi swojej, już każdy kmięć szlacheicowi w tydzień po jednym dniu pracować musi (1520.), więc do czynszu przybyła robocizna. W tym wieku na około Polski po cudzych krajach wykształcona była niewola. Za Odrą saski szlacheic był panem chłopca zupełnym, w Prusach krajowiec srodze uciemieżony; po całej Rusi wskutek wpływu tatarskiego, istniała niewola, koło Dunaju Turcy ją mocno utwierdzali, a w Litwie mnóstwo było niewolników i jeńców osadzonych, i szlachta litewska już wielce wpływająca na obrady sejmowe, popierała rozkrzewienie się stosunków poddaństwa w Polsce.

Skoro więc tylko przez wolne obierania, czyli głośne elekcyje władza majestatu królewskiego przeszła w ręce szlachty; natychmiast chłop poszedł w niewolę, wyjęty z pod prawa wszelkiego. Nie bez wpływu na to pogorszenie były odszczepieństwa, mnożące się w Polsce; albowiem Kościół Sw. szanując w każdym człowieku stworzenie Boskie i brata, uchylał poddaństwo i niewolę jako przeciwną Bożemu przykazaniu i miłości bliźniego. Odszczepieńcy, zerwawszy węzeł łączący ich z Matką Kościołem, dogodniejsze swoim chuciom zasady zaszczepili w towarzystwie ludzkim, dla tego też konfederacya dyssydencka Warszawska z r. 1573. oświadczyła, „iż każdemu panu wolno będzie tak wręczach religijnych jak światowych podług rozumienia swego ukarać poddanych.“

Tą bezbożną ustawą, opartą do tego na bez-

czelném kłamstwie, że tak zawsze bywało w Polsce, szlachta nadała sobie nad chłopami władzę; nie tylko królewską, ale religijną. Ze zgrozą czytamy te dzieje, które smutny przed oczy nam wiodą przykład, w jak ciężkie błędy rozum ludzki wpada, gdy gardząc zasadami Wiary Św. jedynie dla widoków światowych sam sobą rządzi. Gnębiąc niewolą braci swoich, zapomina człowiek, że sam w gorszą wpada niewolę, t. j. w niewolę grzechu i czarta.

Od tego czasu już tylko w księgach prawnych wnioski względem chłopstwa, nie jakoby stan jego polepszyć, ale jak chłopów imać, jeżeli od pana uciekną, jak go ukarać, żeby im przytułku nie dawać w sąsiedztwie, ale wydać ściganych, żeby taxa o poddane zbiegłe, biorąc w to żonę, dzieci i wszelki sprzęt, nie była nad 500 grzywien polsk. i t. d. Chłop stał się zupełną pana własnością, tak jak inwentarz. Lanckoroński Stolnik litewski poznawszy w Krakowie poddanego swego, który właśnie brał drugie święcenie na Subdyakonat, mocą prawa odebrał z Seminarium, obdarł z sukni księżej, i po wymierzonej cielesnej karze za forysia ze sobą jechać kazał. Od r. 1572. nieprzyjmowano skargi chłopskiej przeciwko panu, który, choć zabił poddanego, aż do roku 1726. mógł pieniędzmi całą rzecz załatwić. Chyba że strona żałobna siedmiu świadkami (między którymi dwóch szlachty) zabójstwo panu dowieść mogła (co się w życiu bodaj zdarzyło), miał być pan karany. Prawda, że wiele panów i szlachty zawsze się po ludzku z poddanymi obchodziło, bo się oglądali na sumienie i odpowiedzialność przed Bogiem. Nie prawodawstwu więc, ale Religii podziękować za to należy, że przy owój wyuzdanej władzy, a opaczny rozumieniu własnego i krajowego interesu lud

chłopski całkiem nie wyginął. Pobożne i religijne wielu szlachty wychowanie, wrodzona Polakowi szlachetność nieprzygłuszona jeszcze łakomstwem i pychą w wielu dobrach wielce łagodziła stan i życie poddanych. 1)

ROZDZIAŁ VII.

Wiek poprzedzający założenie klasztorów w Gnieźnie.

Jak przyjście Chrystusa i rozszerzenie Jego Wiary stało się początkiem naprawy świata, podkopując i wywracając obrzydłe zasady nieweli, podnosząc człowieka choć najbiedniejszego do godności brata, i powołując go do uczestnictwa królestwa Bożego; tak Kościół Św. w duchu tymże działając brał na siebie ten święty obowiązek, złagodzić dzikie, oświecać światłem Boskiej prawdy ciemnotę, zaszczerpiąc zgodę, miłość, braterstwo na całej ziemi. I w Polsce Kościół Boży przez usta sług swoich od dawna się odzywał za słusnością i za sprawiedliwością. Bo gdy za Kazimierza Sprawiedliwego (1180) nadużycia wielkie nastąpiły, i szlachta wszystka niektóre prawa, królowi i dworzanom tylko służące, przywłaszczając sobie ciemiężła chłopów, czy to w dobrach królewskich, czy duchownych, czy szlacheckich, już to podwodami, już przewodem, już stanem czyli stacyami i innemi posługami; wtedy duchowieństwo pierwsze przeciw tym nadużyciom powstało i na zjeździe Łęczyckim tyle dokazało, że odtąd podwody tylko na ten czas chłop dawać

1) Naruszewicz, Starożytn. Pol. Lelewel.

niał, gdyby posłaniec z doniesieniem o nadejściu nieprzyjaciela przyjechał. Ta uchwała wiecowa zabezpieczoną została groźbą klątwy kościelnej.

Lecz smutnym rzeczy ludzkich losem nie zawsze piękna ta pieczołowitość nad poddanymi okazuje się w dziejach polskich. Już za Władysława Laskonogiego, około r. 1206., który z początku u Wielkopolan na miłość poddanych i sławę sprawiedliwie zasługiwał, dostrzegamy wielką zmianę w obyczajach duchowieństwa. Upokarzać nas to powinno, widząc, że nie już pojedyncze osoby, ale stany podlegają ułomności i słabości ludzkiej, że gdy łaska Boska nas odstępuje, wnet pogrążeni jesteśmy w głębi nierozumnych zdrożności. Nie wynosmy się przeto, owszem wzbudzajmy ducha pokory i bojaźń o utratę łaski Boskiej, czytając w dziejach tego wieku, że się na ówczas w Kościele zageściły rozmaite zbytki, dając sposobność świeckim do potłumienia księży, zamiast ich poprawy. Hojne książąt poprzednich nadania wprawiły Biskupów w nieczułość o karność duchowieństwa, Kapituły w próżniactwo, kłotnie i gorszące postęпки, a skarb ksiązęcy w pomniejszenie przez odrywki ziemskich włości, i przez uwalnianie ich od powinności publicznych. Obrażało najbardziej świeckich złe zażywanie dóbr ołtarzowi poświęconych. Szły kanoniczne prebėdy na łupiestwo powinowatych. Kościoły i świątynie pańskie stawały się miejscem igrzysk teatralnych, a służebnicy ołtarza Chrystusowego, kapłani z dyakonami, udawali nikizemne i śmiechu godne wkościołach widowiska. Ambicya iafuł napełniała dwór podłościami a Kapituły intrygą, świętokupstwem i kłotniami. 1)

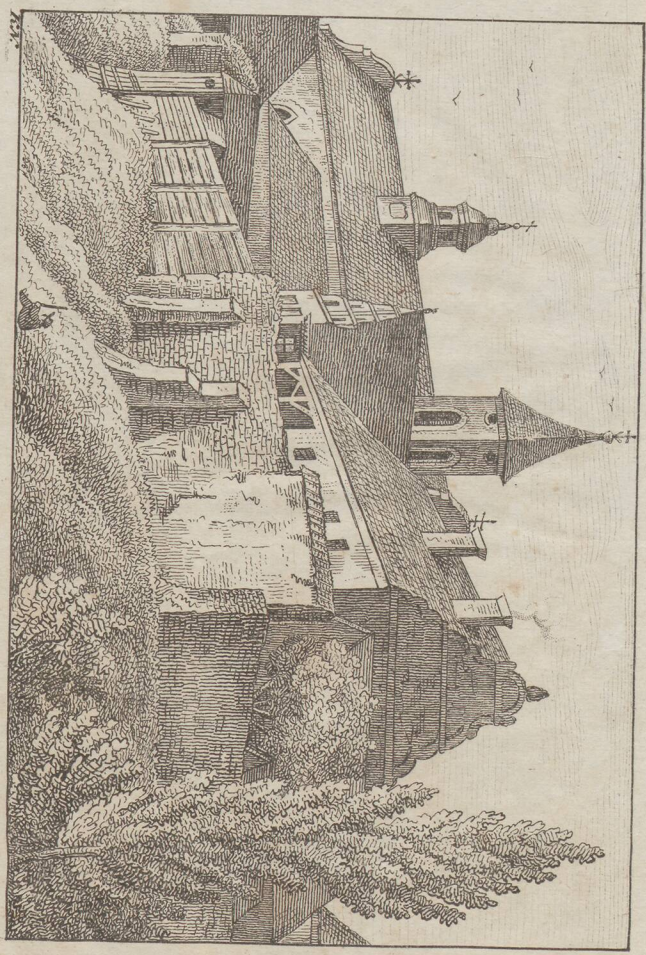
1) List Pap. Innocent, III, u Bzowskiego. Narusz.

Laskonogiego, biorąc pochop z przestępstw duchownych, zapragnęło ich dochodów, a nawzajem przeciwko niemu jątrzyły się umysły księży i ich związkowych, i niezgoda domowa wrzała bez ustanku.

Wiek to był sprzedajny i krotochwilny. Przekupstwo rządzców kościoła, używanie kościołów na jakieś blażeńskie, teatralne widowiska i dyalogi, i szczytki obrzędu słowiańsko-greckiego w duchowieństwie jeszcze zachowane, sprowadzały nieraz Posłów Papieżkich do Polski. Tak Piotr Kardynał zjechał, żeby księżom małżeństwa wyperswadował. W Pradze, główném siedlisku obrzędu słowiańskiego, napadnięty od plebanów i zbity, ledwo z duszą uszedł do Polski, gdzie więcej dokazał. Jednak jeszcze Henryk Kietlicz, Arcybiskup Gnieźnieński, r. 1219. musiał ogłosić za nieważne małżeństwa tych, którzy mimo praw kościelnych w związki małżeńskie wchodzili.

W tym wieku upadającą w Polsce wiary nie bez zrządzenia Boskiego powstał zakon kaznodziejski braci Ś. Dominika. Ci zakonnicy kazaniem i opowiadaniem słowa Bożego, lepszego ducha i zgodnego z zasadami Kościoła Św. zaszczipiając, całą Ruś i Polskę przechadzali. Wkrótce klasztory ich powstały po miastach polskich. Za nimi w r. 1237. zjawili się bracia mniejsi zakonu Ś. Franciszka, sprowadzeni do Krakowa przez Grzymisławę, matkę Bolesława Wstydliwego. Ci wspólnie z Dominikanami trudnili się nawracaniem pogańskiej dotychczas Litwy i przywróceniem Kościołowi Rzymskiemu prowincyi ruskich, ożywieniem wiary w Polsce i naprawą obyczajów. Polska zdać się była przeznaczona od Boga na szerzenie Wiary Ś. po całym wschodzie.

Klasztor zakonnicy w Gnieźnie od strony północnej.



ROZDZIAŁ VIII.

Założenie klasztorów w Gnieźnie.

Widząc upadek obyczajów w duchowieństwie świeckim, książęta Polscy nie mało polubić musieli zakony, w których jako nie dawno wskrzeszonych, młodociana jeszcze siła i nieskazitelność, gorliwa czynność i przykładna karność z poświęceniem i wyłaniem dla ludu pałali. Nie dziw, że upatrując wzakonach dzielny środek dźwignienia obyczajów i szczęścia krajowego, ci książęta starali się o zakładanie klasztorów i osadzenie ich zakonnikami. Tak tedy w roku 1242. książęta Wielkopolscy Przemysław i Bolesław wraz z matką Helingą (czy Hedwigą) szpital książęcy Gnieźnieński poddali pod władzę księży Bożogrobców, których sprowadziwszy z Miechowa (gdzie ich w r. 1162, sławny rycerz Jaxa, wracając z Palestyny, był osadził), zobowiązali przywilejem do utrzymywania szpitalu dla pielgrzymów, chorych i biednych, oraz do utrzymywania młodzieży szkolnej 1) i do odprawowania nabożeństwa w kościele szpitalnym Ś. Jana i w starym od r. 1179. istniejącym drewnianym kościółku Ś. Krzyża. 2) Te piękna i dla dobra publicznego tak użyteczną fundacyę wspomnieni książęta hojnie wyposażyli, nadając szpitalowi 10 wsiów (z młynami, jeziorami i innymi użytkami), a wieczysty nad ściśłém wykonaniem woli książąt dozor Arcybiskupowi i Kapitulie Gnieźnieńskiej. Ci więc według wyraźnej osnowy przywileju czuć mają nad tém, ażeby dochody z fundacyi nie obróciły się na cel inny, jak tylko

1) Nakielski. Kopia przywileju. 2) Żuchowski o Ś. Krzyżu. Rękopism K. Łukaszewicza.

na szpital i szkołę. Po zniesieniu klasztorów (1820.) ta wielka fundacya powinna była przejść w zarząd Arcybiskupa i Kapituły. Czas to okaże, czy i jak wola fundatorów pobożnych wykonaną zostanie.

Wkrótce po tój fundacyi, bo w r. 1279. książę Kaliski, Bolesław Pobożny, założył kościół i klasztor Franciszkański w Gnieźnie. Stało się to najbardziej z natchnienia żony jego Ś. Jolanty, której życie w następnych skreślić chcemy rozdziałach.

ROZDZIAŁ IX.

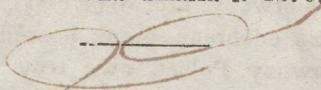
Rodowód Św. Jolanty.

Uczą nas dzieje światowe i kościelne, że od głowy wszystko złe i od głowy wszystko dobre wzrost bierze. Jeden Henryk VIII. w Anglii królestwo swoje podstępem i przemocą, zwykłym tyranów narzędziem, oderwał od jedności Kościoła; jeden Gustaw Waza okrucieństwem i chytrą obłudą Szwecyą do odszczepieństwa przywiódł, już to gnębieniem, uwięzieniem, wypędzeniem i katowaniem duchowieństwa, już to omamieniem ludu; jeden także w Azji, Mahomet, ogniem i mieczem nową wiarę swoją najprzód u Arabów, potem w wielu krajach Azji i Afryki zaszczerpił, obalając królestwa, pustosząc miasta, i tępiąc w bitwach narody. Z drugiej także strony widzimy, jak Konstanty, cesarz Rzymski, Chrześcijaństwo w państwie swoim zaprowadza, jak Olaus w Norwegii, Eryk w Szwecyi Wiarę Św. rozkrzewia, jak na reszcie w Polsce za przykładem i rozkazem Mieczysława cały kraj Chrzest Św. przyjmuje. Teżoż Mieczysława siostra Adelejda, lubo z ojca po-

gana, przyjąwszy także Wiarę, poszła za ostatniego z książąt węgierskich Geję, którego przywiodła do zrzeczenia się bałwochwalstwa. Z nich to pochodzi Ś. Stefan, pierwszy król węgierski. Odwdzięczyły się Węgry za odebrane przez pośrednictwo Polaków dobra, oddawszy Polsce owe trzy świętobliwośćią słynące wzory, t. j. Konstancyą, Kunegundę i naszą Jolantę.

Po Ś. Stefanie następnii królowie węgierscy cnotami wsławieni, stawiają nam przed oczy cały szereg rządców Chrześcijańskich, przykładem własnym przyświecających od Emeryka, aż do Ś. Władysława, ojczystego pradziada Ś. Jolanty, który z błakającego się po Polsce Beli spłodzony, potem na tron węgierski zaproszony, Dalmacyą i Kroacyą bez dobycia miecza podbiwszy, w Waradyńskim kościele cudami sławny spoczywa. Niemniej i macierzyste Ś. Jolanty są zaszczyty. Wspomnionemu bowiem Beli w nagrodę męztwa, Mieczysław, król polski, własną w małżeństwo dał siostrę Mieczysławę. Z tych potem w drugim pokoleniu wyszedł Jędrzej, dziad S. Jolanty. Z jego synów Kolomana i Beli IV., młodszy Koloman, mąż Błogosławionej Salomei, siostry Bolesława Wstydlivego, bezpotomnie umarł; starszy Bela pojął za żonę Maryą, córkę Alexego, cesarza carogrodzkiego (który sam idzie z pokolenia Nerona, cesarza rzymskiego, pogana i okrutnika: małżonka zaś jego z rodu Ś. Katarzyny, męczenniczki Alexandryjskiej). Ten więc król węgierski Bela IV. dwóch oglądał synów, Stefana i Belę, a córek sześć, wszystkie urodzone do cnoty, których są imiona: 1. Anna, zaślubiona Raczławowi, księciu chorwackiemu; 2. Konstancya, księciu Bolesławowi Wstydliwemu; 4. Jolanta, księciu Bolesławowi Pobożnemu; 5. Elżbieta, księciu Ottonowi

bawarskiemu; 6. Małgorzata, trzech królów, polskiego, czeskiego, sycylijskiego, wzgardziwszy przyjaźni w klasztorze Wesprzymeńskim habit, przyjąwszy cnotami wsławiona umarła r. 1270.



ROZDZIAŁ X.

Młodość Świętej Jolanty.

Urodziła się Ś. Jolanta w r. 1235. albo 1239., jak inni piszą. Wielką w tém pobożni rodzice łaskę Boską upatrywali; albowiem do licznych utrapień i niepokojów, jakie ciężą na każdej koronie tego świata, z powodu zagrażających nieprzyjaciół, chytrości i obłudy chciwych mocarzów, zazdrosnych sąsiadów, niechęci domowej, nieukontentowania poddanych i zdzierstw i uciemżenia urzędników, przyłączyło się niejako osierocenie zacnego domu królewskiego. Starsze bowiem córki uproszone od postronnych i odleglejszych książąt, pożegnawszy swą rodzinę, w inne kraje były wyjechały. Rodzice więc samotni, bez pociechy, bez dzieciak swych, w stolicy swojej siedzieli. Lubo w smutku będąc, nie zapominali jednak o Bogu. Złożywszy troski swoje na tego Ojca najwyższego, ofiarowali mu swoje żale, nieustawali w modlitwach, w dobrych i miłosiernych czynach, i starali się o pomnożenie chwały Boskiej przez sprowadzenie, nadanie i zalecenie dwóch zakonów: Kaznodziejskiego i Franciszkańskiego. A otóż, dla podpory starości, z dwiema inszemi potem córkami, tę czwartą wysłużyli u Boga Jolantę, a z bojaźnią i dziękczynieniem ten dar Boży biorąc, i co prędkiej dawnym nawet królewskim zwyczajem do Chrztu

Św. sposobiąc, Jolanty mu imię nadali, co się w Węgierskim języku Joholet wykłada.

W domu tak zacnym, tak cnotliwym, żadne wróżby przystępu nie miały. Wiedzieli bowiem rodzice Ś. Jolanty, iż wszelkie gusła Kościół Św. potępia, rozum nawet oświecony odrzuca. W owym czasie i późniejszych jeszcze wiekach po całej prawie Europie u ludzi prostych, nawet u dworów, wielce poważano sztukę chiromancyi, czyli wróżenia z kresek dłoni, tudzież gwiazdarstwo czyli wróżenie z przypadkowego ułożenia planetów na nocnym niebie, w godzinie kiedy się kto urodził. Przypisywano gwiazdom owym według ich do siebie stanowiska wielką moc działania na losy ludzkie. A wszak wiadomo, że dzieci, urodzone o jednej godzinie, jednak odmiennych doznały w życiu kolei; jedno urosłszy, światowych dóbr nie używa nigdy i nieszczęściami ścigane smutny przepędza wiek: drugie opływa w bogactwo i szczęście aż do śmierci; jedno wzorem się staje skromności i cnoty, drugie rozpusza się na występki i w grzechach trwa ciągle.

Jednej nawet matki dzieci, jakże bywają czasem niepodobne sobie co do duszy! Wszystkie owe gusła są puścizną pogaństwa ślepego; bo tylko poganin może Boską moc przypisywać stworzeniom i rzeczom ziemskim i gwiazdom, które takie są ciała, jak ziemia nasza, i tak na niebie błyszczą, jak księżyc i ziemia, i tako też zginą, jak ziemia, gdy Bóg rzeknie: zgińcie! Dobrze o tém wiedzieli rodzice Ś. Jolanty; dla tego nie ślepemu losowi, nie gwiazdom, nie obcym stworzeniom powierzyli staranie o córkę swoją, lecz sami troskliwie się zajmowali jej wychowaniem według woli i przykazań Boskich. A ztąd z większą pewnością Chrześcijanin

wróżyc może, jaki będzie owoc tego drzewa, które tak się pięknem okazało. Albożnie znakiem dobrym była owa pieczołowitość małżonków królewskich? owa pobożność, owa chwała Boska w domu królewskim? W pokoju, gdzie kolebka stała, codziennie odprawiała się ofiara Mszy Św; piastunki cnotliwe dobierano, a gdy nogi stawiać niemowlę poczęło, pierwszą do zamkowej kaplicy drogę pokazywali rodzice: a gdy się już i język rozwiewać zaczynał, najpierwszych słodkich imion Jezusa i Maryi uczyli wymawiać; rączęta córeczki swojej składali, znak Krzyża Św. robiąc ^{pacierzę} ~~pacierzę~~, pozdrowienia, składu Apostolskiego i innych początkowych tajemnic Wiary przyzwyczajali.

Nie mniej jednak i dziecię, ile z siebie być może, zawsze do dobrego wszelką okazywało łatwość. Dziecinna królowej dusza krnąbrności żadnej nie okazując tak czuła, tak powolna i łagodna była, że za pierwszym słowem rodziców wolą dziecię czyniło. Jakby na miękkim wosku, tak na jej duszy z łatwością święte wycisnąć można było obrazy. Cieszyli się rodzice, że im tak bardzo do Boskiego upodobania podраста córeczka, pieścili się z nią, dopóki się godziło, jak z żywym w ciele Aniołem; ale nad lata dojrzałą postrzegłszy, już czas (rzekną) kochania postradać, aby go przy licznym dworze nie narazić na niebezpieczeństwo skażenia. Tak swego skarbu od Boga im powierzonego pilnowali, że lubo sami przykładem córce przyświecać mogli, jednak obawiali się, ażeby się w orszaku dworzan, jakie słowo nieprzystojne, o niewinne dziecka uszy nie obilo, albo jaka sprośność czystym jego oczom podpadając pierwszych zakład grzesznego nasion w serce nie wrzuciła. Oby wszyscy rodzice tak strzegli swych

dzieci, oby od nich oddalali wszystko, co je psuć może! oby rozważali, że każde słowo sprosne, każde widowisko obrzydłe, które lekkomyślnie przypuszczają do uszu, do oczu niewinnych dzieci, stanie przeciw nim na sądzie Boskim i oskarżać ich będzie. Jakże szczęśliwe byłoby pokolenie ludzkie, gdyby niewiność strzeżona w domu i za domem nigdy przykładu złego nie miała. Wy to rodzice największą w tym działać, największe z tego zasługi przed Bogiem mieć możecie, ale i najstraszniejszy na siebie sąd Boski ściągniecie, jeżeli z waszjej winy, z waszjej opieszałości dziecko szatę niewinności splami i grzechem się zmaże. Rodzice Ś. Jolanty, obawiając się dla córki niebezpieczeństwa na dworze, woleli się rozstać z nią i odesłać do jej siostry, księżnej Kunegundy, na dalsze ćwiczenie pod pilnym świętej córki swjej dozorem.

ROZDZIAŁ XI.

Wysłanie z domu Świętej Jolanty.

Licząc lat blisko pięć, Ś. Jolanta z domu rodzicielskiego na zawsze wyprawiona, z płaczem żegnała progi zamku, w którym! szczęśliwe lata dzieciinne była przepędziła. Rodzice po czułych objęciach błogosławiąc córcę, przydawszy jej dworzan i służbę, wysłali ją z kraju. Gońce uprzedzają królownej wyjazd, i spieszą z doniesieniem o wyprawie do dworu Kunegundy, księcia Bolesława Wstydlwego żony. Ta, więcej niebiańską ceniąc czystość, niż rozkosze tego świata, dozgonną Zbawicielowi swemu — lubo w małżeńskim będąc związku — ślubowała czystość. Jakaż to jej świętobliwość, jaka moc cnoty

niebieska, jakie poświęcenie w tym Chrześcijanin widzi przykładzie. Ież to z nas jest takich, którzy ani pojąć nie mogliby i zrozumieć wielkości téj enoty, i poświęcenia duszy, która wszystko czyni dla Boga, której Bóg jest wszystkiém. Ież to słyhać Chrześcijan Katolików (nie mówiąc o odszczepieńcach), którzy na śluby dozgonnego panieństwa powstają, i z uśmiechem pogardy spoglądają na wzory naszych Świętych! A cóż im odpowiedzieć? Nie pojmują Boskiej siły Wiary, nie pojmują życia Kościoła naszego. Nasz Kościół, bowiem nie żyje oziębłym rozumowaniem, lecz ~~Wiarą~~ w objawione Boskie tajemnice; nie zasila swych dzieci suchemi morałami, lecz Sakramentami ŚŚ.; nie ogranicza się na czczeniem zalecaniu uczciwości, ale żąda uczynków, dowodów życia w Chrystusie; poświęcenia, przykładów, słowem mówiąc, nie jest Kościół Katolicki martwym nazwiskiem, lub zmarłą po Chrystusie pamiątką — lecz żywe w Chrystusie ciało objawienie Jego nauki w każdej czynności ludzkiej, ciągłe i nieustające życie Boskie na ziemi. Dla tego Katolik przejęty Boskością swój Wiary sercem gorejącym, obejmuje wszystko, co mu ona jako puściznę Świętą po Chrystusie i Apostołach podaje; dla tego gotów wszystko dla Chrystusa poświęcić; dla tego tylko w naszym Kościele mogło się zjawić takie poświęcenie dla miłości Chrystusa. Odszczepieniec, jako oderwany od matki Kościoła nie uczuje, nie pojmuje tego i śmieje się nareszcie, że tyle tysięcy Chrześcijan swoje ciało na cześć i pamiątkę czystości Chrystusa, poświęciło tejże anjelskiej czystości; drwi różnowierca z tych Świętych, którzy dla naśladowania Chrystusowego ubóstwa, sami się wyrzekli dostatków, albo na wzór Chrystusa eierpiącego, do-

żywozną pokutę i umartwienia podejmowali. Wszelkie prawie słowo, wszelki wzór Chrystusów uczczone zostały w Kościele Św. Ze człowiek usiłuje wstępować w ślady Zbawiciela — ta święta dążność jest pośmiewiskiem u tych, którzy nieznając dusznych rozkoszy uniesić, nigdy się nie dźwigną z brudu ziemskiej cielesności! Łatwiej zaiste jest, rozpuścić się i dogadzać ciału, aniżeli poskramiać pożądliwości i choć jedną dla Chrystusa podjąć pracę! Ale jakąż będzie zapłata? Miłośnikom i naśladowującym Chrystusa, sam Chrystus obiecuje i da nagrodę wieczną — a ludziom cielesnym świat już tu zapłaci chwilową rozkoszą, obrzydzeniem i zgryzotą sumienia.

Kunegunda Ś., ofiarując Bogu ciało swe, a zatem będąc bezdzietną, jednak wielkiej doznała pociechy przybyciem Jolanty siostry swój, do kraju polskiego. Zajechawszy z małżonkiem swym drogę ku Wieliczce i Bochni, powitała gościa milego i do zamku Krakowskiego przywiesza.

ROZDZIAŁ XII.

O dalszém Ś. Jolanty wychowaniu.

Pod takim jak Ś. Kunegundy dozorem, bodaj wszystkie być mogły córki. Wzorem świętobliwości będąc, z macierzyńskim poświęceniem strzeże pobożna mistrzyni powierzony sobie duszy. Tam żadnego nie usłyszysz próżnego słowa, żadnej pustoty, a dopiero zgorszenia. Raniutko księżna wstawszy, prowadzi siostrę do kaplicy i od modłów dzień zaczyna; praca rozmaita i nauka do wieku stósowna zapełnia godziny. Nigdy czas nie schodzi na samém próżnowaniu; wszelkie nawet zabawy młodej Jo-

lanty pod okiem siostry bywają; skromna strawa bez wymysłów i zbytków ciało zasila, niekiedy post przyucza do poddania się woli duszy. Czego ustna nauka nie wpaja, to piękny zaszczenia przykład Św. Kunegundy. Ta bowiem jak dla małżonka jest łagodną, posłuszną i z uszanowaniem go do wszelkiego dobrego zachęca, tak się łagodną i miłosierną okazuje dla ubóstwa. Płacze z smutnymi, cieszy się z tymi, co pociechy doznali, udziela pomocy, gdzie trzeba, szafuje skarbem, który jój Bóg powierzył, roztropnie i hojnie. Nie wyprawia uczt swych tym, co sami mają dosyć, lecz nędznym braciom stoły zastawia, ulgę niesie kmieciom z wolności odartym i pod jarzmem szlachty będącym, — nie na przepych dworski, nie na okazałe dziwactwa dochody swe obraca, ale sierotom, chorym, uciemionym hojną daje ręką i lzy ich ociera; sama nawet w sądach stawia, broni niewinnych i gwałt cierpiących; zgoła jest obrazem pokory, litości i poświęcenia dla bliźniego.¹⁾ Nie na twardą skałę słowo nauki księżnej Kunegundy padło. Dorastająca Jolanta nie tylko pilnie uważała, lecz ściśle pełniła, co jój zalecano. Nie dosyć jój się zdawało przyjmować w sercu zbawienne przestrogi, unikać wszystkiego złego, i czynić wolę mistrzyni swojej, ale nawet uprzedzała rozkazy, i sama ciało i duszę ćwiczyła, to przedłużoną modlitwą, to postem, to czuwaniem i przywdzianiem włosiennicy, na wzór pokutujących — wszystko na chwałę Boską i z miłości Chrystusa. Wkrótce Św. Kunegunda z radością widzi, że siostrze nie potrzeba już ani nauki, ani rady, gdyż sama do wszystkiego

1) Długosz. Baroniusz. Piasty przez K. S.

dobrego skłonna, nie czyni niczego, jak tylko to, co się Bogu podoba.

Jak światło gorejące ukryć się nie może przed światem, tak cnota, choćby w domowym zaciszu nie utai się przed ludźmi, dopiero kiedy w oczach wielu się dzieje! Tak nasza Jolanta, że na dworze książęcym schronić się przed okiem ludzkim nie mogła, wczesnie głośną się stała z urody i cnót swoich. Głos ludzki nie pomieścił się w samym Krakowie; słyszano go za granicą w kraju węgierskim, obił się o uszy rodziców Jolanty i zastął po całej Polsce. Nie jeden z możnych panów i książąt dziwił się skromności i powadze, urodzie, wspaniałości i pokorze młodej księżnej. Twarz szczupła, wzrost mierny, lecz przystojny, cera blada, nieco rumienna, lecz zdrowie oznaczająca, oko spuszczone zwykle, wzrok łagodny, niewinny, miły, każde ruszenie skromne a jednak poważne, otóż wdzięki, które przy pięknych duszy zaletach ujmowały serca Polaków, między którymi nie pośledni zjawił się Bolesław, książę w Kaliszu i w Gnieźnie; który znać z Boskiego przeznaczenia zaczął myśleć o połączeniu swych losów z owym cnót skarbem, który ziemia węgierska wydała, Krakowska pielęgnowała.

ROZDZIAŁ XIII.

O urodzeniu i zacności Bolesława, księcia kaliskiego.

Bolesław, książę Kaliski i Gnieźnieński, z rodu Piastów, z Władysława Płwacza, księcia wielkopolskiego urodzony, wraz z bratem starszym Przemyśławem trzymał na ten czas rządy wielkopolskie.

Nie sprzyjało mu szczęście w początkach następstwa po ojcu. Albowiem obydwaj bracia przez zdradę Świętopelka, swojego z matki dziada a księcia pomorskiego, wyzuci przy jednym się tylko zamku na Ujściu ostawszy, żadnej prawie do odzyskania państwa nie mieli nadziei: aż gdy się odwróciło serce wszystkich panów i szlachty polskich od Bolesława Lysego, żyjącego radą Niemców, otworzyła im się niespodzianie droga szukania praw swoich. Albowiem za powodem Bogumiła, wojewody Poznańskiego, Czegunda Gnieźnieńskiego, a Tomasza Poznańskiego kasztelanów, i Domarada sędziego, przez posły z Ujścia na zjazd do Poznania wezwanych dwóch dobrego usposobienia młodzieńców 1) za panów wzięli Polacy i zamki im wszystkie i miasta poddali, a Bolesława Lysego z starostą Przemęckim wygnali.

Tak Przemysław odebrał Poznań i Gniezno, Bolesław zaś młodszy został się przy Kaliskiem księstwie od Prozny aż do zamku Przemętu, a ztamtąd aż pod Wartę, Mosinę i jezioro Sępno. Ale w krótcie nieszczęsna zazdrość i niezgoda opanowała braci książąt. Starszy młodszego uwięziwszy, wyzuł go z władzy i kraju, i byłby się dalej posunął w tym zbrodniczym zapędzie, gdyby nie Pełka, Arcybiskup Gnieźnieński, prośbami zaślepionego był przebłagał księcia. Zjechawszy więc w Gieczu, powtórnie książęta dzielą się Wielkopolską. Bolesławowi dostaje się Gniezno, Kalisz, Rudy albo Wieluń, Pyzdry, Środa, Bniń, Biechowo, Pobiedziska; Przemysław bierze Poznańskie. A odtąd dopiero wzięwszy się za rękę pojednani bracia, wspierali się wzajemnie w sprawach swoich; młodszy starszemu w wojnach

1) Kromer. Naruszewicz.

towarzyszył, starszy młodszego do boju i do enoty przyuczał. Poraziwszy zuchwałych Szlązaków, bracia zmuszeni byli podnieść oręż przeciwko Świętojerkowi, który Nakło był najechał Przemysławowi. Wtęj potrzebie nie tylko Bolesław, ale i Ziemowid, książę mazowiecki, Kazimierz Sieradzki i Bolesław Wstydlivy Krakowski i Sandomirski pomoc zacepionemu nieśli i niespokojnego dziada do pokoju przywiedli. Tu już do bliższej znajomości przyszło Bolesławowi Gnieźnińskiemu z Bolesławem Krakowskim; i zdaje się, że już tegoż roku 1256. Przemysław za bratem swoim o Jolantę wdawać się u Bolesława Wstydliwego i Ś. Kunegundy zaczął.

ROZDZIAŁ XIV.

Zaręczenie Bolesława z Jolantą.

Tegoż roku Bolesław za sobą, Przemysław za bratem o Jolantę do Krakowa wyprawili posły; lecz Bolesław Wstydlivy, choćby był mógł jako z siostrą żony swojej postąpić, jednak bez zezwolenia króla węgierskiego działać wtęj mierze nie śmiał. Przydawszy swoje wielkopolskim gońcom poselstwo, odesłał do Węgier, przyłączywszy listy z wielką dla księcia Kaliskiego i Gnieźnińskiego pochwałą. — O niczem do tych czas nie wiedziała Jolanta; ale gdy wracające posły o wszelkić z strony rodziców donoszą łatwości, tedy ucieszony Bolesław wstydlivój królownie z daleka napomknąwszy zamiary swoje, w wielkie wprawia zamieszanie; listy jęj przecie od rodziców czyta, przyszłego oblubieńca wysoce zaleca i nareszcie ledwie obojętnego dopytuje słowa. Jolanta serce swe i niespokojność wynurzywszy przed

Ś. Kunegunda, stósownie do okoliczności odbiera rady. Wystawia jęj, że ślubu żadnego Bogu nie uczyniła, że w tém zdaje się być wola Boska, że będąc za księciem wiele dobrego dla kraju i narodu, dla chwały Boskiej i poprawy obyczajów poddanych swych przyszłych czynić będzie mogła, i że i w stanie małżeńskim równe przed Bogiem zasługi mieć można. Na te słowa zewsząd ściśniona łzami się zalała Jolanta i na Boską się oddając wolę, największą pokorę i skromność okazała. Dopiero z umysłu zwiększłej wypuszczona karności, rada nie rada widywać się z przytomnym już w Krakowie Bolesławem musiała, aż na ostatek sama poznawszy tego księcia przymioty chwalebne, serce łagodne i szczere jego widząc przywiązanie, mimowolnie szacunek dla niego w sercu uczuła i przychylności swęj nadal mu nie tała. Upominała go usilnie, aby po zaszłych zaręczyn obrządkach nie o stateczności swęj nie wątpiąc i siebie przez ten czas w spokojności zostawił, i sam dla rozporządzenia domu odjechał, a przez modlitwy, posty i miłosierne uczynki na dzieńznaczony do uroczystęj gotując się przysięgi przybywał. Tak to cnotliwe i bogobojnie wychowane dziewice postępować zwykły, nie umysłem ciała, ale duchem samego Boga w tak trudnej sprawie się radząc. Bo chociażby niecierpliwi rodzice przyspieszyć umieli dla córek swych ową chwilę, która na całe życie zlać ma błogosławieństwo — jednak bez Boga jakże zacząć? Czy nie widzicie nieszczęsnych ofiar dumy rodzicielskiej, chciwości i lekkomyślności? Czy was nie obchodzą jęki matek, płacz dziatwy, zgorszenia, niezgody, sprośności, jakie się dzieją w małżeństwach niedobrych? Nie uroda, nie dostatki nadal popłacą — cnota, wzajemny sza-

cunek i życie według przykazań Boskich, oto są filary na których małżeństwo bezpiecznie spoczywa. Jleż to dziewic gorzkimi łzami oplakuje lekkomyślne zameżcie swoje! Prędko zniknął blask pozorzy; pozostali tylko troski, niezgoda, nędza, a gdy się niestety pijaństwo wkradło — prawdziwie wtedy jest piekło na ziemi. Nie jedna przykrzy sobie stan posłuszeństwa, zależność, niewolę — mniema złotą w małżeństwie osiągnąć wolność — lecz cięższe nieraz znajduje kajdany w własnym domu, niż je kiedy nosiła u swoich lub obcych. Boga się radzić trzeba i to uważać, co jest stałe i co pierwsze zapaly i blask urody znikomiej przeżyje — tak Ś. Jolanta czyniła; oby ją naśladowały dziewice Polskie!

ROZDZIAŁ XV.

Zaślubienie Bolesława z Jolantą.

Pożegnawszy Bolesław, obiecaną i zaręczoną sobie Jolantę, z radością do Kalisza powrócił, i bratu do Poznania miłą posłał nowinę. Potém zajął się powiększeniem dworu i przysposobieniem na przyjęcie przyszłej małżonki, a ułatwiwszy się nieco, rozpostarł na ubogich ręce swoje, i Bogu często i gorąco się modlił, aby to, co się wkrótce stać miało, na zbawienie duszy i na większą w tém życiu pociechę mu wyszło. Toż samo Jolanta w Krakowie, ostatni raz święte nawiedzając kościoły, za obiecanego małżonka, za przyszłych poddanych i za szczęśliwe wypełnienie we wszystkiem woli Boskiej, gorąco prosi, cała się w ręce Stworzyciela poddawszy. Wtém Bolesław, odbieżawszy w Poznaniu chorego brata, zajeżdża i mile przyjęty na dworze Krako-

wskim, dnia naznaczonego, nie za indultem kryjąc się z błogosławieństwem Bożem i z łaską Sakramentu małżeństwa, ale w mieście stołeczném, w kościele katedralnym z rąk Prandoty, Biskupa Krakowskiego, błogosławieństwo otrzymawszy, Jolanta Bolesławowi a Bolesław Jolancie dawszy ręce dożywotnią poprzyjęgli miłość. Tu już Jolanta pierwszej godności panów ukłony odbiera, ale pokorę w sercu zachowawszy, nie unosi się stanem swoim; w klejnoty i złotogłowy przybrana, oczy świetnego grona na siebie zwraca, ale w sobie z klejnotów wyzuwa się, i na ulgę cierpiącej ludzkości i na chwałę Boską obraca. Jedno jest, co ją dotyka, wspomniawszy sobie, że się w krótkce z kochaną siostrą rozstanie. Bo trudno opisać, jak się te dwie siostry kochały, jak jednym duchem przejęte, równemi cnotami jaśniejąc w wzajemném pożyciu szczęście i spokojność znajdowały. Ale dla spieszącego ku domowi Bolesława i dla słabój o życiu Przemysława nadziei, koniecznie się było rozstać czémprędzėj potrzeba. Czułe było sióstr pożegnanie; z wylaniem duszy każda drugą ścisła, i przeprasza za drobne urazy, jakich może niechcąc kiedykolwiek przyczyną była; każda drugą cieszy i własny taje smutek, by siostrę więcej nie rozczulić, aż nareszcie poddając się pod wolę Boską, obie raz ostatni uściskawszy się, pożegnały. Bolesław z Jolantą małopolskie przejeżdżając kraje, wszędzie hojną ręką dobrodziejstwa wylewał na wsie i miasta. Niechcąc bowiem zwłaszcza w początku zasmucać Jolanty, jój duchem i zwyczajem żyć już się sposobił i starał; jój pragnieniu czyniąc zadosyć, zabiegającym ubogim swoją ręką rozdawał, a żadnego bez wstępu z małżonką nie minął po drodze kościoła, lecz albo z należytyń całego dworu skro-

mnością Mszy Św. słuchał, albo każdy jałmużną opatrzywszy odjeżdżał. Gdy zaś na samo przyjechali miejsce, drogą zajeżdżając szlachta swojego przy małżonce nie poznali pana: nie przód bowiem się z nimi dawnym zwyczajem witał, aż do starszego w Kaliszu kościoła na oddanie Bogu winnych dzięków pobieżał.

Jolanta zaraz na początku do sprawowania urzędu powołania swego szczerze się przykładła; nie tylko bowiem samo miasto Kalisz, ale i wszystkie majątności księstwa tego objechać, to przedsięwzięcie jój pierwsze; lecz nie z dworności, ażeby widzieć dostatki — jak raczej odwiedzić kościoły, klasztory, szpitale, wywiadywać się o dochodach, zapomódz uboższe i wyposażyć, przekonać się naocznie o stanie budowli, chędogości, gospodarowaniu i używaniu dochodów, zgoła tylko cześć Boską, ratunek biednych i uszczęśliwienie poddanych mając na oku, za każdym niemal krokiem ślady dobroci, przezorności, miłosierdzia i gorliwości swój zostawiła. I dla tego się pierwsze z dobrą małżonką darzyły Bolesławowi początki, o co się ona najusilniej w swoich starała modlitwach; bo lubo przybyło wydatków, a przecież się, nie wiedzieć skąd, powiększało dochodów; choć się ustawicznie pożar wojny ponawiał, państwu przecie swojemu wiele nie szkodził; choć poddaństwo przez nieuchronną potrzebę i gwałtem do boju przymuszał, przecie się zawsze ta matką najroztropniejszą, a on ojcem pobożnym nazywał.

ROZDZIAŁ XVI.

Śmierć Przemysława, księcia Poznańskiego,
i potomstwo jego.

Jeszcze rok cały po ostatniej z Świętopelkiem ugodzie nie minął, jak Przemysław grób ojców w katedrze Poznańskiej dnia 4. Czerwca r. 1257. a życia swego 36. r. zaległ. W léciech średni, ale w cnotach podeszły, które temi słowy wylicza Kromer: „Był ten pan czasu swego sprawiedliwy i mierny. Upojonym albo rozgniewanym żaden go człowiek nie widział, a w nabożeństwie tak pilny, że przez cały post czterdziestodniowy włóścieunicę na gołym ciele nosił, i ani wina, tylko dobrze wodą rozrzedzonego, ani piwa chmielnego nie pijał. W nocy, gdy spać należy, on się wtenczas modlił, a w wielki czwartek dwunastu ubogim nogi umywał, całował, ocierał i jałmużną na cały rok opatrywał. Założył w Owańsku przy rzece Warcie klasztor Cysterkom i drugi białych mnichów ze Środy do Poznania przeniósł. Szpital nakoniec w Gnieźnie wystawił i nadał, zleciwszy go Bożogrobcom; Gnieźnieńskiemu kościołowi wieś Czernelin, a Poznańskiemu miasteczko Buk wiecznemí czasy darował, nie krom obrażenia panów przedniejszych.“ 1) Bolesław z Jolantą oddawszy księciu zmarłemu ostatnie usługi, zaraz po odbytych obrzędzie pogrzebowym, nie zabraniam i łupieniem pozostałości, jakto często się działo na dworach pańskich, z krzywłą wdów i sierót, lecz opieką osieroconych Przemysława dzieci zajmują się. Było téj dziatwy cztery córki: Konstancya, Weronika, Agata, Eufemia, wszystkie z matki jednéj a prawnuczki

1) Kromer. Długosz. Naruszewicz.

Ś. Jadwigi; piąty syn Przemysław Pogrobowiec, po śmierci ojca się urodził. — Dwie z tych córek w Trzebnickim Ś. Jadwigi klasztorze, Eufemia w Gnieźnieńskim później habit przyjęła; Przemysław zaś rozhukany na początku panowania swego w Poznaniu młodzian, pierwszą małżonkę Lukardę kazawszy otruć, i w powtórném małżeństwie bez potomstwa będąc, uznał zbrodnią swoją i po szczerój pokucie tak się w dalszém życiu powściągnął, że odtąd Polakom był miły, postronnym znany, a dla sławy imienia swego od Henryka Krakowskim i Sandomirskim, od Mieściuga Pomorskim dziedzicem naznaczony został. Utracone lub zaniechane przez wiele lat króla polskiego imię za zgodną Stanów radą na walnym sejmie Gnieźnieńskim r. 1295. znów przyjął i tamże przez Jakóba Świnkę, Arcybiskupa, na króla koronowanym został. Wiele dobrego, szczególnie dla wiary i dla ubóstwa uczyniwszy, zdradą margrabiów Brandeburskich w Rogoźnie został zabity, w ósmym po koronacyi swojej miesiącu.

ROZDZIAŁ XVII.

O własnych Ś. Jolanty dziejach.

Po upłynionym dosyć długim czasie, Ś. Jolanta stała się matką trzech córek, Jadwigi, Elżbiety i Anny. Łatwo wnosić, jakiem było tych dzieci wychowanie. Najstarsza, Jadwiga, poszła później za Władysława Łokietka, króla polskiego, a po jego śmierci za przykładem matki swojej w Sądczu zakonny przywdziała habit i sławna cnotami wszelkimi u panien Franciszkanek umarła r. 1333. Średnia córka Elżbieta, Henryka księcia Lignickiego

małżonka, wielkich przed Bogiem zasług była pani, a najmłodsza, Anna, w kwitjącym jeszcze wieku na tamten świat się przeniosła. Pominawszy pieczołowitość Ś. Jolanty około wychowania swęj dziatwy, równie zasługi jej wielkie przypisać należy względem nakłaniania do cnót większych małżonka swego Bolesława, którego zwycięstwami nadętego trudniej zapewne było utrzymywać na drodze cnoty i pokory. Jednak pobożna pani i księcia pobożnym czyni. Nie-dorosłym go w chrześcijańskim życiu bierze, a krzepkiego w cnotach świata oddaje przykładem siostry swęj Ś. Kunegundy; imie mu pobożnego zjedna, nie przez namowę i ukaz, ale przez słuszość i oczywiste swoich i postronnych świadectwo. Jęj bowiem towarzystwo utrymywało go na drodze do doskonałości, z której go chcieli na uciążenie wolności i praw Kościoła sprowadzić bezbożni. Jęj litościwe nad nędznymi serce tak mężki do miłosierdzia skłoniło umysł, że na wojnie i krwawych pogoniach swojej nie zapominał pobożności, i myśl od wszelkiego okrucieństwa wstrzymywał, pojmanych bez okupu puszczal wolnymi, i za ukrzywdzone ręką i powagą i siłą państw swoich zastawiał się. A tak, gdy lud pospolity panów i książąt najmniejsze zwykł uważać i roztrząsać sprawy, w tym Bolesławie nie dojrzeć nie mogąc, Bolesławem go pobożnym przezwali. —

Wszystko to zaś dla Jolanty z niemalym zaszczytem, której owe przypowiestnika Pańskiego służyć mają słowa: „Niewiasta pilna jest koroną mężowi swemu,“ — i „niewiasty dobręj błogosławiony mąż — bo dobry jest dział żona dobra; w dziale bojących się Boga będzie dana mężowi.“ — Wspaniały Bolesława umysł niezapominał o pomnożeniu Boskiej chwały: czuł on to dobrze, że ofiarując Bogu to, co

tylko jest najkosztowniejszém z rzeczy doczesnych, winny Jemu tylko hołd jako Panu i Stwórcy swemu nędzny człowiek oddaje. Piekny i w tém Kościół nasz daje przykład. Złoto i kamienie, klejnoty, złotogłowy, słowem wszystek przepych w oczach Katoлика jest na to, aby uświetnić i przyozdobić przybytki Króla niebieskiego. Godzi się według naszej wiary Boga naszego chwalić duszą i ciałem i wszystkimi siłami i wszystkiém tém, co najpiękniejszém i najdroższém być się zdaje. Kiedy różnowiercy kontentują się jedném kazaniem, i śpiewem i oziębłą myślą o powinnościach swoich i przykazaniach Bożych, a samym tylko rozumem, nie zagrzawszy serca czezą Boga, tedy my w kościołach zgromadzamy wszystko, czém się dusza uraczyć, serce krzepić, oko i ucho zbudować może. Otóż nie wstydy się kmiotek ziemię rozmaitem stroić óltarz swego kościoła, bo to także jest oddawania hołdu — dziewica najpiękniejsza swego ogroda kwiaty ofiaruje na óltarz Najświętszej Panny, bo cóż jest piękniejszego nad kwiaty? Książęta złotem zdobią świątynie Pańskie, bo cóż kosztowniejszego w skarbie mają? Jest to oddawanie hołdu Królowi Najwyższemu. — Świetne szaty zdobią kapłanów przy Ś. Ofierze, bo ei idą na ucztę Pana swego; woń kadzidla wznosi się na znak, że nie człowiekowi, ale samemu Stwórcy czołem bijemy; i tak wszystkie obrządki właściwe mają znaczenie i Święte Wiary tajemnice wskazują. Głupi i dumni to nazywają bałwochwalstwem. Głosem i sercem Boga chwalimy, i muzyką poważną tę chwałę mnożyć usiłujemy; obrazy zawieszamy i posągi stawiamy w kościołach na przypomnienie Świętych przykładów, na zbudowanie serca własnego. Tak u nas każda siła duszy i każda niemal część ciała

i każdy od Boga odebrany talent Boga chwali i nieprzerwanym wieńcem splata się w jedno i miłości na cześć naszego Boga i Chrystusa Jego pamiątkę! I miałżeby Pan Bóg nie łaskawém okiem patrzyć na to, kiedy dzieci Jego gromadząc się około ołtarzów na twarze padają, chwalą i czczą jak mogą swego Pana i Ojca? Wszystko co widzimy, jest Boga dziełem; niechże wszystko Boga chwali. Bóg nie pogardzi choć lichém Jego chwały narzędziem, bo serca on więcej waży, niż dary.

Temi téż myślami Bolesław powodowany i ukończywszy zamki Dupin, Niesłuż i Bolesławiec najprzód w Kaliszu OO. Franciszkanom wystawił dogodny klasztor i kościół, na drugi podobny do Czech fundusze przesłał, a na koniec blisko przed śmiercią swoją trzeci klasztor w Gnieźnie założył wraz z kościołem dosyć wielkim. Dzisiejszy klasztor po Franciszkański jest rozprzestrzeniony, bo pierwotny gmach był szczuplejszy.

ROZDZIAŁ XVIII.

Śmierć Bolesława, księcia Kaliskiego.

Przez cały czas panowania swego Bolesław oręża nie złożył; jużto nieprzyjaciół napady, już bratnich książąt nięzgody, ciężkie zatargi z Krzyżakami pruskimi i Brandeburczykiem, albo zwady książąt szląskich klócających się między sobą, ani latem ani zimą nie dozwalały pokoju. Wszędzie się Bolesław znalazł mężnym i mądrym, w każdój potrzebie osobiście występował, nie dowierzając burzliwemu rycerstwu i tamując rozhukaną swawolę i cheiwość. Ostatnia była pod Soldynem nad Odrą Ottona mar-

grabi brandeburskiego porażka, zwykłym przy Bolesławie zwycięstwem, po której, gdy spustoszywszy okolice nieprzyjacielskie, wracał do domu, i wojsko rozpuszczał; chorobą został złożony. Przyjęła osłabionego na siłach w Kaliszu Jolanta, pilnie go pielęgnowała i lekarzów sprowadziła: sama z córkami na modlitwie zalewając się łzami, do Świętej się stósowała Boskiej woli. Nie tając przed chorym niebezpiecznego stanu zdrowia, jakto nie raz czynią ci, co ze wstrętem tylko myślą o przyszłej wieczności, i całkiem zatopieni w doczesności boją się spoglądać na śmierć nieuchronną, jakoby przez to życie przedłużyć mogli — nie tym mówię pieszczotliwym i nierozsądnym sposobem, który różnowiercom tylko przystoi, lub niedowiarkom, postępowała Jolanta — lecz sama z lekarzami ciała, razem i lekarzów duszy sprowadziła, sama przy księżach z mężem rozmawiała o wiecznym życiu, o nadziei przyszłości, o Zbawiciela obietnicach i o niebieskich przybytkach, które nam Ojciec Wszechmogący przygotował, jeżeli dobremi zostawszy dziećmi Jego, na tę łaskę zasłużymy — ale i o strasznym sądzie ostatecznym nie wahała się mówić, ażeby się ile w jej mocy było, przyczynić do zbawiennój męża pokuty i gdyby miał iść z tego świata, do szczęśliwój śmierci. Słusznie bowiem Katolik ostatnie cztery rzeczy rozmyśla na śmiertelném łożu — nie zważając na słabość chorego, Kapłan albo przytomni krewni i przyjaciele przywozją na pamięć to, co nikogo z nas nie minie. Póki czas, póki jeszcze iskierka duszy i życia w ciele przebywa, trzeba korzystać i dla zbawienia duszy, aby coś uczynić; bo skoro powieki i żyły stężeją, ciało martwieje i krzepnie, ostateczne nastaje konanie, i walka skurzonego ciała z śmiercią; już wtedy

nie czas do pokuty, do usprawiedliwienia, do żalu — już wtedy łaska Boska działać w nas prawie nie może, bo konający strachem śmiertelnym zdjęty, przestaje już znać to, co go na tym padole płaczu otaczało, przestaje być przytomnym; dusza jego występuje z ciała i już oczekuje wyroku z krainy wieczności. Lubo dziś nie jeden lekarz gani wszelkie przypominania choremu śmierci, jednak ta zasada jako pogańska, Katolika zrazić nie powinna od obowiązku swego. Nad lekarzów ciała wszystkich, przekładać mamy lekarza duszy; skoro dusza lekarstwem Wiary i Św. Sakramentów pochrzepiona i zasilona jest, już wtedy z spokojnością spogląda na chore jój ciało, a ta spokojność właśnie więcej się może przyczynić do wyzdrowienia ciała, niż tajony w sumieniu strach, skazanie i trwanie w grzechach. Chrześcijanin z resztą zawsze i chętnie, prawie z radośnym czuciem o śmierci pamiętać powinien; kto się wzdryga na samo wspomnienie śmierci, ten zbyt zatopiony w doczesności, nie dba o duszy zbawienie; ten służy Mammonowi. Bolesław opatrzony ŚŚ. Sakramentami przykładnie skołał poleciwszy wdowę i córki synówcowi Przemysławowi. Nie pozostałe tylko sieroty, ale cały dwór i kapłaństwo i ubóstwo, płakało dobrego pana i dobrodzieja. Jedna Jolanta bez płaczu i łez patrzyła na martwe zwłoki męża, nie zaiste, ażeby okazać hartowaną duszę i moc nadludzką znoszenia cierpień, — lecz z gorącej wiary i zupełnego poddania się woli Boskiej, przez co zupełną spokojność w sercu odebrać mogła. — Ciało przeniesiono do Poznania, gdzie ojców Bolesława groby się znajdują. Umarł Bolesław pobożny dn. 7. Kwietnia r. 1279. na którego początku kościół i klasztor Franciszkański Gnieźnieński był założył. — Poddani zwali go Ojciec

dobrotliwym, sędzią sprawiedliwym i księciem pobożnym. Jolanta, Borską natchnioną mocą, najmniejszej na sobie nie okazywała odmiany, owszem spokojniejsza zdała, że z ziemskiej wybawiona przyjaźni, odtąd Bogu wolniej służyć będzie mogła, któremu zaraz na temże miejscu ostatek żywota swego oddała i poświęciła.

ROZDZIAŁ XIX.

Stan wdowi i zakonny Ś. Jolanty.

Pożegnawszy księcia Przemysława i pilnie mu w opiekę swoją poleciwszy córki, Jolanta sama dwór odprawiać, skarby na ubogich rozdawać i ze wszystkiego wyzuwać się poczęła; tak że małą tylko służbę zatrzymawszy, tegoż roku zaraz do swojej siostry w Krakowskie się wybrała. Kunegunda podobnym na tenczas tknięta smutkiem, zbliżający się małżonka swego zgon przewidywała. Dla pociechy strapionej przybyła Jolanta; nie żeby rozczulona smutkiem, wraz z siostrą żaliła się nad niedołą i osieroceniem, ale żeby męznego w siostrze ducha trzeźwiąc, do stosowania się z wolą Borską wspólnie się zachęcały. Na koniec w sam dzień niedzielny dnia, 7. Grudnia r. 1279., Bolesław Wstydlivy do szczęśliwej przeniósł się wieczności. Dnia trzeciego ciało zmarłego z zamku do kościoła Ś. Franciszka poprowadziwszy, gdy się obie siostry na powrót o wieczorniej chwili wracały, przyszła im na myśl pewna pobożna znajoma zakonnica do której wstępowały. Tu odprawiwszy dworzanie same gruby zakonny habit reguły Ś. Klary na siebie, włożyły, potem prześcieradło którym trumna książęcia pokryta była, rozdarwszy na dwoje, zamiast welów

na głowy włożyły i do kościoła się wróciły. Przy ciele zmarłego całą noc na modlitwie przetrwały, nazajutrz po skończonych obrzędach po prawej stronie wielkiego ołtarza pochowały Bolesława. Od tej chwili nie już ciała, ale nawet świata umarły, nie do zamku, ale do wspomnionej zakonnicy wróciły.

Tak własnymi rękami w zakonne przybrawszy się odzienie księżne podziwieniem się stały dla świata, który nie pojmował ducha takowej ofiary. Nie dawno licznym otoczone dworem, wśród wspa- niałych komnat i dostatków, teraz pobożne księżne porzuciwszy te ponęty, dobrowolnie obrały na doży- wotny pobyt skromną celę, habit gruby, umartwienia i niewygody wszelkie wynikające z przyjętych na siebie obowiązków. Dopiero rządząc narodem, teraz sługami się stały, wyrzekając się na zawsze własnej woli. — W kościele Krakowskim w krótkce zwykłym zakonu Ś. Klary zwyczajem postrzyżone na regułę drugiego zakonu S. Franciszka i Ś. Klary pod zwie- rżchnością przełożonych przysięgły uroczyście. Mylne jest zdanie niektórych pisarzy jakoby miały przysięgę złożyć wręce Prandoty Biskupa Krakowskiego: który już w r. 1266 żyć przestał; Jolanta zaś z Kunegundą r. 1279 albo 1280 habit przyjęły. W samej rzeczy złożonej przysięgi słuchał ojciec Mikołaj, na ówczas Prowincyał, a świadkiem jej może był ówczesny Biskup Paweł (nie Prandota) z duchowieństwem i ludem. Zakonne poprzysiędz życie jest to nie inne- go, jak wyjście ze świata, i dla miłości Boskiej wy- rzec się pociechy i miłości świata. Wzorem owych Chrześcijan prześladowanych, którzy woleli rozbrat czynić ze światem, a mieć Chrystusa, niż bez niego opływać w dobra doczesne, zakonnik i zakonnica (tak jak ci na puszczy) samotne i pustelnicze obiera ży-

cie, schodząc się z bracią tylko na wspólną modlitwę w chórze, na wspólny posiłek w refektarzu. Głęboka bogomyślność zajmuje ich w samotności; milczenie, stronienie od zgiełku, od rozrywek, od posiedzenia nawet z pokrewnymi, otóż cnoty zakonne, bez których ślubiony rozbrat ze światem na szwank wystawionym bywa. Wszystkich tych ofiar, w duchu prawdziwej Wiary i pobożności uczynionych, jedyną nagrodą jest Chrystus, a mając Chrystusa, czegoż więcej potrzeba? On z swoją łaską zstępuje w serca i niewymówną je napęlnia słodyczą. Dobrze to czując obie księżne, już zakonne siostry, Kunegunda z Jolantą, że w Krakowie spokojnego w klasztorze pobytu mieć nie mogły dla częstych podobno nawiedzania panów i pań i pierwszych godności ludzi: uzyskawszy zezwolenie przełożonego ojca Michała Prowincyała, do Starosądeckiego klasztoru wyjechały. Tu tej zaciszy używać zaczęły, która im w niczem nabożnego nie przeszkadzała żywota; tu lubo będąc fundatorkami zgromadzenia, przecież podług zakonnych ustaw pod ostrzejsze z początku ćwiczenia i względy poszły, i do nóg naznaczonej schylając się mistrzyni, imieniem Doroty, ochotnie wszelkim jej rozkazom się poddały; od której bądź to łajania, bądź karczenia i przykre słowa, czy z poduszczenia, czy z dopuszczenia Boskiego, cierpliwie znosząc, stałym duchem wszystkie krzyżyki przyjmowały. Zdawało się, że się urodziły do tego, aby słuchać i służyć. Umartwienia ciała niezwyčajne, że go było trzeba ojcu Bogusławowi Spowiednikowi posłuszeństwem umniejszać; pokora głęboka, przyjmująca na siebie usługi podlejsze, umywania naczyń i zamiatania; ubóstwo tak wielkie, żeby nie w komorze nad i mimo woli przełożonych nie mieć; słowem, cnoty

Kunegundy powszechnie były i naszój Jolancie, która starszą siostrę naśladować od dzieciństwa swego przywykła.

ROZDZIAŁ XX.

Ś. Jolanta z Ś. Kunegundą wiele złego
cierpliwie znoszą,

Klasztor w starym Sądzu dla tak wielkich przykładów wkrótce stał się wzorem zakonnego życia, do którego najzacieńsze dziewice i białogłowy z całej Polski cisnąć się zaczęły, rzucając korony i inne dostojęstwa światowe, tak iż ich niekiedy szczupłość miejsca pomieścić nie mogła. Przybyła też do Sądza trzecia z świętych sióstr, Błogosławiona Konstancya, Lwa księcia ruskiego pozostała wdowa. Były więc owe trzy dusze jako jedna, i jeduomyślnie w drodze zbawienia swego. W jednej celi, zgodnie żyjąc, gdy inne spoczywały, one się wspólnie modliły, razem jałmużny ubogim i sierotom dawały, potrzeby obmyślały, wspólnemi rękami ubiory kościelne opatrywały, szyły, haftowały, i po różnych miejscach rozsyłały. Nie ustawając w służbie Bożej, nie stygnąc w gorącości ducha, jak modlitwę i pociechy Boskie dzieliły, tak wspólnie znosić umiały zesłane na siebie krzyże. Złamał był przymierze Leszko Czarny, Bolesława Wstydliwego następcę, a swojej się na podpisie zapierając ręki, zaradą pochlebców targnął się na dobra klasztorne, jedne wydzierając, drugie niszcząc załogami żołdactwa. Zwyciężyły go modlitwy i proźby pobożnych sióstr, że się umiarkowawszy grzech poznał i szczerze żałował. Przyszły fałszywe udania na przełożonych za-

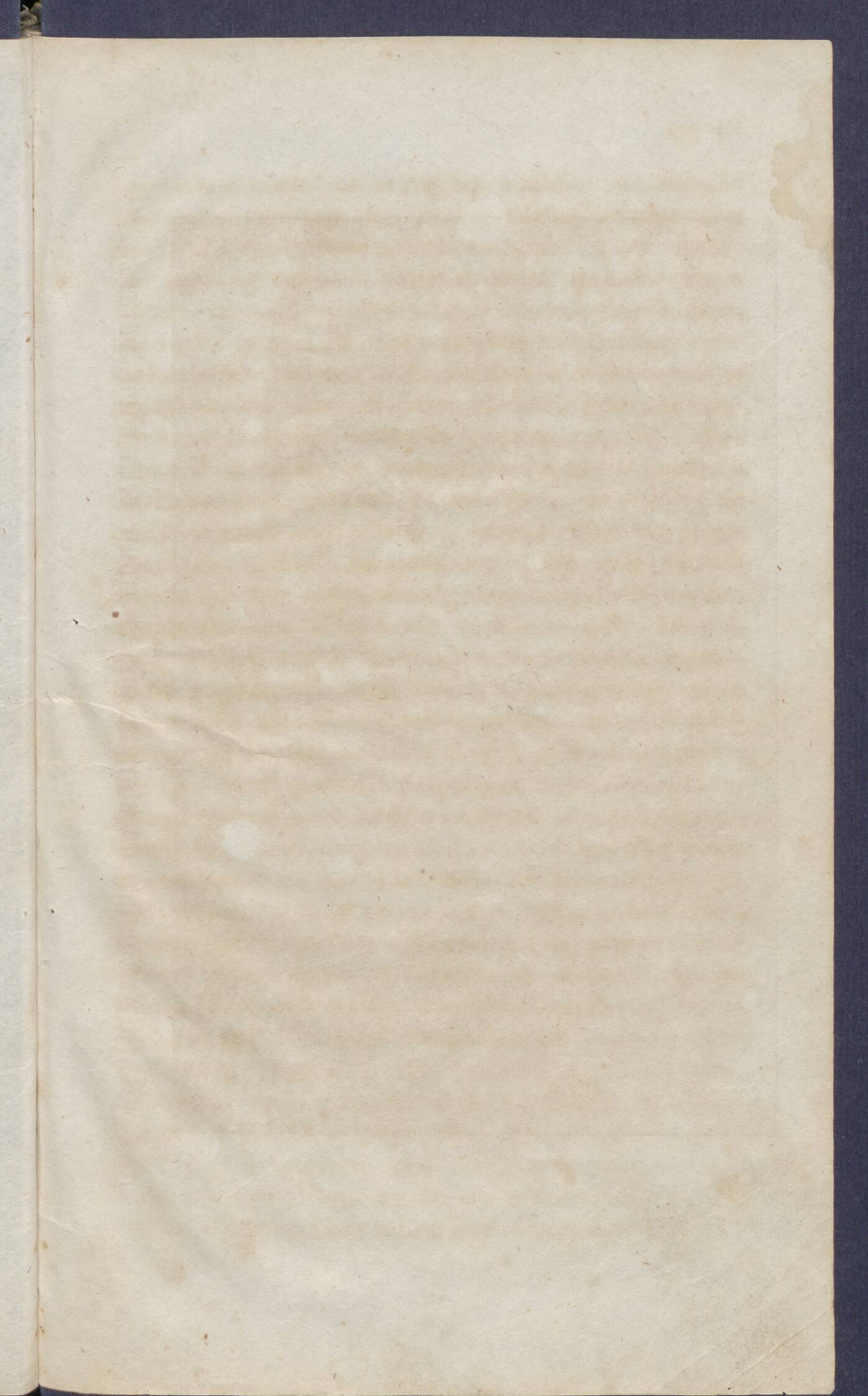
konnych; ojciec Bogusław Spowiednik do Gniezna wyjechał. Wydała się przecież niesłuszność potwarzy, i złość zawstydzoną została. Co zaś najcięższa — przypuścił Bóg na cały naród polski, a zwłaszcza na Sandomierskie i Krakowskie ziemie, Leszkowi Czarnemu po Bolesławie spadłe, ową klęskę napaści tatarskiej, która wielkim nieszczęściem naród trapiła. Było to w roku 1287., gdy pod dowództwem Nogaja i Telobogi dzieciz tatarska połączona z Rusinami do Polski wtargnęła. Odparci od Sandomierza a potem od Krakowa, wszędzie po kraju roznosili pożogę i spustoszenie, i już się przybliżali do Sądeckiego Podgórza. Nie było nadziei w obronie miasta, które całe drewniane, ani wałów, ani murów, ani straży żołnierza nie miało. Do bliskiego więc zamku Pieuni, murem dobrze opasanego, górami otoczonego, ze 70cią zakonnic i wielą kapłanów i ludu okolicznego przed straszliwym nieprzyjacielem uszły Jolanta, Konstancya i Kunegunda. Dniem i nocą modląc się do Boga zastępów o ratunek strapionej ojczyzny, poddawały się pod rozrządzenie Boskie. Tatarzy nie śmiejąc uderzyć, wnet mocą wyższą odpędzeni, opuścili zamek. Ziemia Sądecka z klasztorem prócz żywności i zabranej, w ohydństwie i sprzętach, w murach i wszystkich w około osiadłościach nieknięta była. Podobne najazdy Jolanta z Kunegundą wytrzymały kilka lat potem od wpadających do Polski zagranicznych Niemców i Węgrów swawolnych. Tak tedy od r. 1212., gdy Tatarzy pierwszy raz wpadli na ruską ziemię, gdy 1236. podbiły Moskwę, a 1240. Polskę pustoszywszy ostatki wolności słowiańskich pochłonęły, gdy Kraków spalony, klasztory Zawichost i Lysagóra zburzone zostały, a ruski książę Daniel Schizmatyk z wrogami

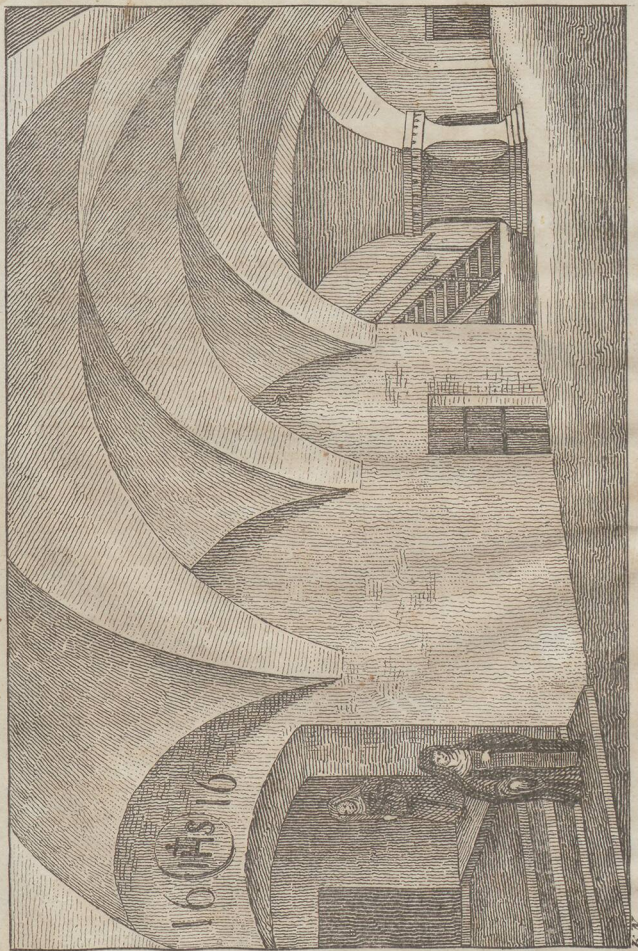
przymierze układa i drogę im do Polski wskazuje: tedy mówię, Polska poznała, że na zawsze ma być przedmurzem wiary i oświaty zachodu. Chwilowo przed ogromem klęsk na sercu upada, i rozpaczy się poddaje. —

Straszne znaki okazują się, część narodu w jassyr tatarski zabrana, jęczy w kajdanach; Tatarzy, Prusacy, Jadźwingowie, Litwa i Ruś najechają kraj. Miasta Kraków, Wrocław nawet Poznań co chwila innych widzą panów, a waleczni książęta ledwie już zdolni wstrzymać upadek. Gdy na ziemi nie ma ratunku; Polska do nieba ręce wznosi. Głośny się staje grób Ś. Stanisława. Gmin żąda jego czci — po długich trudnościach kanonizacya jego następuje. Tak wśród wojen Polska ołtarze stawia Świętym, którzy jej narodowość krwią okupili. Jadwiga księżna na Szląsku jeździ po kraju i godzi Piastów, własnego syna Henryka II. do walki z Tatarami zachęca, a gdy r. 1240. na polach Lignickich w obronie Wiary i narodu poległ, pada na kolana, nie płacząc, ale dziękując, że Bóg syna do téj pięknej ofiary powołał. 1)

Ś. Jadwiga była siostra babki świętych trzech sióstr Kunegundy, Jolanty i Konstancyi, które opuściły Węgry, aby dzielić koleje Polski; Ś. Elżbieta była ich ciotką. Jadwiga obraz narodowości, Kunegunda litości, Jolanta pokory, światłem cnót swoich zdobia owe wieki zaburzenia i klęsk krajowych.

1) Patrz Naruszewicza. Piasty przez S. R.





Kurjarcz dohry, na ktorym się znajduje cela Wlog. Polandy.

ROZDZIAŁ XXI.

Pobyt Ś. Jolanty w klasztorze Gnieźnieńskim.

Już trzynasty rok żywota zakonnego mijał w Sądeckim klasztorze, gdzie wspólnie Kunegunda z Jolantą Bogu służyły, gdy starsza z nich Kunegunda niemocą złożona po krótkiej chorobie z tym światem się pożegnała dnia 24. Lipca r. 1292. z rana o wschodzie jutrzenki w Wigilią Ś. Jakuba Ap. — Mimo wielkiego żalu siostry i pozostałej po Leszku Czarnym wdowy Gryffiny, także zakonnicy, tudzież całego zgromadzenia, przyjmując nowy ten krzyżek z pokorą Ś. Jolanta Bogu zań dziękowała, a zarazem nie zważając na proźby sióstr, przenieść się do klasztoru Gnieźnieńskiego postanowiła. Jakoż po złożeniu w grobie ciała siostry, klękawszy u nóg księżnej a na przelożenstwo wyniesionej Gryffiny, i o przebaczenie wszystkich prosząc, pożegnała się z całym zgromadzeniem i udała się do Gniezna. Tu przybywszy u furty oczekujące zastaje córki swoje, jedne łzami się zalewając, drugie z radością witając fundatorkę i matkę przyszłą. Nowa ksieni z czułością przyjęła te oświadczenia, i bardziej się jeszcze ucieszyła, gdy świętobliwego w całym zgromadzeniu ducha spostrzegła: posłuszeństwo, pokorę, zgodę, milczenie na gankach, rzadkie u furty i u mównicy bywanie, w celach chędogie a ściśle ubóstwo, wstrzeмиęźliwość przy wspólnym stole, a gorliwość w pełnieniu obowiązków i gotowość ku służbie Boskiej. Ś. Jolanta, lubo jednomyślnie obrana ksienią, wzbraiała się jednak przyjąć ten urząd, a gdy tego ująć nie mogła, przynajmniej uprosiwszy małą między kuchnią a refektarzem celę wniej się zawarła. Tego najpośledniejszego w klasztorze mieszkania do śmierci

nie opuściła, a najlichsze dla siebie obrawszy usługi, w refektarzu powszednią się czyniąc sługą, to strawę nosząc, to chędożąc, to kuchenne podejmując roboty żadnej się nowicyusze wyręczyć nie dała. Księżna służebnicą się stała, matka u nóg córek poniżenia pragnęła a lubo Boskiej wzywała pociechy, to wszelako wszystkie te łaski i dary niebieskie pokorą przed siostrami ukrywać usiłowała. Bóg pokorne wywyższa mimo woli. Całe zgromadzenie z wielką czcią o jej enotach i świętobliwości mówiło, i w nizkości i upokorzeniu zgodnie przykład i wyższość nad sobą uznawało. Godna zaiste była tego poszanowania. Nieustanną jej życie było walką z światem i z własnym ciałem. Przystawając na skromnej strawie, często nadto postów sobie przyczyniła; pieniędzy tknąć nie chciała tylko je ubogim rozdawała; lichszy od drugich ubiór ukrywał ją, a pościeli zrzekając się na słomianném postaniu lub na gołej podłodze spoczywała. Modlitwą i pracą pokusy, które nieprzyjaciel i Świętym ciągle poddawa, mężnie pokonywała, częstą nawet chłostę sobie zadając, eiało pod władzę duszy podbijała, oglądając się na obraz ukrzyżowanego Zbawiciela, dla którego miłości z ochotą wszystko czyniła. Rozmyślając świętą Jego mękę, do największych przychodziła poeiech, widzenia i gorącej z Bogiem wewnętrznej rozmowy. Zagłębione w Bogu serce Bóg posilić raczył objawieniem się słudze swojej krótko przed zgonem. W niepojętej światłości Ś. Jolanta ujrzała Chrystusa ubiczowanego postać; a obaczywszy Boską twarz, nie ziemskiego pragnąc nie mogła; blask światła, roskosze i pociechy przy tém Boskiem widzeniu cały powab straciwszy, przestały ją niepokoić. Odtąd królestwo Boże jedyną w niej było myślą.

ROZDZIAŁ XXII.

Śmierć i pogrzeb Ś. Jolanty.

Coraz się bliższą tamtego świata być widząc matka zgromadzenia, osłabiona na siłach, zaprosiwszy zakonnice do celi swojej, przepowiedziała im dzień śmierci swojej, i napominając je z miłością macierzyńską do zgody i trwania we wszelkich enotach, do strzeżenia ustaw zakonnych, każdą z osobna żegnała, polecając się ich modłom, i dnia 11. Czerwca r. 1298. szczęśliwie Bogu ducha oddała, w zakonie bywszy lat 18, w Gnieźnie lat 6, wieku swego skończywszy rok sześćdziesiąty. — Święte prowadziła życie, świętą umarła śmiercią, z bojaźnią wiodła żywot, z radością skończyła. Wielki był żal w zakonie po stracie takiej matki. Pochowano ciało wśród kaplicy w osobnym grobie. Tu zaraz Pan Bóg na ogłoszenie chwały wiernej służki swojej rozmaite w mnogich przykładach łaski i cuda czynić raczył, i odtąd cześć tego miejsca i zmarłej w Bogu Ś. Jolanty w narodzie polskim nie ustała.

Na przeciw grobu tego z podwórza od północy nad oknem kaplicy dolnej taką w następnych wiekach umieszczono tablicę z napisem:

„Tu leży perła droga, z domu książęcego,
 Jolanta święta Pani, z rodu Cesarskiego.
 Po śmierci męża swego, zakon ten obrała,
 W tym zakonie do śmierci w enotach świętych trwała,
 Po śmierci wstawił je Bóg cudami wielkimi,
 Wiele może uprosić modlitwami swemi.
 Umarli żywot, chorzy zdrowie odbierają,
 W utrapieniach będący pociechy doznają.“

Zaraz po szczęśliwej śmierci Jolancie lud zwykłą Świętym cześć oddawał, świętą i błogosławioną ją mianując; i wyższe stany to ludu przekonanie dzieląc, do grobu Jolanty uczęszczali i tam Bogu modły swe nosły. Tak Elżbieta, królowa węgierska i polska, r. 1372., Zygmunt I., król polski, r. 1512., Zygmunt III. r. 1623. grób jej osobiście nawiedzali. Nawet panującego we Francyi Ludwika XV. pobożna małżonka Marya Karolina r. 1732. w liście własnoręcznym o modlitwę za sobą do Ś. Jolanty prosiła, i o co prosiła, t. j. o potomstwo i następcę, to w roku następującym uzyskała. 1) W r. 1631. wyznaczono komissyą na wywiedzenie się o świętobliwém Jolanty życiu i rewizyą jej zwłoków; jednak wtedy jeszcze władza kościelna na publiczną cześć zwłoków wystawić nie pozwoliła, gdy bez poprzedniej beatyfikacyi albo kanonizacyi przez Papieża ogłoszonej, nie można było tego uczynić. Przełożenie zwłoków działo się w r. 1697. Druga się zeszła komissyą na rozeznanie dawniej i nieprzerwaniej czci sługi Bożej Jolanty w r. 1776. Następnie X. Arcybiskup Ostrowski udał się w tej mierze do króla Stanisława Augusta o jego u Papieża przyczynę. Chętnie król zadosyć uczynił temu głosowi i wraz z licznymi korony polskiej urzędnikami i Prałatami instancją wniósł do Rzymu. Nakoniec w roku 1827. przez brewe z dnia 26. Września stolica Apostolska kanonizacyą Błogosławioniej Jolanty ogłosiła, wskutek której zwłoki Świętej dnia 14. Czerwca r. 1834. z grobu, w którym spoczywały z przyzwoitą uroczystością przeniesione i w ołtarzu kaplicy Panieńskiej umieszczone zostały. Cześć Św. Jolanty Kościół

1) Cybylski, Życie i cuda Ś. Jolanty. 1773.

w dwóch dniach obchodzi, t. j. dnia 11. Czerwca pamięć szczęśliwój jój śmierci, i dnia 4. Listopada pamiętkę cudownego jój u grobu zjawienia.

ROZDZIAŁ XXIII.

Łaski, których lud doznawał u grobu
Ś. Jolanty.

Cudowny jest Bóg w Świętych swoich. Od czasów Zbawiciela naszego aż do dni naszych widzimy w Kościele naszym łaskę i moc Boską nieustannie działającą, a częstokroć cudownym objawiającą się sposobem. Która inna wiara tém się poszczyci? Chciał Bóg oczywiście wywyższyć Kościół swój, i naznaczyć tém piętnem świętości, które go i powierzchowo różnić miało od religii pogan i błędnych ludzi urojeń. Używał Bóg słabych narzędzi, aby w nich wielkość swą objawić; wybierał częstokroć wiernych sług swoich, pokornych, prostaczków, mauluczkich, aby wielkie przez nich dzieła wykonać; nawet na zwłoki ich i relikwie zlewał cudowne swe łaski, nagradzając chwałą pokorę serca, ku nawróceniu obojętnych, zbudowaniu wiernych, obudzeniu zasypiających. Nadaremnie mędrkowie, to z pogardą spoglądają na cudowne łaski, które człowiek od Boga odbiera, to usiłują tłomaczyć je swym sposobem, wykrzywiając, fałszując, naciągając istotne dzieje, to nareszcie przypisując ciemnocie, zabobonom, oszukaństwu i chytrności to wszystko, co dla rozumu ludzkiego było i jest tajemnicą; dla pokornego i wiernego zaś serca jest objawieniem się opatrznej ręki Boskiej. Lecz chociaż głos nieprzyjaciół Chrystusowych za dni właśnie naszych w tysiącach serc osta-

tnie światło Wiary wyrugował, wydarł słodką nadzieję życia przyszłego, poniżając człowieka i zrównując go z tworem zwierzęcym, którego życie na ziemi się kończy bez udziału wieczności — chociaż mówię, wróg nasz odwieczny szeroko panowanie swe między nami rozszerzył, odrywając słabych od Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa; wszelako Kościół Boży nie zachwiał się jeszcze, owszem wzrost bierze i trwać będzie, według słów Chrystusowych, do końca świata. Jeszcze Bóg działa i mieszka w nim, jeszcze łaski swe zléwa na nas, nawet cudownie objawiać się w nim nie przestaje, jako dowodzą przykłady w niejednym kraju zasłę i zadziwiające najzaciętszych niedowiarków i mędrków, których rozum (jako ludzki, t. j. niedoskonały) o głośnie owe cuda się rozbija, nie pojmując tajemnicy. A gdy dziś przeciwnicy zaprzeczyć nie mogą cudów zdarzających się pod własnymi ich oczami (jako n. p. cudowne i nagłe nawrócenie Żyda, nie prostaka, lecz ze wszech miar wykształconego, tudzież cudowne i nagłe uzdrowienia nieuleczonych chorych przez modlitwy, i tym podobne, o których wspominają wszystkie niemal pisma czasowe) — iżali Bóg przez to nie nawróci do siebie wielu obłąkanych swych dzieci a braci naszych? iżali nie utwierdzi w Ś. Wierze słabych swych zwolenników? Zaiste, co było pośmiewiskiem dumnego rozumu i złośliwej nadętości, to się stanie narzędziem ku większej chwale Boskiej i rozkrzewieniu Kościoła naszego.

Ś. Jolanta zasłużyła u Boga na szczególną łaskę jeszcze za życia; albowiem krótko przede śmiercią ukazał jój się Jezus ubiczowany w niebieskiej światłości, ciesząc jój duszę nadzieją przyszłego w niebie żywota. Po jój śmierci rozmaitych łask

ludzie cierpiący u jęj grobu doznawali. Tak zaraz po pogrzebie Ś. Jolanty, księni na ówczas będąca, śmiertelną złożona chorobą, gdy się zbliżała do zgonu, ostatnie zebrawszy siły, gdy na serdeczną modlitwę zdobyć się mogła — wzywała nabożném sercem Ś. Jolanty przyczyney u Boga, i wnet ujrzała jasność w koło siebie, uprzedzającą drogę Świętych Pańskich i niebawem widocznie jęj oczom objawiła się postać Ś. Jolanty wraz z Ś. Stanisławem. Słodka w jęj duszę nadzieja i pociecha wstąpiła, nadzwyczajną moc i siłę członki schorzałe odzyskały, tak iż w krótcie wstać z łoża i u grobu Ś. Jolanty modły swe za odebranie zdrowia Bogu złożyć mogła.

W czasie zgorzenia Gniezna r. 1613., gdy cały klasztor stał się pastwą pożaru, jeden refektarz, w którym Ś. Jolanta za życia służyła, i cela w której mieszkała, połowa kościoła aż po sam jęj grobowiec i kaplica Panięńska cudownym sposobem, zapewne za przyczyną tęjże Świętęj, nienaruszone zostały; ani murów, ani drewnianęj posowy, ani spruchniałęj około grobu kraty ogień nie dotknął, ani nawet zawieszonych ofiar woskowych nie stopił i sprzętów w tych tylko miejscach znajdujących się, nie naruszył. Jedna nawet zakonnica staruszka, wśród płomieni zostawiona, i w powszechnym strachu odbieżona, gdy szczęrá modlitwą udała się do Boga i do przyczyney Ś. Jolanty — cudem ocalała zdrowie, wyszedłszy z płomieni.

Podobnie w r. 1626., kiedy drugą na Gniezno plagę morowego powietrza Pan Bóg spuścił, a ludność po części wymarła, żadna w klasztorze ofiara tęj plagi nie padła, za co zmówiwszy się zgromadzenie pobożne dla wiecznęj pamięci srebnią z na-

pisem tablicę u grobu Ś. Jolanty zawiesić kazało, Bogu i słudze jego za pomoc i ratunek dziękując.

ROZDZIAŁ XXIV.

Uzdrowienia chorych przy grobie Ś. Jolanty.

W kilka set lat po zgonie Ś. Jolanty siostry zakonne Róża Kęłbłowska i Zofia Kozielska z całym zgromadzeniem, przybrawszy kilka kaptanów, w prostocie ducha i z pragnienia oglądania zwłoków matki swojej i fundatorki, postanowiły otworzyć sklepik, wszelako bez upoważnienia ich z strony duchownej zwierzchności. Lubo się modlitwą i umartwieniem gotowały do téj roboty, jednak gdy czasu upatrzonego zaczęły pracę swoją; padł na nie strach wielki, i zmusił je do zaniechania zamiaru. Potém, wr. 1626. pewna zakonnica chora z wielkiem zaufaniem prosiła, aby jej przyniesiono nieco prochu z grobu Św. Jolanty, pewna w duszy, że zażywszy go, wyzdrowieje. Siostra Leśniewska uczyniwszy choréj tę przysługę z podziwieniem ujrzała ją w krótcie uleczoną. Wielu innych osób podobnym sposobem zdrowie odzyskało, tak iż się to po całym powiecie Gnieźnieńskim rozstawiło.

Roku 1500. pewna obywatelka Gnieźnieńska, rodem Niemka, miała niemą od urodzenia córkę, w tedy już dorastającą, którą często polecała Św. Jolancie. Jednego tedy czasu z natechnienia zapewne Boskiego dziewica poszedłszy do kościoła przed grób Św. Jolanty, w modlitwie ofiarowała się i mowę cudownie uzyskawszy, pierwszemi na które się w życiu zdobyła, słowa Bogu cudownemu w Świętych swoich czuło oddała dzięki i potém po całym mieście sławiąc moc Jego, długo była żyjącym Jego łaski dowodem.

Roku 1500. pewien kupiec ze Lwowa jadąc na jarmark do Gniezna z towarem Wartę przebywał. Wśród rzeki mały jego synek spadł i w głębi utonął. Dobywszy go wiozł smutny jakby nieżywego do Gniezna, myśląc tylko o pogrzebie. Mieszczanie Gnieźnieńscy radzić mu poczęli, aby się do grobu Św. Jolanty udał, co z wielką ufnością uczyniwszy, i Mszą Św. zakupiwszy, syna nieżywego za kratę posłał, który skoro się dotknął miejsca świętego, ożył i poszedł zdrowy do ojca, jako długie czasy świadczyła srebrna z opisem tego cudu tablica, ze Lwowa przysłana.

Roku 1600. Wielebna Małgorzata Domasławska zakonnica tak ciężko zapadła na oczy, że przez lat 12 nie widziała. Utraciwszy nadzieję w lekarzach, udała się do przyczyny Św. Jolanty, a gdy zakupiwszy Mszą Św., do grobu sprowadzić się każe, w samym progu cudownie przejrzała, o czém w roku 1631. na kommissyi za Jana Wężyka Arcybiskupa, na rozeznanie miejsca i grobu Św. Jolanty zesłanej, Przewielebna Katarzyna Lubowidzka z przysięgą świadczyła. We dwadzieścia lat potém, podobna zakonna siostra Obedyencya Jakuszevska w dzień Bożego Narodzenia u stołu w skutek choroby całkiem zaniewidziała. Przywołani lekarze jednozgodnie wyrzekli, że ślepotą ta do śmierci trwać będzie. Tedy niewidomój siostra Dębicka udać się każe do Św. Jolanty. Ledwo jój przyczyny wzywać poczęła, aliści oczy chorój przejrzały. Zbierający te cuda ojcowie jeszcze tę zakonnicę zaznali i z jój ust wszystko słyszeli. Nie tylko niewidomi, lecz i głuszy bywali pocieszeni przez przyczynę Ś. Jolanty, jako przykład zapisany pod r. 1626. dowodzi. Pobożne téj Świętój wzywianie skuteczném było w innych niemocach.

W r. 1606. Barbara, także Niemka rodem, małżonka Klemensa obywatela Gnieźnieńskiego, długo trapiąca wielką chorobą, przez którą na koniec całe cztery niedziele mowę straciła, i bez nadziei życia leżała, gdy jednak w duchu westchnęła do Boga i do Św. Jolanty, a mąż w téjże godzinie także swój frasunek polecał—nagle za łaską Bożą chorób niewieście okazała się Św. Jolanta i odtąd zupełne jej się przywróciło zdrowie.

Roku 1616. jak świadczy w rękopisie X. Bonaventura Szydłakowicz, spowiednik na ówczas pannieński, śmiertelnie zachorował synek pewnego Mikołaja, mularza. Dziecię mowę było straciło, oczy jakby konające, zawierały się, wszelki ruch ciała ustał, tylko serce jeszcze drgało; ale jak tylko Świętą zakupiwszy Ofiarę strapiąca matka z synem na rękę przystąpiła do grobu Św. Jolanty—natychmiast synek przejrzał i przemówił, na co z wielkiem zadziwieniem księża i ludzie świeccy patrzeli.

Roku 1622. Paweł, syn Marka, aptekarza w Gnieźnie, podobniejszy umarłemu niż żyjącemu, gdy żadnych niestrzymawszy lekarstw, wszystkę o sobie utracił nadzieję, jednego razu jakby ze snu obudzony, matkę płaczącą do siebie wołać począł; która gdy zadziwiona z radością pyta, co mu się dzieje—on: czego mnie, rzecze, płaczesz matko! alboście niewidzieli, iż dopiero odemnie odeszły z tutejszego klasztoru zakonnice? Idźcie, ofiarujcie mnie słudze Bożej Jolańcie, i oddajcie Jój palmę, którą odebrał w Kwietnią Niedzielę. Poszli więc razem ojciec i matka i wraz z palmą świecę woskową wielkości chorego syna do grobu oddawszy, wracając zdrowego zastali. Ten który ostatni ręką swoją te cuda zbie-

rał, tegoż Pawła i rodziców jego zaznał, i od nich samych często słyszał całe zdarzenie.

Tak przez złość roku 1624. pewna służebna w tutejszym klasztorze dla drugiej służącej trucizną piwo zaprawiwszy, gdzieś postawiła. Przypadkiem siostra Bogumiła Małachowska spragniona napotkawszy to piwo wypila. Wnet nieznośne boleści ją wzięły, i womity krwawe nastąpiły, iż prawie życiem przypląciła. Nad ranem westchnawszy do Św. Jolanty, jój przyczyny błagała, i otóż uczuła ulgę i wnet bóle ustały.

Także r. 1624. Pani Marya Konarska, Łowczyzna Kaliska, wpadłszy w niemoc całkiem wyschła, i już jój nikt nie tuszył życia. Znajdowały się tam na ówczas dwie siostry zakonne, które przed morowem powietrzem z Gniezna były uszły, Salomea Węgierska i Dorota Sokołowska, które z litością na tak schorzałą patrzyły Łowczynę, osobliwie dnia 6. Stycznia, gdzie się już konać zdawała. Tedy kładąc na nią swój szkaplerz zakonny, ofiarowały ją do grobu sługi Bożej Jolanty, a w tém chorą porwały womity, po których smacznie zasnawszy widziała we śnie Św. Jolantę w zakonnym ubiorze, palcem dotykającą się piersi jój z temi słowy: „Zdrowaś jest odtąd.“ Jakoż obudziwszy się, zdrowa wstała z łóżka opowiadając widzenie.

Tudzież w r. 1654. Pan Wydzierzewski większej prawie łaski dostąpił. Małżonka jego, z którą w Pannieńskim na ówczas dworcu przy klasztorze mieszkał, powiła córkę, bądź bardzo słabą, bądź zgoła nie żywą. Ojciec w smutku swoim wziął dziecię na ręce i wołać począł księdza, aby ochrzcił córeczkę. Szedł właśnie na ten czas na wizytę do fórty Pannieńskiej Przewielebny ojciec Cichocki Prowincyał, który czystą wodą ochrzciwszy na ulicy dziecinę, ojcu wspomniał

o Św. Jolancie. Natychmiast ojciec do kaplicy za kratę oddał dziecko, które na grobie położono i ofiarowano. Wnet zdrowym i silnym głosem dziecię zapłakało i zdrowe ojcu oddaném zostało.

Prócz tych łask, wiele innych ludzie doznawali u grobu Św. Jolanty, których opisy w czasie zgorzenia zaginęły. Z pamięci poczęści, następnie X. Szydłakowicz r. 1737, co mógł, zebrał i więcej niż sto (nie licząc niepewnych i mniej wiadomych wydarzeń) zebrał przykładów łask odebranych.

ROZDZIAŁ XXV.

Słów kilka o czci Świętych.

Wyczytawszy z przytoczonych przykładów uzdrowienia, że się chorzy nie tylko do Boga udawali, lecz zarazem przyczyny Św. Jolanty błagali, nie jeden może się zgorszy i z niedowarkiem rzecze: „niepotrzebne są modły do Świętych, gdy sam Bóg mocen jest uzdrowić człowieka.“ Tym więc niech posłużą następne uwagi w duchu braterskiej miłości skreślone.

Niedowiarstwo dzisejsze wynikło z nieszczęsnego oderwania się wielkiej części Chrześcijan od Kościoła powszechnego. Wtedy to, począwszy od Lutra, nastąpiło umysłów rozdwojenie, które dzieląc ludzi na dwa, że tak powiem przeciwne sobie obozy, zarodę oplakanych niezgód, nienawiści, zazdrości, zaburzeń i wojen zaszczerpiło w narodach. Piękne i wspaniałe drzewo Kościoła Bożego, zieleniczące przez wieków piętnaście, wtedy utraciło wielką gałąź, która odszczepiając się od wspólnego korzenia, sama z siebie chciała wypuścić korzeń nowy. Zdawało się, iż jej

liście nie utraciło zieloności i zdrowia, albowiem żywiły je przez czas niejaki soki macierzyńskie. Zwolna jednak ustawały, a odnowić ich niemożna było, jako odcięte od gruntu właściwego i stałego, t. j. od podania i dziejów kościelnych. Żywiono zatem ową gałąź innemi sokami, wziętymi nie z owój ziemi urodzajnej, która drzewo Kościoła przez wieki żywiła, a którą zowimy Wiarą, lecz żywiono ją rozumem, przypisując jemu większe światło od światła Wiary. Nie od razu, lecz zwolna wszystkie żywioły dawniej Wiary zastąpiono mądrością rozumu ludzkiego; a że ta w tajemnicach św. zawady i przeszkody dla siebie widząc, nie chciała panowania swego dzielić z mądrością nadludzką i przeto niepojętą: więc usiłowała odtąd uprzętnąć wszystko to, co nadludzkiem i niepojętym dotąd było. Sadził się rozum ludzki na to, aby Boskie tłumaczyć tajemnice, i podciągnąć je pod sąd swój i zrozumienie. Użyto bystrości, pracy, uczoności, mozolu i mniemano, że człowiek zglebi wszystko, nawet rzeczy Boskie. A gdy jedno i drugie świadectwo o Chrystusie i jego uczniach za nadto jawnie w oczy biło, i wszystkie cuda obalić się nie dały — tedy się rozum obrócił już nie przeciw tajemnicom, lecz przeciw świadectwom o Słowie wcielonym. Nakręcano, nadsciągano dzieje dawnych wieków; podkopano wszystko, co piętno prawdy, prostoty i świętości na sobie nosi i w naszym nareszcie wieku widzimy, jak nie mała liczba wygórowanych mędrków odrzuca samego Chrystusa, nie mówię już jako Boga wcielonego: ale nawet Chrystusa człowieka; twierdząc, że wszystko, co o nim piszą św. księgi, jest zmyśnione; że nie było Apostołów, ani Chrystusa. Śmieszna to rzecz! Za parę wieków ci sami niedowiarkowie, gdyby żyli, powiedzieliby

z równą szaloną śmiałością, iż nie było na świecie Mieczysława, Bolesława, Jagielly, Kościuszki — nawet Lutra. — Widać jak czart korzysta, gdy się człowiek od matki swojej, Kościoła ś. oddala — podsyca go dumą i to samo dziś mu szepce, co w raju stary ów wąż podszeptał: „że będziecie jako Bóg, gdy jeść będziecie z tego drzewa“ (t. j. gdy własny rozum za najwyższą mądrość uważać będziecie).

Za bezbożnymi niedowiarkami niestety! tłum idzie, bo cóż łatwiejszego, jak omami blaskiem rozumowania tych, którzy nie uczeni, nie kształceni, nie poznają niebezpiecznej drogi? Kto już przywykł gardzić Wiarą i nie słuchać głosu Kościoła w prostocie i wierze — a iść za własną mądrością (nie mówię w rzeczach doczesnych, ale w rzeczach nadziemskich i Boskich): ten łatwo przyjmuje naukę, która jego mądrości pochlebia i w pychę go wbija; ten pochopny do odrzucania wszystkiego, czego rozumem pojąć nie może. My zaś Katolicy poddajemy z pokorą rozum nasz i samych siebie Chrystusowi i jego Ś. Wierze; my widząc, że w ziemskich rzeczach tyle jest tajemnego, niezbadanego — wierzymi w Boskie tajemnice, które nam Bóg raczył objawić. Wierzymy, lubo nie pojmujemy. Boć ta właśnie jest Wiara, przyjąć za prawdę, co nam Bóg głosi, nie czyniąc sędzią ziemskiego naszego rozumu, który przeto nie jest poniżony, ani odrzucony, bo mu wolno zastanawiać się i badać, byle nie osądzić i odrzucić objawień Boskich. My nie przywłaszczamy sobie prawa, tłumaczenia Pism ś. według własnego rozumu; wiedząc o tém, że ile rozumów, tyle wynikłoby tłumaczeń jedne drugie obalających i niweczających, przez co nie byłby jeden Kościół i jedna prawda, lecz dość wyznań sobie przeciwnych, jako widzimy

u innych narodów. My prawo tłumaczenia Pism śś. jednemu Kościołowi przyznajemy, bo jemu tylko wiadomo przez podanie ustne i piśmienne od czasów Apostołów, jak Ewanjeliści śś. rozumieli to, co napisali; niemówi się tu o tych zdaniach i opowiadaniach, które przez się każdemu są jasne i zrozumiałe, lecz o tych miejscach, które można dwojako i wielorako tłumaczyć. Poddając się Kościołowi w artykułach Wiary i w nauce Chrześcijańskiej, zachowaliśmy tę jedność w Kościele, po której sam Chrystus kazał poznawać prawdziwy swój Kościół.

Biorąc ztąd pochop do uwagi nad czią Świątych Pańskich, Kościół nasz uczy: że Świętym nie godzi się oddawać czi Boskiej, lecz hołd, uszanowanie, cześć taką, na jaką zasługują wierni Chrystusa zwolennicy i przyjaciele, których przykład nas buduje, pamiątka nam miłą bywa i których zasługi przed Bogiem skuteczne bywają na uproszenie większej Boga łaski dla zostających na ziemi braci. Wszakże różnowiercy czczą sławnych ludzi pomnikami, obrazami i mową, wszystko jak my — to tylko ich gorszy, że my proźby zaszliśmy nawet do Świątych Pańskich. Jeżeli już tu na ziemi ojciec ucieszy się, gdy syn za występny synem się wstawia i ojca za niego prosi — jeżeli mówię, dla téj braterskiej między synami miłości, gotów jest przepuścić występny, aby drugiego miłości zadowolenie uczynić — cóż dopiero sam Bóg w niebie, który więcej miłuje niż ojciec, który więcej miłość ludzi nagradza niż ojciec, gotów uczynić dla takiego, co się wstawia za grzesznym bratem i z całego serca błaga niebieskiego Ojca i Pana o darowanie winy, lub o udzielenie zdrowia, pociechy i innych łask? Zaiste, jeżeli Chrystus jest Bogiem i człowiekiem, więc On

nas nie omyli w niczém, ani w tém, co nam przyrzeka za pełnienie jego woli. A wszakże On jest, który powiada: „Coście jednemu z mych braci uczynili, toście mnie uczynili;“ i znowu: „Toć jest poselstwo moje, abyście jedni drugich miłowali,“ i przez usta Apostoła ś.: „proście jedni za drugich.“ A czy tylko dla żyjących na ziemi Chrystus Kościół swój założył? Czy nam serce nie poświadcza, że prawdą świętą jest żywot przyszły? Niech niedowiarek bluźni i grzeszy przeciwko Duchowi ś. mówiąc, że koniec wszystkiego jest tu na ziemi; że dusza z ciałem zniknie — my Katolicy wiemy, że Kościół Chrystusów obejmuje żyjących nas i cierpiących w czyscu, i triumfujących braci naszych w niebie; my wierzymy i wyznawamy niezachwianą wiarą, Świętych obcowanie i żywot wieczny. A kiedy zostają w związku wszystkie członki ciała Chrystusowego czyli Kościoła — czy można twierdzić, iż Święci w niebie o nas nie wiedzą? Żyje Chrystus, żyje jego Kościół i wie o sobie. A kiedy jest tak, czy Bogu nie miłemi być mogą proźby i modły brata za brata? żyjącego za pokutującym, a tryumfującego za walczącym na tym płaczu padole? Toć to jest ta świętość, to Boskie życie Kościoła naszego, że wszystkie członki się znają i w ustawicznym związku miłości w Chrystusie zastawają. Matka nasza, Kościół Boży, piastuje i karmi wszystkie dzieci swoje, i pamięta o wszystkich, które się do niej znajdują, nawet ustawicznie tęskni za temi, które się jęj wyrzekły — nie przestaje wyciągać ręce ku owym dzieciom obłąkanym, co jęj złorzeczą — pragnie je przywrócić na łono swoje i modli się za nimi. Wszystko to jest wpływem miłości, bo Chrystus, Pan nasz, jest miłością. Tak tedy i miłość, jako wierzymy i wyzna-

wamy, żyje w Świętych Pańskich i nieprzestaje działać to przyczyną, to prośbą zamiesioną przed tron Boga o ratunek w potrzebach naszych: i cóż więc przeciwnego rozumowi, że Bóg, gdy sami niegodnymi ustami bezskutecznie błagamy o niezasłużone łaski i miłosierdzie — skoro się przyczynią Święci, t. j. przyjaciele Chrystusa, którzy dla jego imienia cierpieli na tym świecie, prędzej raczy wysłuchać ich prośbę? Nie jest bałwochwalstwem ten pobożny zwyczaj, lecz dowodem wzajemnej w Chrystusie miłości i jedności Kościoła powszechnego, za którym, aby się szerzył i coraz więcej braci naszych nieznających wspólnej Matki, do téj jednéj trzody Chrystusowéj przyłączył, pokornie Boga prosimy.

MODLITWA DO Ś. JOLANTY.

Wszechmogący wieczny Boże, któryś Ś. Jolantę od godności i bogactwa miłościwie oddalił, i onéjże pokorny krzyż Syna swego i umartwienie ciała obrać raczyłeś, daj za jęj zasługami i przyczyną, abyśmy wszelkimi ziemskimi wzgardzili rzeczami a niebieskich szczerém sercem szukali. Przez Pana naszego. Amen.



CZEŚĆ II.

KRONIKA KLASZTORU

Zakonnice Ś. Klary w Gnieźnie.

Zwykle B. Jolanta uchodzi za fundatorkę klasztoru rzeczzonego, tak ją też napisy rozmaite znalezione przy dawnym jej grobie i na cynowej po r. 1631. sprawionej trunience wyryte nazywają. Czytając jednak przywileje nadania, jako najlepsze w tym względzie źródła przekonać się możemy, że klasztoru Panieńskiego fundatorem jest Przemysław II. Książę Wielkopolski. Najstarszy, nam zachowany przywilej z r. 1284. wyraźnie opiewa:

... My tedy Przemysław z łaski Bożej Książę Polski wiadomo czynimy... iż dla czei Bożej i Świętej Matki Kościoła i za przystojną proźbą najjaśniejszej Pani Jolanty, pozostałej niegdyś za-
cnego Księcia ś. p. Pana Bolesława, Księcia Polskiego, miłego stryja naszego, wieś naszą Wi-
niary, w powiecie Gnieźnieńskim położone, dajemy
i darujemy Klasztorowi Ś. Klary w Gnie-
źnie przez nas postawionemu ze wszyst-
kiemi pożytkami, prawem dziedziczuem. Wolną

czyniąc wieś od wszelkich podatków, poplatków, t. j. narzaz, powóz, przewód, stroża, podworowe, poradne, wół i krowa, opole, budowanie zamku albo innych twierdzy, i od wszystkich inszych ciężarów; ani żadnego wozu na wyprawę słać będą powinni. Chcemy nadto, aby ludzie téj wsi przez nikogo pozywaniymi byli, ani sążeni, choćby o mężobójstwo, tylko przez swego sędziego, który od tegoż klasztoru będzie postawiony, a cokolwiek winy (t. j. kary) z spraw przyjdzie, należy klasztorowi. Pozwalamy klasztorowi moe, wieś Winiary nałprawie Magdeburksiém postanowić, albo na własne używanie obrócić.

W Gnieźnie r. 1284. Indykeyi 12. świadkami byli hrabia Przedstaw kasztelan Gnieźnieński, hrabia Mikołaj sędzieja Poznański, hrabia Bogusław kasztelan Brzeski i podkomórzy Poznański. Dano przez ręce Pana Tykona, pisarza nadwornego.“ 1)

1295. — Podobnie w drugim przywileju czytamy: „My Przemysław II. z łaski Bożej Książę Wielkiej Polski wiadomo czynimy... że na prozbę Jolanty... wsie nasze: Oborę, Woźniki, Sierniki, Winiary, i Łaszce z jeziorami, które pospolicie zowią Długie, Bielsko, Melno, w powiecie Gnieźn. leżące dajemy klasztorowi Ś. Klary przez nas zbudowanemu z ludźmi służebnymi i pożyczkami i z placem, kędy tu klasztor jest założony,

1) Oryginalne przywileje na pergaminie z pieczęciami w języku łacinskim pisane zabrano do Bydgoszczy w r. 1835. Kopie znajdują się w księdze wszystkich spraw Konwentu Gn. S. Klary. Fol. 448.sq.

którego granice aż do rzeki 1) z obu stron klasztoru rozciągają się; w którym taż Pani przyjąwszy habit zakonny, zakonu braci mniejszych, obrała sobie i przedsięwzięła żywot wieść zakonny — które wszystkie rzeczy prawem dziedziczném klasztorowi dajemy na wieki wdzierzawę; wolnem i czyniąc wsie od podatków: narzaz, powóz, stroża, podworowe, poradne, wół i krowa, opole, budowanie zamku i innych twierdz... ani będą powinni wozu którego na wyprawę posyłać. Chcemy nadto, aby ludzie pomienionych wsi, przez nikogo zgoła nie byli pozwani i sądzeni, ani o męźobójstwo, jedno przez swego sędziego od klasztoru postawionego, a cokolwiek winy z spraw przyjdzie, należy klasztorowi. Pozwalamy wsie osadzić na prawie Magdeburskiém, albo na własne używanie obrócić. Na stwierdzenie kazaliśmy nową naszą pieczęć przywiązać.

W Gnieźnie r. P. 1295. Indykt. 8. przy hrabiach
Mikołaju wojew. Kaliskim.

Piotrkonie kasztelan Pozn.

Sędziwoju kasztelan Landsk.

Sędziwoju podkomor. Kaliskim.

Przez ręce Mikołaja pisarza naszego nadworn. 2)

1298. Także i w trzecim przywileju, który przytaczam:

„My Władysław (t. j. Łokietek) z Bożej Łaski
Książę Królestwa Polskiego, dla czci Boga i przy-

1) Zapewne tej samój, co później Srawą nazwano, która teraz latem wysycha, i z błót Szczytnickich pochodząc, dzieli klasztor Paniński od S. Jańskiego, dawniej wpadała do Jelonka; teraz spust ma do rowów pod Semynaryum.

2) Księga spraw. fol. 449.

stojnój proźby względem Jolanty, miasto Kostrzyn z drugą polską wsią témże imieniem zwaną i role, które na Księżny Polskie niegdyś uprawiano, także i podawanie kaplice (t. j. kaplicy) miasta tegoż, ze wsią Ubentowa, i część albo dział, który Duboras zowią, do Kościoła należąca i wsie Stroniany, Sedlce, Grodkowice, dajemy Klasztorowi w Gnieźnie przez Pana Przemysława, Króla Polskiego zbudowanemu, w którym Jolanta z drugimi żywot zakonny prowadzi. — Które dobra z zezwoleniem Wielebnego Ojca Pana Jakuba Ś. Gnieźnieńskiego Kościoła Arcybiskupa i przedniejszej szlachty Królestwa Polskiego wolnemi czyniąć od podatków, popłatków, zaciągów, przeciągów, narzaz, pokos, stróża, powozowe, poradne, od wołu, krowy, wieprza, od opola, od budowli zamku i twierdz, i wozu na wyprawę i podatków, które na swoje ziemie Książęta Polscy nakładać zwykli... (jak wpowyższych przywil.)... i wolność stawy, młyny, pasieki, budować — wolność wlesie naszym Moków, blisko Grotkowie, barci robić... nasza pieczęć i Ojca Jakuba Arcybiskupa.“

„Dan w Gnieźnie r. P. 1298. na zajutrz po Święcie ŚŚ. Męczenn. Jerzego i Wojciecha przy hrabiach Mikołaju wojew. Krak.

Bogusławie sędz. Gnieźnieńskim.

Przez ręce mistrza Stefana Arcydziek. Pomorsk. kapellana dworu naszego.“¹⁾

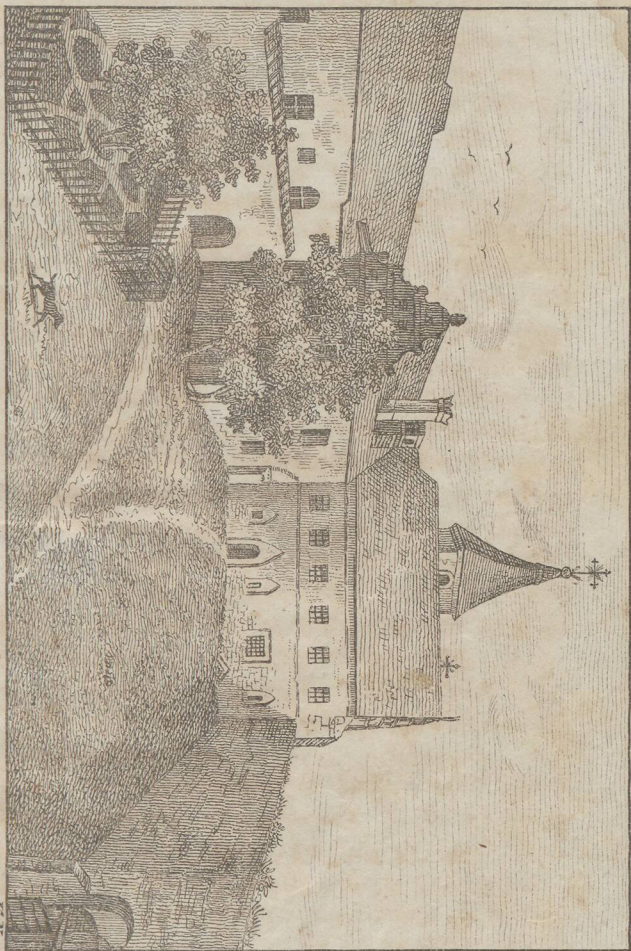
Ciągle tradycya utrzymywała jakoby Bł. Jolanta była fundatorką klasztoru; podanie miejscowe dodaje, że zakupiła na ten cel 3 domy żydowskie, obok siebie położone i na klasztor obróciła. Wiadomo z akt miej-

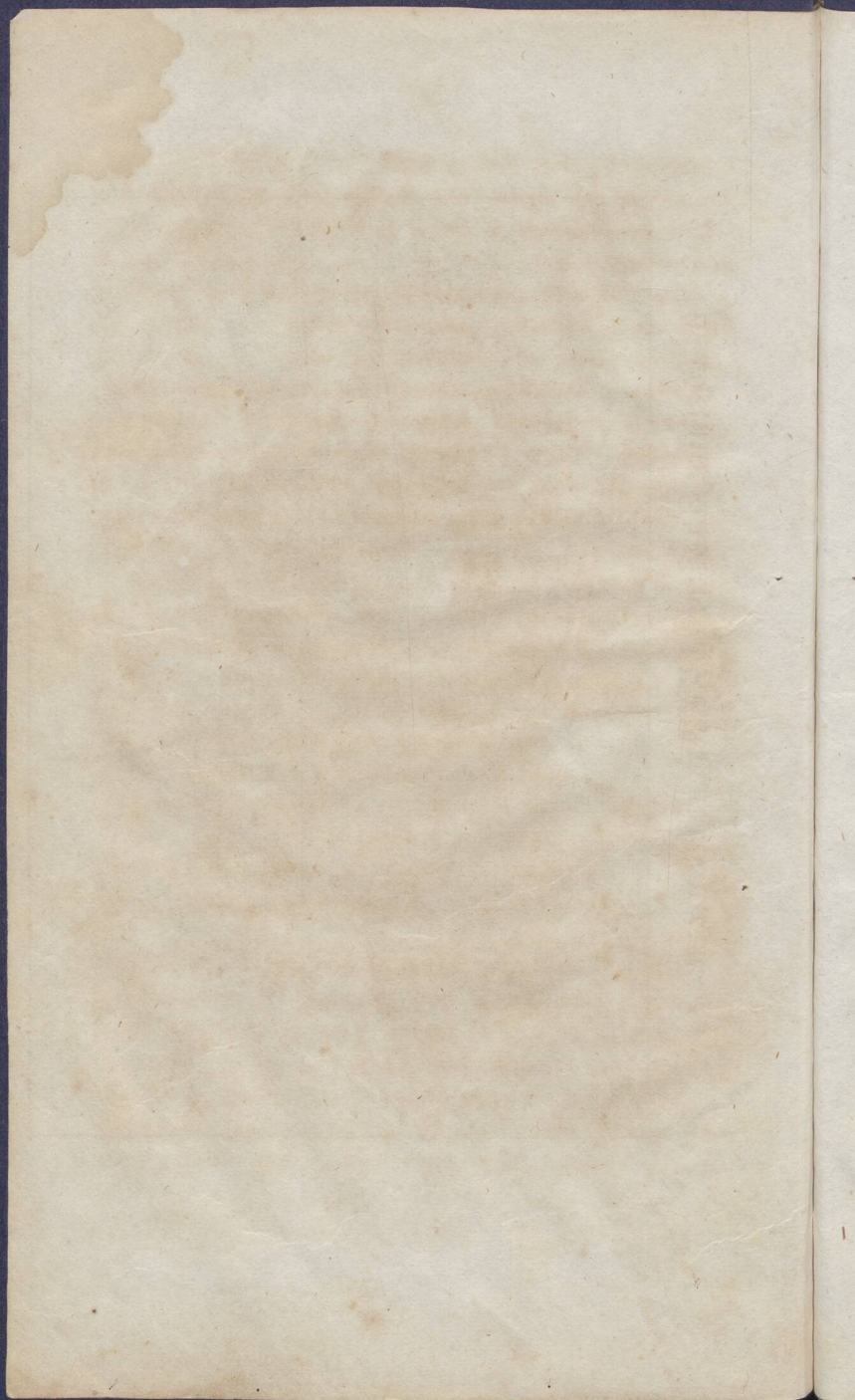
1) Księga spraw. fol. 450.

skich i kościelnych, że za dawnych czasów żydostwo oddzielną zamieszkiwało ulicę, która przed zgorzeniem miasta r. 1613, w samej rzeczy była na przeciwko klasztoru Panieńskiego; akta kapitulne wspominają o bóżnicy w ulicy Tumskiej położonej, na rogu uliczki idącej od klasztoru. Na drugim końcu téjże uliczki, stykającym się z gruntem klasztornym tuż przed furką położonym, po rozebraniu domu klasztornego tamże stojącego znaleziono srebra w ziemi zagrzebane, pomiędzy któremi był kubek z napisem hebrajskim; co dowodzi, że przed laty Żydy tę ulicę mieli. Łatwo się więc pogodzi tradycya z dokumentami, przyjmując, że Bł. Jolanta zakupiwszy domy Żydów, na ten czas właśnie przywilejami od Księcia Bolesława Pobożnego obdarzonych 1), nakłoniła męża swego i Przemysława do założenia klasztoru. Do dziś dnia budowa klasztoru jawnie okazuje, że jest spojona z kilku gmachów oddzielnych. Mur północnego kurytarza, od strony rzeki czyli rowu składa się z samych obszernych arkadów czyli sklepów, które nie wiedzieć na jaki cel założone być mogły, jeżeli nie przypuścimy, iż początkowo będąc sklepami kupieckimi, w téj swojej postaci do gmachu klasztornego przybrane zostały. Podziemne dotąd istnieją sklepy (lubo zasypane) części, które z południowej na ulicę wychodzącej części klasztoru ciągną się podobno aż pod rynek miasta; i te zabytkami żydowskimi być mogą. Niezawodnie części klasztoru przyległe kościołowi, są najstarsze, ale w ciągu wieków kilkakrotnie poprzerabiane, że pierwotnego już nie mają kształtu, oprócz fundamentów i niektórych murów.

1) Naruszewicz d. r. 1264.

Wziedziniac klasztoru pp. Kларыsek w Gmierznie.





Dalsze nadania i przywileje klasztoru.

1372. — Umieszczone wyżej trzy przywileje potwierdziła Królowa Elżbieta, jak z następującej wynika kopii:

„My Elżbieta z łaski Boskiej starsza królowa Węgierska i Polska, wiadomo czynimy: — że gdy dla nabożeństwa do klasztoru sióstr zakonu Ś. Klary w mieście Gnieźnie wstąpiliśmy, przystąpiwszy do naszego majestatu obecności, zakonne i Bogu poświęcone Panny Przechna Ksieni z Siostrami klasztorne pokryte świętem welem, 3 przywileje (jeden rodzica, dwa naddziadów) nam ukazały, uniżenie nas prosząc o potwierdzenie ... a my ... potwierdzamy.“

„W Gnieźnie w dniu Wita i Modesta r. P. 1372. w przytom. Wiel. w Chr. OO. Jana Poznańskiego Zbyluta Władysławskiego Biskupów.

Przesława Kaliskiego,
Dębosława Krakowskiego wojewodów.“

Uczciwego męża Pana Mikołaja z Kurnika dekretów doktora, kanclerza naszego Wielk. Polsk. przez którego ręce ten przywilej przeszedł. 1)

Miał też klasztor prawo wybierania targowego w pewnym obrębie, jako wynika z następnego przywileju.

1430. — „My Władysław Król ... dla zbawienia duszy ... klasztorowi pod jarmark Ś. Wojciecha i Ś. Bartłomieja Targowe przechodząc od Braci (zapewne Franciszkanów) przez ulicę, która aż do domu połącznego (acialis) po prawej ręce położonego, potem aż do rogu ratusza, postępując aż do spustu czyli ryny Wójtowskiej, na użytek

1) Księgi spraw. fol. 451.

ich, jako miały od dawnych czasów, w rzeczonym obrębie daliśmy.... W wigilie będą winne odśpiewać Salve z kolektą, za nasze zdrowie.“

„W Gnieźnie fer. 3. infra 8. Ś. Joan. Bapt. 1430. w przytom. Wojciecha Arcybis.

Jana kancl. kor.

Jana Chełmińskiego Biskupa.

Sędziwoja z Ostroroga Poznańskiego.

Taranda z Brudzewa Władysławskie.

Jana z Tęczyna Brzeskiego wojewodów.i.t.d.“

Ten przywilej potwierdzony jest przez Króla Alexandra r. 1564. Gdy oryginał zgorzał w 1511., kopią potwierdził Zygmunt r. 1512. na wniosek Ksieni Małgorzaty Kuszewskiej. 1)

1433. — „Władysław Jagiello będąc w Poznaniu potwierdził wszystkie klasztoru przywileje, jako widać z kopii d.d. Poznań w piątek na zajutrz po Bożem wstąpieniu r. P. 1433., podpisani świadkowie oprócz wspomnianych dwóch Biskupów:

Sędziwoj z Ostroroga woj. Poz.

Wawrzyn Zaręba Sieradz.

Mikołaj Kielbasa Bydg. kasztellan.

Dobrogost z Szamotuł Podkom. Kaliski rycerze nam mili.

Dan przez ręce Wiel. OO. P. Jana Bisk. Włocł. kancl. kor., Władysława z Oporowa Dekretów Dokt., Dziek. Krak. Stol. Ap. Protonot. podkancl. król. naszego, nam szczerze miłych.“ 2)

1512. — J Król Zygmunt dawne przywileje i nowe nabyte prawa potwierdzili treść kopii taka:

„My Zygmunt.... potwierdzamy; nadto mając oso-

1) *ibid.*

2) *ibid.* fol. 452.

bliwe nabożeństwo do klasztoru i prozbami zakonnie wzruszony, aby się modliły za nas i żonę i RPLtę one przy wsiach Strzyżewo z podaniem Plebana (cum jure patronatus) do Kościoła tamecznego, Mniszowo, Szczodrochowo, Krywcowo i folwark Piekary i ogród przy Keściele S. Piotra będący, które w owych kopiach nie są wyrażone w tych wolnościach co były. I mieszczanie z Kostrzyna, z powiatu Gnieźnieńskiego, do Poznania przez nikogo nie mają być pozwane.“

„Działo się na walnym sejmie Piotrkowskim w dzień Ś. Marcina r. P. 1512.; Świadkowie Jan Arcybisk. tudzież 5 Biskupów, 11 wojewodów, 15 kasztellanów (między nimi Janusz Łatałski Gnieźn., Łukasz z Górki Pozn., Marcin z Bogoryi), tudzież marszałek, podskarbi, starostowie, żupnik, Proboszcze, doktorowie, Kanonicy.“

„Przez ręce X. Macieja, Bisk. Przemys. kanc.“
Ta kopia wyjęta jest z ksiąg grodzkich Gnieźn., jako podpis Jana Kraszewskiego, pisarza urzędowego i Mateusza Węgierskiego, burgrabiego, świadczą. 1) Że oryginały dawniejsze zgorzały w czasie ognia r. 1511., wyraźnie akta wspominają. 2)

1552. — Następnie potwierdzone zostały przywileje przez Zygmunta Augusta w Piotrkowie,

1576. — przez króla Stefana w Toruniu na dniu 14. Listopada,

1591. — przez Zygmunta III. w Krakowie, dnia 2. Maja. Dalszych potwierdzeń nie znajduję.

1) fol. 453.

2) fol. 446.



Sprawy i zdarzenia.

Przy dostatkach, jakimi hojna ksiąząt ręka klasztor obsypała, spokojny zapewne i dosyć szczęśliwy byt zakonnice w Gnieźnie wiodły. Niemasz ztego wieku spraw zapisanych w aktach klasztoru, aż dopiero

1418. Wielebna Panna Katarzyna Zagajewska, Ksieni klasztoru, sprawiła piękny kancjonał na pergaminie, który dotąd zachowany jest. Wzmianka o tej robocie znajduje się w kancjonałe. Napisane są te słowa po Łacinie:

„W roku 1418. w wigilią Zwiastowania N. M. Panny ta księga ukończoną została przez Stanisława, sługę kościoła Strzyżewskiego, którą to księgę Wielebna Siostra Katarzyna z Zagajewa, Ksieni klasztoru Sióstr w Gnieźnie, wraz z Panem Mikołajem Goszczinickim, Kanonikiem Ś. Jerzego i Altarzystą w większym Kościele (w Tumie) i Plebanem w Strzyżewie i Prokuratorem rzezonego klasztoru do pisania dali i wiele innych dobrodziejstw rzezonemu klasztorowi w murach, za wsparciem jednak Najjaśniejszego Księcia i Pana Władysława, Króla Polskiego, wyświadczyli. Wymurowali bowiem rzezony klasztor. Tudzież wystawili łaźnię i kuchnię wymurowali. I dwie stare izby ozdobili i komin murowali. Tudzież kaplicę ozdobili i okna w niej zrobili. Cegelną także klasztorną z piecem na nowo kazali zrobić, i inne dobrodziejstwa w rzeczach duchownych jako i doczesnych w spomnionym klasztorze urządzili za pomocą Boską i łaską. Módlcie się za ich dusze.“

1442. wszczęły się spory o granice między klasztorną wsią Strzyżewem a Lankiem jeziorem należącym do probostwa Ś. Jerzego. Zjechali na termin

Traj z Lekna sędzia, i podsędek Kaliski; Jakób wojewoda, Jan Czesłchon z Borymina, burgrabia Gnieźn.; Sędziwoj z Borymina sędzia, Jan z Miankowa podsędek, deputowani przez Czesława, starostę Wielk. Polsk. Strony były: Przedwój z Brandy Prob.; Andrzej Anska Scholastyk., Jan kancell. Gnieźn. Kośc. i Joachim dziedzic w Miankowie, przez Wielebn. Jana Dziekana Gnieźn.; ze strony Wiel. Santkona Prob. Ś. Jerzego. — Z drugiej strony Maciej Dria, Dziek. Pozn. Kan. Gnieźn.; Piotr, Pleban w Dębnicy; Jan Skierka, Miecznik Kal.; Piotr, wójt Gnieźn.; w zastępstwie Zakonnicy Wielebny Jarosław Kąkolawski, ekonom dóbr zakonnych. Ci więc, zjechawszy na miejsce sporu, oglądali granice i tak je opisują: Od słupa granicznego przy Łysiej górze¹⁾ na brzegu jeziora Lankie; dalej przez wodę między jeziorem Skąpe (Scampie) i Lankie aż do węgielnego końca, nazwanego Nari, własności Strzyżewskiej, gdzie przy brzegu téjże góry pal wbity. Potem od boków schodząc przez jezioro, wzdłuż łabuzia i spływającego Lankie przez rzekę rzeczoną aż do rzeki Wełny, z jeziora między wsiami Strzyżewo i Lankie płynącej, i oglądając rzeczoną rzekę, w której od dawna słupy graniczne zatrzymywano, oznaczyli je podobnie aż do ostatniego znaku na wodzie ku Stawowi, na przeciwko Przerwy, od którego to ostatniego, tyle słupów, ile się dawniej podobało, wystawili w wodzie, na brzegu rzeczonej. Przerwy (rowu), od którego to rowu Przerwy wszystkie wody z użytkiem ich aż do grobli i młyna, którego zowią Ksisti (?)

1) Ta Łysa góra była na polach Skireszewskich przy rozstajnej drodze, jako wynika z akt kryminalnych Jędrzejewskich.

Młyn będą należec, jako od dawna należały tylko do wsi probostwa Ś. Jerzego.... 1)

1427. — Podobna komissya graniczna była w r. 1427. na oznaczenie granic Strzyżewa i Strzyżewka, do Macieja Smyczkona i Dobiesława Adama, braci, należącego. Prezydował w tej sprawie Tomasz z Pakości, kasztel. Pozn. i starosta jeneralny Wielk. Pol.; Jan z Kiszkowa, burgrabia Gnieź.; Wojciech z Rieczyna, wojewoda; Wincenty z Falikowie, sędzia, Tomko z Wilczyna, podsędek; Wojciech z Modliszewa, podkomorzy; Jan 'sobiejuha, chorąży, zastępcy. — Sprawy zdanie zdał Tworko Woźny. Tak tedy kopce zostały założone, sypane i wykończone od granic Jakubowa i idą przez krzaki aż do zarośla Kierz, blisko Wilczego lasu; na Samicy (in matrice) i dalej się rozciągają aż do Błót, i przez błota idą słupy i kopce aż do rowów (fossatam), leżących przed rzezoném dziedzictwem, przy drodze.... inne kopce idą wdłuż drogi aż do boru Sawina. 2)

Dziś śladu niemasz ani rzeki, ani borów Sawiny i Samicy, Wilczego lasu i wymienionych niektórych wsiów.

Klasztor Kostrzynowi przywilėj nadaje.

1477. — Miasto Kostrzyn, własność Konwentu, uzyskało prawo Magdeburskie za przelożenstwa Katarzyny Zagajewskiej; którego przywileju, po polsku pisanego, treść ta:

„Przypatrując się przywilejom Najjaśniejszėj Pani Jolanty, założycielki i Dobrodziejki klasztoru, dajemy ten przywilėj:

1) fol. 496 — 497.

2) Zakt ziemskich Gnieźn. Księga spraw fol. 528.

1. Będą (mieszczanie Kostrzyńscy) mieć prawo saskie, jak inne miasta i miasteczka w Polsce.
2. Z 42 i pół śladu roli, z każdego śladu z osobna rocznie 1 grzywnę groszy szerokich dobrych, t. j. po 48, płacić będą 1), a przy każdej grzywnie grosz jeden kucharski.
3. Drugi podatek podworowe 3 i pół grzywny i mieszczanie bractw rzeźniczego, krawieckiego, świeckiego 2), piekarskiego, ubogiego, kuśnierskiego, garncarskiego, płócienniczego i innych społeczności używać i one nie pożytków naszych i podatków umniejszać ... mogą.
4. Trzeci dan albo podatek miejski 8 grzyw. monety polskiej (w dwóch ratach) na rok płacić będą powinni.
5. Na Boże Narodzenie 130 kapłonów tłustych i pół kopy pieniędzy. 3)
6. 30 kop jajec kokoszych na niedzielę kwietnią i 3 wiardunki pieniędzy. 4)
7. Owsa na każde Święto świąteczne wiertel 100 miary Poznańskiej.
8. Łoju ze 13tu jatek, z każdej po 3 i pół kamienia na Ś. Marcin.
9. Na budowę ratusza, bruków, dawamy z łaźni naszej w Kostrzynie czynsz 2 kopy (kopy) 5), które nasz łaźiebnik na 2 raty im odda, i dobrą czeladź chować ma dla posługi ludzi.
10. Tenże łaźiebnik Wikarye kościoła Kostrzyńskiego

1) Grosz szeroki wtedy wyrównał prawie złotemu pols. 2) t. j. szewskiego.

3) t. j. 30 groszy, wtedy znaczyło tyle, co dziś 20 złot. pols. 4) Wiardunk był ćwierć grzywny, t. j. 12 gr. ówczesnych.

5) Kopa znaczy 60 groszy ówczesnych.

- i młodzieńcę szkolne raz w tydzień mieć będzie powinien.
11. Ciż młodzieńce szkolne raz w tydzień na Winniki Dębowe chodzić mają. Łaziebnik na Boże Narodzenie zajaca nam da. Pasterzowi z czeladzią raz w tydzień pozwoli się myć — za to dwie krowy i świni ten mu paść będzie. — Łaziebnik przed burmistrzem nie będzie się sprawować. Żaden mieszczanin własnej łaźni mieć nie ma, ani barwierza. — Łaziebnik przedać może łaźnię dobremu i majątnemu, za naszym zezwoleniem i rady miejskiej. Może też w łaźni szynkować wino, miód, piwo Świdnickie, a dla Święta Bożego Narodzenia 3 beczki piwa Bydgoskiego, a nie więcej.
12. Mieszczanom karania, które im przynależą, t. j. o wyrwanie włosów na kostery wstawianie, kuna jedna w mieście ma być, do której, gdy kto dla występku jakiego wsadzony będzie i zatrzymany, tedy podług rozsądku burgrabiego, burmistrzowskiego i radzieckiego, od zdięcia téż kuni buthowi (butłowi t. j. słudze miejskiemu) zapłacić będzie powinien.“

„W Gnieźnie, w klasztorze u kraty w piątek nazajutrz po Św. chwalebne go Ciała Pańskiego 1477. Przy bytności pana Jakuba Coth z Dąbna, Dziekana Gnieźn.; Stanisł. Przebiockiego, pis. ziemsk. Gn. tegoż klasztoru opiekuna; Kat. Zagajewskiej, ksieni; Jana, wójta Gnieźn.; Andrzeja Łopaty, burmistrza Gnieźn. i innych.“

Ten przywilej potwierdziła r. 1590. ksieni Róża Kębłowska, a to za pozwoleniem O. Strangleja, kustosa klaszt. Fran. mając rozkazanie O. Bernarda Parisina, Prowincyała i kommissarza walnego; przy

bytności pana Wojc. Dębickiego, tegoż klasztoru urzędnika; Prokopa Przysieckiego, Marcina Czeluścińskiego, Stanisława Fal z Pobiedzisk, Komendarza Kostrzyńskiego. — Znajdowało się to prawo na pergaminie z pieczęcią klasztoru, w Grodzie Poznaniańskim. 1)

1481. — Wojciech Popowski pożyczwszy od konwentu 15 grzywien, zapisuje 1 grzywnę czynszu na Popowie. 2) Podpisany był Wielebny Wincenty z Łagiewnik, Archidyakon Gnieźn. — Odnowił tę transakcyę bratunek Wojciecha Jan, dziedzic Sokolników, za przełożęństwa ksieni Doroty Komornickiej, przy bytności Macieja Kopaszczewskiego, Macieja Kotkowskiego, Macisja Gorzewskiego, Mikołaja Zalewskiego, Zygmunta Witkowskiego i Jana Dokońskiego; przed Łukaszem z Górki, kasztel. Poznań. i wójtem W. Pol.

1485. — Ksieni Katarzyna Zagarzewska przywilej na koński młyn Kostrzyński, dany Przedstawowi, odnawia dla jego sukcesora (któremu go przedał za 100 dobrych groszy płaskich) Wojciecha Pastewki. Ten młyn był na końcu ulicy długiej Po-brzedziskiej, przy jeziorze. — Przywilej opiewa, że trzecią miarkę młynarz, dwie klasztor pobierać ma. Tudzież z ogrodu czynsz młynarz dać ma; roli będzie miał jeden ślad i łakę, własne zaś konie powinien utrzymywać. Na kamieniu on daje 1, klasztor 2 części. Wrazie zburzenia klasztor daje drzewo, młynarz młyn odbuduje. Dan przed kratą w Gnieźnie, w dniu drugim po niedzieli Invocavit r. P. 1483. 3)

1) Cop. Privil. i Księg. Spr. fol. 502.

2) Acta Consistor. Księg. Spr. fol. 487.

3) Ks. Spr. fol. 485.

1512. — W poniedziałek dnia 15. Lipca o godzinie jakby 18tej zapalił się domek za Ś. Wawrzyńcem na przedmieściu Gnieźnieńskim położony, zżąd potem wszystkie przedmieścia i całe miasto, klasztor Ś. Franciszka z obydwami konwentami zakonników jako i zakonnice i ich kościołami i murowanym domem i wszystkimi prawie budynkami Ś. Jana za miastem (wyjąwszy kościół Ś. Jański) straszliwie ogniem zgorzały. Jan Czeski, ksiądz w klasztorze zakonnic, od ognia zadusił się, i kilkoro ludzi płci obojój tu i ówdzie spalonych znaleziono. Ogromne straty ponieśli (obywatele) w ten czas, bo dla nagłego szerezenia pożaru mało mogli ocalić, a cokolwiek wynieśli, i to im ukradziono, lub zgorzało. 1)

1524. — Pewien szlachcic Jan Rakogość (Rakogski) niesłusznie klasztorowi wydarł wieś Szczodrochowo, która mocą dekretu (Łukasza z Górki) w Grodzie Poznańskim znów przysądzoną została klasztorowi pod winą 100 grzywien — za przełożęństwa Doroty Komornickiej. 2) Była rewizya i odnowienie granic pomiędzy Oborą (wsią zakonnic) i Braciszewem. Zjechał był na sądy ziemskie Gaieźnieńskie Piotr z Konarzewa, sędzia; Jakób Sławski, podsędek Kaliski; Jan Kazielski (Vicepalatinus); Hieronim Kowalski, burgrabia, Tomasz Marszewski, assessorowie. — Deputowany był Jan Giwieński z Tomic, podkomorzy Kaliski. — Granice były: od węgielnego kopca przy błocie Grodzisko zwaném, pomiędzy majątnością Strykowski, Strychowem i konwenką wsią Oborą, tudzież wsią kapitulną Braciszewem. Ztąd 7 kopców, zrobiono od ściennego aż do środ-

1) Z akt kapitulnych, w aktach konwentu Ś. Franciszka fel. 716. 2) ibid. fol. 488.

kowego i drugiego węgielnego kopca, który był na łące pod borem Zbrezną, i który dzieli Strychowo, Oborę i Nową wieś (Janusza Latałskiego, kasztelana Gnieźn. i wójta Inowrocławsk). — Za strony ksieni Katarzyny Brzestowskiej był prokurator i Mikołaj Kębłowski. 1)

1527. — Taż ksieni w Grodzie Poznańskim za okazaniem przywileju Zygmunta I. na Miniszewo i pastwiska (Błonie zwane) wyrobiła przed sądem wzwyż rzeczonym oddanie sobie tejże wsi, którą Mikołaj Włosanowski z Janówca nie słusznie był wydarł.

1533. — Pleban Ś. Piotra, X. Poniatowski, przywłaszczył sobie ogród i plac przy kościele Ś. Piotra. Xieni Rokietnicka sprawę zaczawszy, wygrywa; kommissya Arcybiskupa Macieja, pod dyrekeyą X. Bogdańskiego Officyała, przysądziła klasztorowi te grunta. Nastąpiła appellacya r. 1534., ale daremnie. 2)

1548. — Anna Dąbrowska, ksieni, daje prawo prezenty plebanii w Kostrzynie i Strzyżewie OO. Franciszkanom. Jeżeli nie przez siebie trzymać będą tę plebanią, więc OO. Prowincyałowie prezenty dawać mogą. — Przywilój opiewa, że nie można dostać ani spowiedników, ani kaznodzici, ani nawet dostatecznej liczby innych księży; że wiara stygnie i niedostatek wielki w klasztorze Franciszkańskim. Przywilój ten podpisany przez Sebastyana Żydowskiego, Suffragana; Wojciecha Psarskiego, doktora praw i Officyała, kommissarzy X. Arcybiskupa Mikołaja. — Ministrem i kommissarzem generalnym OO. Franciszkanów wtedy był W. O. Franciszek de Corcyra Lismanini, Theol. Dr. — Jako świadkowie pod-

1) *ibid.* fol. 488.

2) *ibid.* fol. 480. 489.

pisali się Jan Kokalewski, Kan. Pozn.: Jan Popielewski, burgrabia Gnieźn., i X. Felix Ursini z Krakowa, Pleban Strzyżewski. 1)

1552. — Na sejmie Piotrkowskim król Zygmunt August potwierdził przywileje klasztoru. Podpisany jest wicekanclerz Jan Przerębski.

1564. — Pod tym rokiem czytamy: „Stare prawo, nadane na młyn Strzyżewski, téj treści: Ksieni Małgorzata Brzozowska ten młyu o dwóch kołach korzecznych, na rzece rzeczonéj Bystrzyca, we wsi Strzyżewie leżącój, z trzecią miarą wszelkiego zboża sprzedaje młynarzowi Szramowi za 100 grzywien, we spół z rolami na Ostrowie, tudzież łąki i ogrody W tym młynie dwie mierze konwentowi zostawujem... Młynarz mlec będzie zboże wymierne i z innych folwarków na naszą potrzebę, nie biorąc swéj trzeciej miary.... i dwa wieprze rocznie chować i karmić ma.... i przekopę wodną od kół pierwszą część, jak się ogrody mlyna ściągają, własnym kosztem czyścić.... ostatek przekopu aż do jeziora wsi Lankie kmiecie nasze z szoltysem z Strzyżewa mają naprawiać.... Na potrzeby mlyna konwent daje 2 grosze, młynarz trzeci. Wolno mu w przereczonéj rzece od kół aż do granicy wsi Lankie, łowić sakiem, wężcierzem i innemi sieci ku jego potrzebie.“ 2)

Jeszcze w roku 1609. Szramowicze mają tenże młyn z prawem w lewku. 3)

1581. — Zakonnice z pod władzy konwentu Franciszkańskiego wyszedłszy, oddały się pod jurysdykcją Arcybiskupa Jakóba Uchańskiego. Jego następca 1582. Stanisław Karnkowski oddał je zakonowi Fran-

1) *ibid.* fol. 482.

2) *ibid.* fol. 523.

3) z akt Grodzkich *ibid.*

ciszkańskiemu. (Z akt Franciszk. Pars II, fol. 87, w akt. Convent. Cust. Gn. libro magistrali.)

1591. — Wzmianka o dziesięcinie z Bojanic (6 do 7 grzywien) i kopę, od 3 szlachty z Modliszewa 3 fertony (ferton czyli wiardunk jest ćwierć grzywny czyli 12 groszy). Z Obory Panieńskiej meszne z łanu: 1 mensura żyta i 1 mensura owsa; zagrodniki dają po korcu owsa. Żerniki dadzą od łanu po 2 korce (chori) mesznego. Kościół Ś. Piotra taxowany 3 grzywny srebra i płaci kontrybucyą Świętopietrza rocznie 9 skojeów. 1) Pleban utrzymuje Wikaryusza (za 2 grzywny) i służbę (za 1 grzywnę i expens w dni uroczyste i ofiary, z których Pleban brał część trzecią). 2)

1596. — Za przełożństwa ksieni Dębickiej konwent sprzedał w dożywocie młyn wietrzny Piekarski za 15 grzywien i corok 15 ćwierci żyta młynarzowi Mathesowi. 3) Za tejże ksieni i ksieni Koziełskiej pozwolono mieszczanom Keyńskim, aby dziesięcinę wytykali, a za to powinni dać 35 grzywien, 2 funty pieprzu, 2 łóty szafranu, a gdzieby którego roku nie zapłacili, wolno kontrakt zrucić. 4)

1597. — Taż Dębicka wypuściła w dożywocie młyn Strzyżewski Szymonowi, i pobierała 7 małdrów żyta, 3 ćwiertnie pszenicy i mleć klasztorowi młynarz był powinien bez brania miar. Ludzi do rowów dwa razy w rok konwent mu pozwala. Gdyby nie oddał: wypuszczą młyn innemu, a to od półroku. 5)

1607. — W tym roku była sprawa względem

1) Skojec czyli 2 grosza, wtedy wartał tyle, co dziś 18 groszy.

2) *ibid.* ex libr. Beneficior. 3) *ibid.* fol. 502.

4) *ibid.* fol. 499. 5) *ibid.* fol. 501.

kontrybucyi, którą klasztor wskutek wyroku Konsystorza Gnieźn. dawać musiał Seminarium Kaliskiemu. Ksieni Anna Dębicka zdaje się apellowała, bo w sądzie trybunalskim w Krakowie poseł Papieski dekret powyższy kassuje i konwent od daniny uwalnia. 1)

1608. — było morowe powietrze; trzy siostry zmarły.

1611. — Dorota Bromirska ksieni, sołectwo w Krzyszewie wypuszcza w dożywocie za 30 grzywien podług starego prawa: iż po śmierci dzierzawcy jego potomkowie nie powinni będą ustąpić, ażby im się wrócili 30 grzywien. Sołtys chować ma konia do posług konwentu, czynszu rocznego da groszy 12 i parę kapłonów. W potrzebie, gdyby uchwała stanów nastąpiła, żeby duchowni sołtysi szli na wojnę, ma także temu podlegać. — Podpisał brat Jan Romanowski, Pisma Ś. doktor, zak. Fran. Prowincyał; brat Augustyn Kochański, doktor Pisma Św. i Kustosz Gnieźn. 2)

1612. — Maciej a Lan, Pleban Ś. Michała, zeznaje, że role Gajewska (30 skibów [sulcos] na staje) z łaski ksieni Bromierskiej miał i używał. 3)

W tym roku było morowe powietrze.

Smutną epokę stanowi w dziejach klasztoru owo nieszczęście, które w roku 1613. spadło na całe Gnieźno. Otóż jego opis:

1613. — „Wspomnienie ognia Gnieźnieńskiego. Wiele plag i biczów ma Pan Bóg wszechmogący na ludzie grzeszne, między którymi ma téż ogień; ogniem

1) ib. fol. 476. Ex libro Actor. Cur. nunt. Apost.

2) ibid. fol. 494.

3) ibid. fol. 500.

Sodomę i Gomorę i insze miasta pokarał, ogniem Korę, Datama i Abirona popalił, ogniem i Gniezno nieszczęsne za jego występki pokarał. W roku albowiem od Narodzenia Pańskiego 1613. dnia 27go miesiąca Kwietnia, w jarmark Ś. Wojciecha, w dzień sobotny o godzinie 14tej na całym zegarze stało się żalobliwe, a nigdy dostatecznie nie oplakane miasta Gniezna zgorzenie. Albowiem jako pospolicie było słyhać, za kościołem Ś. Mikołaja, w mielcuchu Kaspra Grzymisławskiego, mieszkał niejaki Kozub, od którego się naprzód ogień ukazał i szedł pożarem po przedmieściu, aż ku bramie Farskiej; potem kościół Ś. Trójcy (t. j. Farę) objął, siłą biorąc ulicę, rynek, ratusz, kościół P. Maryi, klasztor zakonnych Ś. Franciszka i klasztor zakonnicek Ś. Klary opanował. Zajął się zatem dom gościnny na gościńcu Poznańskim, nad jeziorem Jeleniem nazwanem, i kościół Ś. Piotra na górze. Potem jęły się wieże u kościoła Tumskiego i kościół wszystek z drugimi kościołami pobliznemi. Sklepienie jednak u kościoła Tumskiego wcale zostało. Na Tumie pogorzały dwory kanoniczne i kapłańskie, tylko jeden został który Lechowym albo Żnińskim zowią. Zgorzała i zamku Arcybiskupiego część nie mała; zgorzała kancelarya Grodzka, księgi jednak na pewnym a bezpiecznym miejscu za pilnością pisarza Grodzk. Gniezn. wcale wszystkie zostały. Okolo Ś. Jana, co drewnianego było, zgorzało i parkanu ledwie trochę zostało. Zgorzała Grzybowa część nie mała, także Wojtostwa część po kościół Ś. Michała; także Targowisko aż po kościół Ś. Wawrzyńca; zgorzało i Toruńskie przedmieście po same mury miejskie, nawet i młyn wietrzny, u wsi Piekary nazwanéj, zgorzał. Ludzie co mogli, w pole wynosili, bo w uli-

each i po ogrodach przed gorącym i dymemostać się nie mogli. Drudzy od strachu ze zdrowiem tylko uciekali. W szpitalu u Ś. Ducha kilka ubóstwa chorego zgorzało. W pięć godzin wszystko ogień opłamał. Straszłą rzeczą było spojrzeć na Gniezno, gdy, kędy się ogień zaczął, jeszcze nie ugasł, a już wszystko miasto jak w piecu ognistym ogniem pała. O sprawiedliwy jesteś Panie, i sprawiedliwe sądy Twoje!“

„Panny zakonne Ś. Klary z przełknięcia, gdy już klasztor ich gorzeć zaczął, wynisć nie chciały, wolejąc raczej (acz nie rozumnie) z klasztorem zgorzeć, niż na zgorzały klasztor patrzeć. Ale kapłany i zakonnice i insi ludzie zaci one przymuszenie z klasztoru wyciągnęli i do folwarku ich na Winiary z tém co mogli na prędce porwać, zaprowadzili. Skąd oni patrząc na tak oplakane spustoszenie miasta, kościołów i klasztoru swego miłego przez wiele dni ani jadać, ani sypiać przed żalem i strachem nieutulonym nie mogli. O straszliwe takiego spustoszenia wspomnienie. Podnosiły się płomienie i dymy wysoko ku niebu, ale niemniej głosy i lamenty ludzkie, miłosierdzia wołając. Nie stawało wody w studniach i kałużach na ulewanie ognia; niemniej ustawały w oczach ludzkich łzy płaczem nieutulonym wysuszone. Jęcząc tylko, wzdychając i głową chwiejąc co żywo się dziwowało tak wielkiej i nagłej plądze Bożej. Tak wielkie albowiem miasto z tak wielą towarów kupieckich i z tak wielą kościołów i klasztorów za pięć godzin się w popiół obróciło.“

„Niektóre rzeczy dziwnymi, cudownymi sposobami tak u braci jak u sióstr Bóg zachować raczył U braci albowiem zakrystya ze wszystkiém co w niej było, wcale została tym sposobem. Skoro zaczął

się ogień na przedmieściu, bracia wszyscy według zwyczaju poszli bronić. Brat Symon Brzezińczyk, Subdyakon, Podzakrystyaninem będąc, kościoła pilnował, aż, gdy się ogień ku miastu brać począł, mieszczanie, kupcy i panny zakonne rzeczy swoje do kościoła, niektórzy do zakrystyi nosili; także wyżej na chłopie było pełno rzeczy w obu sklepach w zakrystyi. A gdy się nam kościół zajął, Szymon ten to brat Podzakrystyanin chcąc zamknąć zakrystyą, nie mógł przed rzeczami; przywarłszy, wyszedł na podwórze i spominał sobie, że kluczy zakrystyjskich zapomniat. Wrócił się do zakrystyi, szukając ich długo między rzeczami, nie mógł znaleźć. W tém się w małym chórze zajął kurek, stule, ołtarze, i towary i skrzynie ludzkie, tak, że już przed ogniem nie mógł więcej wynieść z zakrystyi. Wtém w zakrystyi poczęło gorąć między rzeczami; tłumiał brat Szymon jako mógł, wodą zalewał, której mu bracia oknem podawali. A ten ogień w zakrystyi ze dwu przyczyn się wziął. Pierwsza od lichtarzyka mosiądzowego, który wisiał wśród zakrystyi na stryczku, albo na powrozeku, który powrozek był przez sklep zakrystyi przewleczony, i drewnkiem zatkniony. Więc kiedy zakrystyalny dach upadł na sklep, zatił się powrozek i drewnieko, a lichtarzyk z zatlonym powrozkem wpadł do zakrystyi między szaty, posciele i t. d. Druga przyczyna, że przy oknie zakrystyi, które jest od wschodu słońca, było wiele budowania miejskiego, osobliwie stós drewn wielki. Co gdy się jęło, płomień sięgał okna tego i deszczki w nim nie mało wytłalo i kap kilka brackich i innych rzeczy, co wszystko ten brat ugaszał, którego opatrność Boska pewnie na to w zakrystyi zostawiła. Nie tylko rzeczy ludzkie, ale wszystkie ap-

paraty i księgi kościoła, tak brackiego, jak panieńskiego, nawet i księgi ziemskie w popiół by się były obróciły. Ku wieczorowi, gdy już ognie ustawały, tenże brat wyszedł z zakrystyi, od dymu zmęczony, zemdlały, ledwie mówić mogąc. Którzy o nim nie wiedzieli, witali go jako z onego świata. Bo słyhać było, że jeden mnich zgorzał. Ci, co w polu byli, nie mogli się dorachować brata; przeto rozumieli, że to ten. A w prawdzie zgorzał był mnich drewniany rzeczony, na wale, którego z inszemi obrazy tam było wyniesiono. U sióstr téż cudownie Pan Bóg raczył ich kościół zachować, u którego było tło drewniane. Albowiem gdy się wielki kościół od ognia obalił i na ziemię upadł, zgorzał w kaplicy panieński ołtarz i stale już dogorywając; tlały spowiednice, któraby się była zajęła, tedy by była podpalida ze spodku tło drewniane kościoła panieńskiego; ale wzbudził Pan Bóg ducha z kapłanów zakonnych, którzy przez pośrodek ognia od kaplicy wpadając, ogień od spowiednice odgarnowali, a spowiednice nie bez oparzenia rąk swych z muru wyrywali. Kilkakroć z kościoła przed ogniem i gorącym na cementarz wypadając i wracając się jednak, wychwiali ją i wynieśli w kościół, dalej przed ogniem nie mogli, i tam zgorzała. Przymem na też tło z wierzchu oknem wpadła głównia z wielkiego kościoła, i wytlała dziurę niemałą na łokieć, a za Opatrznością Boską (i jako nabożnie wierzymy, za modlitwą B. Jolanty,) samo nie wiedzieć jako, wygasło. Było przymem wiele rzeczy, których były siostry przy grobie téj świętej ksiieni (Jolanty) zachowały, które wszystkie weale się znalazły po ogniu. Potem w rok siostry to tło drewniane zrzuciwszy, sklepienie piękną i ozdobną robotą, jako dziś jest, uczyniły ku chwale Bożej i Świętych jego.

Posowa w refektarzu panińskim i wszystko, co w nim było zostało całe. Została i posowa w izbie wielkiej, którą chlebową zowią, także i posowa w izdebce u koła. 1) A wszystkie panny zakonne w folwarku Winiary przytuliły się. Ogłosiła się ta żalność nowina. Przyjaciele i powinni (t. j. krewni) panien zakonnych przyjeżdżały jako niegdy do Joba na politowanie i cieszenie swoich. A widząc ich ciasne mieszkanie (bo było 29 sióstr, a świeckich panien 20) upraszały krewnie swoje u Jój Mości panny ksieni (Doroty Bromierskiej), aby po kilka panien mogli do domów pobrać, czego ksieni i zakon żadnym sposobem nie chciała uczynić, aż za rozkazaniem Ojca kustosa (Jana Kameliusza, doktora Pisma Św.). Osobliwe politowanie pokazała pani ksieni Owieńska, na ten czas panna Helena Zakrzewska, która prosiła, aby kilkanaście sióstr a choćby i wszystkie do niej posłano, obiecując mieszkanie i potrzeby dawać aż do zbudowania klasztoru. Posłano jój było jednak kilka par sióstr. Także IP. Jan Mikołaj Mielński kasztelan Kamiński dwór swój murowany w Kruchowie JM. pannie ksieni i wszystkim siostrom ze wszelkimi potrzebami ofiarował, któremu JM. panna ksieni podziękowała, doglądaniem pogorzałek wymawiając się. Została tedy JM. panna ksieni z kilką sióstr na Winiarach, z kościoła i klasztoru gruzy wyprzątając, dachy, drzwi i mieszkania sposabiając; a nieco na prędcę zgotowawszy w Wigilią Ś. Franciszka tegoż roku z siostrami swemi, które mogła na ten czas w pobliżu zgromadzić, do klasztoru się w prowadziły i chwałę Bożą spiewaniem i z radością odprawiać poczęły.“ 2)

1) czy od studni? 2) ibid fol. 246. Acta Advocatialis. d. a. 1612 sq. liber Baptiz. Ecc. Ś. Trinit.

Cały klasztor i kościół pierwotny kształt stracił i w guście wieku XVII. odbudowanym albo raczej przerobionym został, przez co gotycka architektura znikła. Klasztor nie zupełnie wykończony i wewnątrz od biedy sporządzony do dziś dnia dowodem jest spustoszenia owego. Wieża kościelna, jakkolwiek z dołu starożytna, jednak od połowy prawie jest nowsza, i po ogniu wystawiona, co łatwo po składzie muru i cegiel w środku wieży oko poznać może. Jeden z wiszących tam dzwonów ogniem śnieć ztopiony, po ogniu został przelany, jako dowodzi napis na nim będący. W kościele tylko sklepienie w chórze czyli presbyterjum (przed wielkim ołtarzem) jest stare i pierwotne; wszystko inne przerobione i nowe; nawet mury boczne kościoła były wyższe nieco; ślady dawnych okien, pod dachem pozostałe, to dowodzą.

1615. — Za przełożenia Doroty Bromierskiej, prowincyała zaś Gojskiego doktora pism. Ś. była wielka rewizya dóbr klasztoraych. Kommissarze na to wyznaczeni byli: P. Felix Chojewski kustosz i gwardyan Gnieź., O. Jędrzej Małogost gwardyan Wyszogrodzki i pisarz Prowincyałski; tudzież Mikołaj Bromierski urzęduik klasztoray. Należały wtedy do klasztoru.

1. Piekary z dwoma zagrodnikami. Były tam 3 ogrody, 2 stodoły, siodu jęczmiennego 3 wiertelce miary Gnieźniańskiej, bydła 50 sztuk, świń 24. gęsi 34, indyków 7, owiec 300. — Anna dwórka brała rocznie 2 grzywiny, jedne bóty nowe i przysycie i trzewiki — płótna lnianego 8, poczesnego 9, zgrzebnego 15, podwikę kramną, i przysiano jej 2 zagony lnu. — Dwornik Adam Rajski brał na suchedni kopę, owczarz 5 grzywien, skotarz tyłoź, swiniarz 2 grzywiny, płótna na

2 koszuli i przyszyć. — Kucharka jedna i druga po kopie i tyle ordynaryi co dwórka. — Melczarz na suchedni po 3 złote. — Z budynków był wielki dom i browar. — Nabrał brano do klasztoru i dwa razy w rok panny dostawały po mandrzyku śmietany. R. 1655. było tylko 2 chałupników.

2. Żorniki. Tam było 5 kmieci, żadnego folwarku, a dwornik z Piekar doglądał. — Czyszu płacili po 1 grzywnie 6 groszy i zboże dawali, zresztą mieli się dobrze. W roku 1648 tylko 3 kmieci było.

3. Obora ma 20 poddanych, dawniej 30, czynszu dają po 3 złote i ćwiertni żyta, kapłony i t. d. Wyszynkuje się beczka albo 2 piwa na tydzień, chłopem zapomózki dawano. — Czeladzi jest 6 co na tydzień potrzebują wiertel mąki na chleb, grochu gdy trzeba, mięsa świeżego w święta wielkie. — Na rok 3 wieprze. — Ogrodów jest 7. Co tydzień 3 razy po jednym wozie jarzyn do klasztoru wożono. Jednak tam nie najlepsze było gospodarstwo, gdy waktach rewizyi znajduje się uwaga:

„słysząc że w klasztorze tego (jarzyn) wiele psują, kiedy drobna marchew, pietruszka, pasternak, to z pomyjami wylewają — a zdałoby się odesłać na folwark. Z jarmużu serduszka wybrawszy resztę za wał wyrzucają; coby czeladź zjeść mogła.“ — w R. 1655. tylko 7 kmieci było.

Tyle Rewizorowie objechali dnia 3. Lutego. Dalej „dnia 4. Księżyca Lutego wtóra była rewizya.“

4. Winiary wieś i folwark; z 3ma kmieciami i soltysem, ale było dawniej kmieci jedenaście i dwóch soltysów; jednego skupiono, potem na morze (t. j. na morowe powietrze) wyni-

szczeli, a z tą folwark od 4 lat powstał. (Wypada więc z tego że r. 1612. był mór w [Gnieźnie.] Bo przedtém wozili zboże na Piekary. — Wysiew 5 małdrów żyta, 3 ćwiertni pszenicy. Czysz po 3 wiardaki (czyli wiardunki, t. j. ćwierć grzywny) i dwa grosza i zboże. Bocianek rybak pamiętał przed lat 40 nad jeziorem dwie Łąźnie. — Gęsi na Winiarach nie chowają, bo co przepłynie (przez jeziora) to pobiją i pokradną. Jezioro Długie ma 4 tonie niewodem i wszelką rybę, lecz trudno dostac. Bielidło ma 3 tonie — ileszcza nie masz ale jest wszelka inna ryba. Bielidłko ma 1 toni, bo przechodzi się ryba rzeczna z Bielidła. W czasie Rewizyi r. 1648. było na Winiarach 3 poddanych. w R. 1655. tylko 2 ludzi.

5. Strzyżewo ma 4 kmieci, jednego młynarza, i wysiewu żyta 3 małdry, pszenicy dwie ćwiertnie; czyszu dają po 1 grzywnie i 2 grosza i dziesięć wytyczną — zboża nie dają. Księdzu Bakalarzewi dają po wiertelku żyta i owsa. Młyn jest o dwóch kołach i ma prasę oleju. Młynarz daje wymiaru 7 małdrów żyta i 3 ćwiertnie pszenicy i 4 złote.

„Prosi, żeby cudzego zboża nie wyrzucić, gdy z klaszteru przyjadą, ale dać wprzódę znać;“ Piwa wychodzi 2-3 beczki. — We wsi jest kościół; staw na którym robią przywłokiem, ale go nie spuszczają dla młyna. W jeziorze kapitulnóm pod Strzyżewem klasztor ma tonię nazwaną skąpą. — Ogrodów jest 3, ulów 6. — Plebanowi dziesięć. Bakalarzewi mesznego dają 4 wiertelki żyta, 4 owsa z folwarku. Dworskich czeladzi jest 3.

6. Krzyszczewo, wieś, ma czterech ludzi, co dają czynsz po 2 grzywny i 2 grosza. W roku 1648. było 3 kmieci; r. 1655. 2 ludzi. Dnia 5. księżycza Lutego dalsza rewizya była.
7. Grodkowo, tam 4 kmieci, 1 zagrodnik, 7 czeladzi; r. 1655. było 5 ludzi. Dnia 7. Lutego rewizorowie zwiedzali.
8. Woźniki, folwark i wieś, 10 kmieci, co dają po 3 złote i meszne do Św. Wawrzyńca po 6 wiardaków (t. j. 72 groszy). Czeladzi jest 3. Roku 1648. było 3 sołtysów i 4 kmieci. Roku 1655. było 6 ludzi.
9. Miniszewo ma 10 kmieci, co płacą po kopie (t. j. 60 groszy). Roku 1655. było warezdie.
10. Stroniany, wieś i folwark i 8 kmieci. Wysiewa na zimę 55 ćwiertni żyta, 1 małdr bez wiertela pszenicy. „Pan Pawłowski po 24 zagony stajowych każe orać na dzień. Proszą o 20, i o trzy dni kaźmi, ostatek mają sobą robić.“ Roku 1655. było 2 chałupników.
11. Folwark Kostrzyński wysiewu ma 20 ćwiertni żyta i 7 i pół ćwiertni pszenicy. Urzędnik Pawłowski bierze rocznie 16 złotych a żona jego 6 złotych, a co miesiąc 1 złoty i 6 groszy. Jest tam młyn koński. „Młynarz bierze co kwartał po 7 wiardaków. Na piwo po szelągu na dzień. Na dzień pięć słodów piwnych zmele po cztery ćwiertnie Gnicznieńskie; a przytóm cztery słody gorzałczane po 1 wiertelu; czasem szlacheckie, czasem krupy. Od melenia piwnego słodu dają po 1 złotemu i owsa po pół wiertelu. Od gorzałczanego słodu wiertela dają po dwa grosza i od krup miara się bierze do dwora. Są trzy konie, ale czwartego trzeba, żeby po parze robili. —

Mlynek Marcin także bierze po 4 zł. i 10 groszy na trzewiki.“

12. Kostrzyn ma 200 domów, burmistrza, wójta, pisarza, 4 rajców, 4 ławników, 6 cechmistrzów, rzeźników majstrów 9, krawców 6, szewców 20, garnearzy 6, mielcarzy 50, ale jeden u drugiego robi, kuśnierzy 6. „Przywilej klasztorowi dany 1298., i wolność jego na się naciąga i przywilej od klasztoru dany 1477., konfirmowany 1588.“ Kostrzynianie takie mieli krzywdy i żalili się: „że ich szlachcic bierze na tłokę wżniwa, że szkoły nie mają, że ksiądz Pleban nie chce budować, choć powinien. Bakałarz z dziećmi mieszka w domku organuściowym, który domek wytrykusowie kościelnym kosztem budowali dla organisty, a mieszczanie drzewo wozili, krawcy plac darowali. Z łaźni 4 złote mają na bruk, a błota dosyć koło dworu i na przedmieściu. — Garnców gorzalczanych mają do 30. Zamknięcia koło miasta nie masz. — Słodów piwnych wyrabiają na miesiąc 50—60.“ Widać, że nie źle pili piwo.

1615. — W tym roku konwent miał nieprzyjemności ze strony obywateli Kostrzyna, którzy wielkie niepokoje czynili i władzy swojej słuchać niechcieli. Zatem ksieni Dorota Bromirska i konwent podług rozkazania Wiel. O. Jadała Boskiego, doktora Pism. Ś., a prowincyała naszego i kommisarza generalskiego, a z wiadomością Wiel. Ojca Felixa Chojewskiego, kustosza i gwardyana Gnieźn., chcąc w dobrym rządzie mieć obywatele Kostrzyna, a nieposłuszeństwo, które się przeciw konwentowi wszczynalo, znieść, ponieważ sama ksieni dla zabaw Zakonu Ś. tego sprawić nie może, zleciła ten rząd JM. Panu

Łukaszowi Klouowskiemu, człowiekowi wielkiego baczzenia i rozsądku i jemu władzę swą daje i moc zupełną przez niniejsze pisanie, rządzić miasteczkiem Kostrzynem, dokładając się jednak pierwój nas, czynić i stanowić, nieposłusznych karać; sądy wszelakie tak wieca, któreśmy obwołać na przyszłą środę rozkazali, jako i insze odprawować pod niebytność może inszego subdelegować.... Prowenty jednak tego miasteczka' nam należące w dyspozycyi naszej mieć cheemy. 1)

Zarazem nowe prawo Kostrzynowi nadaném zostało; za przyczynę przywilej podaje tę: że się liczba sióstr z opatrności Boskiej mnoży, i że zakon pragnie większy mieć użytek z dóbr swoich. Treść prawa jest ta:

1. Aczkolwiek mieszczanie dla ich targnienia się i rozruchu i wszelkiego nabiegu na sędziego naszego dla sądów zagajonych jeneralnych (wieców) w Kostrzynie odprawowania wratuszu uczynili, czém od przywilejów odpadli: my jednak na instancye występki ich darowaliśmy i przywracamy do praw, aby się weselili prawem Magdeburksiém od przodkiniek naszych daném, oném się sędzili i od naszego sędziego sądeni byli, z dodatkiem: ile razy wieca od naszego sędziego odprawować się będą, aby się od rozruchów i wołania wstrzymali, i nie ważyli się odejmować powrozek od dzwona ratusznego aby nikt wtedy nie śmiał się bawić pijaństwem pod winą ciemnicy 24 godzin, i 6 funtów wosku do klasztoru naszego.
2. Wszyscy, i komornicy z każdego domu, jednego

1) *ibid.*, fol. 508. 509.

- robotnika zdolnego w żniwa na folwarki Kostrzyński i Stroniański dali jeden dzień wrok.... Tym robotnikom po żniwach damy 3 beczki piwa z folwarku — ktoby nie przysłał, da winę 6 funtów wosku.
3. Mielcarze mają mieć wiertel Gnieźnieński, i aby tylko 4 ćwiertnie zboża słodowego miary Gnieźnieńskiej warzyli, dla tego we młynie naszym końskim będzie miara na 4 ćwiertnie słodu; gdzie przed melciem każdy sład zmierzy. Od którego melcia słodu nam płacić będą tyle, ile 1 beczkę piwa otaxujemy, i po pół wiertla owsa koniom naszym we młynie, koło słodowe obracającym. Od sładów gorzalczanych po 2 grosza.
 4. Zboża wszystkie, zimie i jare, z folwarków brać będą o grosz drożej niż w targu, a to podzielić i przedawać mielcarzom, gorzalczanym i piekarzom, aby ich nie weźono do portów. I zapłata z tych przez urząd i cechmistrzów tych cechów będzie się ściagała i oddawała do rąk burmistrza albo urzędnika dworskiego. Zboża będą dobre.
 5. Ze 42 i pół łanów roli dadzą od łanu rocznie 6 wiardunk. Do tego, kucharskiego z łanu po dwa grosza, podworowego 7 grzywien polskich, na zielone świętki 8 grzywien, na Ś. Bartłomiej drugie 8. Wszyscy miasto kapłonów, z domu po 6 groszy, a na pieprz dwa złote dadzą; na Wielkanoc 60 kop jaj i 6 wiardaków. Roczny czynsz owsa z domu i z ról, co dawniej burmistrz wybierał dla nas, teraz burgrabia albo urzędnik dworu wybierze; i 47 kamieni łożu i 6 wiardaków na knoty. Za to zbudujemy im 13 jatek

dobrych. Furmani dachówkę od zdunów co rek daną przywożą do nas. 1)

1620. — Wielkie panowało powietrze. Wmieście domy spustoszały. W klasztorze jedna siostra zmarła. 2)

1623. — Król przyjechał do Gniezna.

1624. — Było morowe powietrze. Wzmianka o wsi Gołąbkach z trzema kmieciami, wapiennicą, mielcuchem, młynem wodnym o 2 kołach, tudzież o wsi Pyszcu. Tam młyn spustoszał i pyta także; a w r. 1667. ani wsi, ani młyna nie było, tylko pamięć pozostała.

1630. — Było morowe powietrze; jedna siostra umarła. 3)

1631. — Była rewizya zwłoków B. Jolanty. Przybyła kommissya deputowanych przez Arcybiskupa Jana Wężyka (t.j. X. Andrzej Mierosławski, scholastyk Gnieźn., X. Piotr Odorowski, Pisma Ś. doktor i officyał, Wiel. O. Franciszek Madaliński, prowincyał Fran. i Paweł Zendzian, pisarz Gnieźnieński) i wręczyła Konwentowi list Arcybiskupa d. d. Słupce d. 22. Październ. 1631., w którym Arcypasterz oświadcza, że proszono za strony panien, aby zwłoki B. Jolanty w przystojnej trumnie złożone zostały; że więc kommissya, wybadawszy świętobliwość życia sługi Bożej, grób jej otworzyć ma, zwłoków zaś wystawić na cześć publiczną nie zezwala bez wiedzy Papieża. Przeczytawszy tę rezolucyą, gdy zezwoliły panny chętnie i z radością ducha słuchały, wezwawszy najstarsze panny, aby o miejscu grobu zeznały:

1) *ibid.* fol. 510. Kopia łacińska fol. 514.

2) Katalog sióstr zmarłych i acta Rajskie Gn.

3) *ibid.* i acta advocat. Acta consul.

1. Obedyencya Jarkuszevska, ksieni, 40 lat mająca, 26 lat w zakonie, że Zofią Kozielską, księnią, 100 lat mającą, zastała, która z tradycyi wiedziała, że przed kaplicą za kratą kaplicy zwłoki leżą. Że w tém miejscu sługa Boża nieraz się objawiła.
2. Katarzyna Lubowiedzka, dawniej ksieni, 44 lat mająca, 36 lat w zakonie, toż samo zeznała, i że zakonnica Domasławska zaniewidziawszy niegdys, z wielką wiarą do tego miejsca przybywszy, prochem do ocz przyłożonym, wzrok odzyskała.
3. Barbara Goleniowska, 50 lat mająca, 34 lat w zakonie, zeznała, że Róża Kębłowska 112 lat mająca, z tradycyi i z pism (które przed 100 laty z klasztorem spalone zostały) wiedziała, iż to miejsce jest grobem, i tak twierdziła.
4. Zuzanna Dębicka, mająca lat 50, 30 lat w zakonie, to samo zeznała. Prócz tych osób X. Bonawentura Worowski, Franciszkanin, słyszał od Justyna Wieruszewskiego, kustosa klasztoru, że to samo z pism wiedział.

Nazajutrz w obecności trzech OO. Franciszkanów i notaryusza, weszli do klasztoru, w którym przy murze cmentarza kościelnego zwłoki są znalezione. Uważali pilnie to miejsce; nad ceglami sklepienia, co zwłoki zawierało, wystawiony był drewniany i malowany niby grobowiec. Cały rozmiar grobu wduż i wszecz był obwiedziony ceglą wystawającą. Mogiła rzeczona miała nagrobek w polskim języku pisany:

„Błogosławiona Jolanta, którą Polacy Heleną, Węgrowie Johelet zowią, siostra Błogosławionej Kunegundy albo Kingi, córka Beli, króla węgierskiego, z matki Maryi, cesarzowej greckiej i carogrodzkiej,

której ojciec szedł z narodu Neronowego, a matka z narodu Ś. Katarzyny Męczenniczki. Ta Błogosławiona Jolanta będąc pozostałą wdową Bolesława pobożnego, księżęcia Kaliskiego, w Krakowie u Ś. Franciszka w r. P. 1279. professyą zakonnu Ś. Klary uczyniła z Kunegundą siostrą swą, z którą w Sądzu aż do jej śmierci mieszkawszy, do Gniezna się przeniosła, na tém miejscu w Chrystusie odpoczywa; u którego modlitwą swoją wiele dobrego ludziom uprasza.“

Przekonawszy się kommissya z tych okoliczności, że to prawdziwy jej grób, kazała cegły wierzełne obwodu odwalić i gruzy sprzątnąć, po czém się grób okazał sklepieniem zamknięty, dotąd nie naruszony i nie uszkodzony. To sklepienie mularze otworzyli i tedy ujrzano szczątki zwłoków i trumny, które jeden z księży ze czcią pozbierał. Lubo te zwłoki w dosyć wilgotném i nieco błotnistém miejscu leżały, jednak dziwną jakąś i przyjemniejszą od zapachu fiołków woń wydawały; sama nawet mokra ziemia także wonią była napełniona, jako wszyscy przytomni się przekonali. Zwłoki obmyto i w przystojną skrzynkę włożono. Zakonnice *Te Deum* zaspiewały.

Dnia 2. Grudnia, odpieczętowawszy skrzynkę, włożyli zwłoki w skrzynkę starożytniej roboty w żelazo oprawną, której za życia B. Jolanta na zachowanie przywilejów klasztornych była użyła.

Włożono czaszkę i kostków 31. Dwoma kłódkami skrzyneczkę zawarto i pieczęciami na wosku hiszpańskim obwarowano. To wszystko położono na małym stołku w grobie, który znów zamurovano. 1)

W tym zapewne czasie, t. j. między r. 1613. i

1) Księga spraw.

1631. grób B. Jolanty ozdobionym został różnemi obrazami na około poustawianemi, których dziś śladu nie masz. W głowach grobu był obraz z napisem:

„Bolesław Pobożny, książę Kaliski i Gnieźnieński, mąż B. Jolanty, w r. P. 1259. klasztor zakonnic Ś. Klary w Gnieźnie założył i nadał. Ten na zamku Kaliskim na gorączkę zachorował w r. P. 1279. d. 7. Kwietnia w piątek, wszystkie Sakramenta kościelne przyjąwszy, ducha P. Bogu oddał; pogrzebiony w Poznaniu, w kościele Tumskim, w grobie ojców swoich.“

W nogach:

„Błogosławiona Jolenta, którą Polacy zowią Heleną, a Węgry Johelth, siostra i t. d. (jak wyżej).“

Od nóg po prawej stronie obraz z takim napisem:

„Eufemia, córka Przemysława księcia Poznańskiego, professyą w zakonie Ś. Klary w Gnieźnie około r. P. 1257. uczyniła.“

Podle tego był obraz:

„Błogosławiona Salomea, córka księcia Krakowskiego Leszka, siostra Bolesława Wstydliwego rodzona, a Kolomanna niegdyś króla gallackiego albo halijskiego pozostała wdowa, panną bywszy księżką, w klasztorze w Skale zakonu Ś. Klary z tego świata przeniosła się na inszy dnia 10. Listop. r. P. 1268. a w przyszłym roku dnia 28. Lipca do Krakowa do Kościoła Ś. Franciszka przeniesiona, a z której ciała wonność wdzięczna przez 7 dni pochodziła.“

Podle tego był obraz:

„Błogosławiona Kunegunda albo Kinga, córka króla węgierskiego Beli, siostra B. Jolenty, po mężu swoim Bolesławie Wstydliwym, Krakowskim i Sandomirskim książęciu wdową i panną zostawszy, a po professyi w klasztorze Sądeckim zakonu Św.

Klary lat 13 przeżywszy, dnia 24. Lipca w r. P. 1292. z tego żywota na wieczny przeniosła się. Cudy wielkie za żywota i po śmierci wstawiona.“
Od głowy po prawej stronie obraz:

„Helena, córka Henryka, księcia Wrocławskiego i Lignickiego, professyą zakonu Ś. Klary w Gnieźnie uczyniła około r. P. 1296.“

Podle tego:

„Helzbieta, córka Henryka, księżęcia Wrocławskiego i Lignickiego, professyą zakonu Ś. Klary w Gnieźnie uczyniła, umarła r. P. 1296.“

Nakoniec:

„Beata, córka wojewody Poznańskiego Ostroroga, professyą uczyniła w Gnieźnie. Umarła r. 1477.“¹⁾

Szczątki dwóch z tych obrazów, dotąd istniejące, tyle dowodzą, że owe obrazy na płótnie malowane olejną farbą, prostej były roboty, niezawodnie pędzla żyjącego na ten czas w Gnieźnie malarza, o którym akta miejskie wspominają. Obrazy były łokieć wysokie i wystawiały popiersia wspomnianych osób; napisy były wyłącane. Po przeniesieniu zwłoków B. Jolanty do ołtarza kaplicy panińskiej, miejsce dawnego grobu oznaczone jest napisem polskim na drzewie rzuętym, w posadzkę wpuszczonym.

1637. — Zakonnice grunt (odtąd rzeczony Franciszkańskim) zapisały OO. Franciszkanom na utrzymanie organisty i kalkanisty przy organach zokonnice.²⁾ Później te grunta, nie wiedzieć czemu, wpo-

1) *ibid.* fol. 664.

2) *ibid.* i *acta conv. ord. S. Fran. Gnesn.* fol. 814., gdzie dodatek: gdy ani oryginał ani kopia w aktach klasztornych się nie znajduje, więc szukać oblatę w aktach Grodzkich Gnieźn., które podobno do Poznania przeniesiono (pisze to autor r. 1817.).

sessyą zakonnie powróciły, i dopiero 1679. za staraniem X. Wąsowicza prowincyała odebrane. 1)

1648. — Była rewizya dóbr klasztornych.

1655. — Pod tym rokiem w aktach żałośnie wspomnienie o zniszczeniu Polski przez Szwedów czytamy: „Gdy wszystka Korona Polska już prawie ruinę sobie ominuje (wróży) w oplakane czasy znacznie się zachwiawszy, a to z częstych natarczywych nieprzyjaciół incursyów (napadów) osobliwie wiarołomce Szweda, który do Polski wtargnął r. 1655., gdzie wszystka prawie skwiercząc pod ciężkim jego jarzmem, orzeł biały Korony Polskiej zdał się już agonizować (konać); atoli za łaską Najwyższego Pana we trzy lata z Polski z spoliaczami (łupami) ustąpił, odarłszy orła białego z jego pozornych i begatych piórek, który nie zaraz przyjsé do siebie może, i jakoby ożyć, częścią dla samego ustawicznego a łakomego żołnierza, częścią dla panów cesarskich żołdaków wrzkomo (niby) na posiłki i pomoc, a ono na zdzierstwo i wniwecz obrócenie zaciągnionych. Dla tych tedy przyczyn wszystka prawie Korona zrujnowana, gdzie téż i konwent Guieźnicński i wiojski poddane i folwarki wpoddanych, wkrescencyach, budynkach odniosły klęskę, i wniwecz są zrujnowane, że ledwo gdzie znalazły głowę skłonić i dobytek wegnać.“ — Role wszędzie były pozarastałe.

1660. — Całą Jędrzejewo zgorzało. 2)

1667. — Za przełożenstwa Antoniny Miedźwieckiej rewizya dóbr spustoszonych nastąpiła. Jakie musiało być spustoszenie, ztąd wynika, że nie było nawet zboża do zasiewu. Ksieni kupowała wtedy cały zasiew i jarzyny, a to żyto i jęczmień po 5 zł.,

1) Ex act. Franc. pars II., fol. 87. 2) Acta cons.

owies po 3. — Klasztor także był wielce zniszczony. Dachy wszystkie złe, dziurawe; mura kawał za kuchnią obalony, od miasta narysowany, fundamenta naruszone. Konwent był zadłużony, w spiżarni ksieni obejmując rządy, zastała tylko poleć mięsa, faski półtoręj masła, tudzież 3 beczki piwa, koni parę i wóz borowy. Zaradziła jednak jak mogła, potrzebom klasztoru, sustentowała siostry, mury zreparowała, nowy dach dać kazała na 3 izbach, gdzie panny mieszkały, ryuny zaciągnięte zostały, kaplica nowo pobita (snać po ogniu szkudłami tylko pokryta była), kaplicę filarami nowemi opasano, ankrami ujęto do koła, sklep pod kaplicą reformowano. Nowe balki i podciąg pod pozytyw (przy chórze panieńskim) dano, okna wszędzie naprawiano. Studnią także ta ksieni zrobić kazała, i rydwan za 200 zł. sprawiła. 1) Nakoniec jatki mięsne (nie wiedzieć, czy w Gnieźnie, czyli raczej w Kostrzynie) pokryła dachem i rynnę zaciągnęła.

Z powodu nędzy powszechniej, którą wojna szwedzka sprawiła, biskup Poznański r. 1663. dekretował, ażeby obywatele Kostrzyńscy odtąd meszne dawali, nie według staręj miary Kostrzyńskiej wierzchowatęj, lecz Kaliskim wiertelom, t. j. pod rękę. Darowano im także mesznego 40 wiertelów żyta i 40 owsa. 2)

1673. — Podmurowano refektarz i dachówka wkoło obłożona nad murem i oknami i około izdebki panny Nowowiejskiej; u kuchni nowy dano szczyt; w kaplicy nową posadzkę u B. Jolanty poprawiono ją,

1) Księga spraw fol. 752. 762.

2) Protoc. visitat. Episc. Tholibowski. Księga spraw fol 525.

parchan nowy postawiony, łaźnią sporządzono, habity pannom i siostram, czego nie bywało, nowe dano.

1682. — Furta z gruntu wymurowana i część klasztoru, t. j. izdebek, i ganek wymurowano z oknami szklanymi, dormitarz pobitym został, na ambicie i dormitarzu pawiment nowy dano.

1686. — Filary pod kaplicę z gruntu dano.

1693. — Wizytacya klasztoru załatwiła niektóre nadużycia w rządach zgromadzenia. Przykazano, aby dóbr klasztornych nie puszczać krewnym i świeckim dzierzawcom, tylko urzędników (podstarościch) stanowić. — Przykazano, aby studnią zrobić (raczej odnowić) z powodu, że służące po wodę do miasta idąc, za długo się bawią, co zły wpływ ma na klauzurę. — Przykazano, ażeby pannom siostram surowych potraw nie dawać; za klauzurę nie wpuszczać żon i przyjezdnych krewnych na jedną tylko dobę wolno; — służby nie wolno puszczać na noc do miasta. — Z choru nie wypuszczać żadnej siostry — wspólnie jadać — dobrze i chędogo warzyć. — Żywota Świętych i akta konwentu czytywać przy stole.

W tymże roku niezgoda pomiędzy dwiema siostrami o pewną celę wywołała korespondencye rozmaite z władzami duchownymi. Definitoryum sprawę zakończyło, oddawszy sporną celę na pożytek publiczny klasztoru. Nie dziw, że się siostry ubiegały za lepszymi celami, gdy ich było mało, a drugie w złym stanie.

1696. — Wizytował klasztor X. Stanisław Lipski, archidyakon Gnieźn. W jego wizytacyi te słowa: „Panny mają chór osobny, kratą żelazną zabezpieczony, gdzie śpiewają godzinyienne i nocne, mają wsie i miasto na utrzymanie swoje; obecnie jednak dochody ich wielce są zmniejszone z powodu

spustoszenia wsiów, szczególnie przez swawolę żołnierstwa.“ 1)

1705. — „Za przełożenia X. Salomei Wielowiejskiej, która na Ś. Marcin rządy objęła, zaraz w sobotę po Ś. Marcinie Szwedzi stanęli (w Gnieźnie), nawet generał, gdzie ciężkie palety wydali tak pieniądze, jako i prowiantów na dymów 70, a z każdego dymu bitych talarów 7, prócz Miniszewa, Strzyżewa, Grodkowa, Kostrzyna. Częścią chłopci się składali, ale się więcej płaciło. Pożyczył pan 1000 tynfów na wieś, pan Goniński 500 tynfów, Kostrzyński 40 bitych talarów, pasierb tego dał za wełnę, za nią 500 zł. Co się kolwiek intraty mogło wyjąć, to się dało Szwedom, zabiegając ruinie. W Kostrzynie sami się opłacili, z tém wszystkiém stodołę powymłacali i spaleli owiec, nasze bydło do jednego... słołów Moskwa ... konie ... Szczęśliwość, że nas ani Szwedy, ani Moskwa nierabowała, bo wszędy odzierali. na chleb 120 zł.“

Te słowa, ręką kobiecą, bardo nieczytelnie pisane, są poniekąd wyblakłe i wytarte. 2)

1708 i 9. — Ciężkie powietrze miasto i kraj trapiło. Samych zakonnic zmarło w latach 1709, 1710. i 1711. sześć; nawet dwie, które dla powietrza wyjechały do krewnych. 3)

1713. — Wikaryusze tumscy przywłaszczeni sobie jeziora Bielidło i Bielidłko. Arcybiskup Szembek wyznaczywszy kommissyą, przysądził oba Zakonnicom.

1714. — Czytamy te słowa, pisane przez X.

1) Acta Conv. cust, Gnez. ex actis Capitul.

2) Ks. spr. fol. 360.

3) Katalog sióstr zmarłych. Acta Mansion. Ecc. Cat. Acta Consul.

Dziewulskiego, kaznodzieję katedralnego, pisarza prowincyalskiego: „Dostyc miłosierdzia, że Korona Polska z swoich obrana splendorów, jeszcze być Koroną nie przestaje; że wiara Ś. Katolicka w upale pogańskiej i odszczepieńskiej zawziętości nieskazitelna zostaje, że złota wolność w żelaznej niewoli jeszcze ma swobodę, że się jeszcze w tém ciele królestwa polskiego po obranych z fortuny kościach na wylot wszędzie przezroczystych pustek, dusza nadzieje szczęśliwój wiesz, że w tym pickielnym nierządu odmieć i w zgielku jeszcze stany swój prowadzą porządek, że lubo już nieraz rozproszone zgromadzenia duchowne w swojej jednak zostając porze, Boga chwalić, mieć swoją zwierzchność, sprawować swe urzędy mogą, jako się i to w klasztorze dzieje, że lubo po furyach nieprzyjacielskich, po grassanicyach morowego powietrza w niczbyt jednak szczupłej zostawiony liczbie, należyty sposóbem Boski i zakonny porządek utrzymuje ksieni Teressa Skoraszewska, chorążanka Pozn.“ 1)

1722. — Wznowione zostało prawo od 150 lat zaniedbane, mocą którego szewcy Kostrzyńscy według przywileju r. 1572. sobie od zakonnice danego corok dać mają 5 grzywien, jedne buty nowe proste, drugie podszyte i dwie pary trzewików. „Piwowary zaś mają do każdego waru miejskiego brać ze dworu Kostrzyńskiego beczkę piwa na wyszynk według taxy dworskiej. Ten, co je wyszynkuje, odda pićniądze według taxy. Kto się sprzeciwiać będzie, temu war ma być zkonfiskowany, i od prawa miejskiego takowy mielcarz będzie osądzony. Ci, co gorzałkę palą, dadzą po 1 grzywnie rocznie, za to,

1) Ks. spr. fol. 44. 45.

iż powinni by zboże u dworu brać na gorzałkę, i drożej złotym od targu płacić. Wszyscy zaś mieć słody mają w klasztornym młynie końskim pod utratą słodu. Bractwo, coby to kryło i nie wydało, utraci przywiłaje wszystkie na zawsze.“ Stało się to za przełożeniem ksieni Krystyny Lubońskiej. 1)

1734. — Spustoszenia myszów, głody i choroby odznaczały panowanie Leszczyńskiego Stanisława, króla polskiego.

1736. — Wichry poobalały stodoły i resztę bydła pozabijały. Pyszcz i Gołabki funditus zniesione; chłopów nie było. — Exkommuniki za meszne bywały, szlachta krzywdę czyniła i zdzierała — ciężka panowała bieda, nawet w klasztorze. W następnym roku żyto kupowano za 25 zł., jęczmień (po 18 zł., owies po 12 zł. 2)

1737. — Rzeźnicy Kostrzyńscy w miejsce mięsa i flaków, które brano do dworu, płacić przyrzekli łopatkowego zł. 172 do dworu. 3)

1741. — Ksieni zasiała grunt nad stawkiem i ogrodziła. Obesłano ją duchownymi i szlachtą, a gdy to skutku nie miało, tedy miasto kazało podciąć płot i złożyło 100 zł. na bronienie swego prawa. 4)

1750. — Ksieni Lidwina Karszewska wypłaciła dzierżawcy dóbr Miniszewa, który pretensye zakładał, 1400 zł., a za Woźniki 1633 zł. (!), i odebrawszy dobra, wypuściła innemu na rok „(daj Boże z lepszym profitem!).“

1751. — Klasztor ustępuje domostwa za kaplicą, gdzie Prowineyałowie stawali i spowiednik mieszkał;

1) *ibid.* fol. 530.

2) *ibid.* pod. rewiz. dóbr i fol. 762.

3) *ibid.* fol. 455. 4) *Acta Consularia.*

pozwala nawet rozebrać domostwo, za rządów Li-dwiny Karszewskiej.

1752. — Ojcowie Franciszkani mają do czasu pozwolenie wypalenia marglu na Strzyżewie i chcą marglu wypalonego lasowego wiertel po 3 i pół szóstaka spuszczać pannom.

1756. — Ksieni Wiktorya Wyganowska reparauje piece, kominy, okna i parchan. Zakłada skrzynią rybną na jeziorze i zaprowadziła „traktament“ w dzień śmierci Ś. Jolanty, na którym wino dla całego zgromadzenia dawano, tudzież wino w pierwsze Święta Zielonych Świętek dla sióstr pozwolono.

1758. — Za ksieni Wierzbńskiej klasztor dał Franciszkanom (którzy tylko mieli kawał roli, 2 domki i mieluch) łąki i 2 domy nad jeziorem i kawał góry.

1758. — Za ksieni Jolanty Wierzbńskiej zreparowano filary w kościele panieńskim, i kuchnię, dwa sklepy, pralnię, piece, rynny, podłogi, okna, wrota. Expens, prócz zboża i piwa był 454 zł.
Cegła, wapno, kamienie, margiel za 521 -

Z Eleemojzyny panna Tomicka wystawiła ołtarz N. Maryi P. Loretańskiej na chórze.

1758. — „dnia 14. Marca o godzinie 4tej z raną w wielkiem i osobliwem niebezpieczeństwie był kościół i cały konwent Franciszkański z ognia, który się zajął w gorzalni kupca Tomasza Niestronskiego w bliskości 5 łokci od zakrystyi stariej. Ze sama tylko gorzalnia spaliła się, cud tea Bogu i protekcyi Ś. Antoniego przyznany, gdyż tak wielki był ogień, że się aż na szkodkach dachu zakrystyi stariej żywica skwarzyła, iskry przez kościół na drugą stronę cementarza padały, przecież nie nie szkodziły.“ 1)

1) Acta Conv. Cust. Gu.

1760. — „Dnia 25. Sierpnia, o godzinie 8miej wieczorem, pożar ognisty zajął się u Tomasza rzeźnika, w ulicy po lewój stronie idąc z ryuku do Tumu. Na przeciw tegoż mieszkał Piotr rzeźnik. Z drugiey strony od tych począwszy pożar wielki, ile z łojów i wódek znajdujących się w domach tych i innych następujących, szerzył się z wiatrem ku kościołowi Tumskiemu i spaliwszy domów 13., z kaplicą Ś. Anny, z rezydencyą JM. X. Podkustoszego, która pod jednymże dachem była, dostał się na kościół, który był wielce wspaniały; na którym wprzód się wiązania i za dogorywaniem onego, koprowina topić się musiała i częścią na sklepienie padała, która wielkie z siebie wydając iskry w odległości 4 domy pod słomą za jeziorem spaliła. Od tegoż ognia dwie wieże o trzech perspektywach i z pozłocistemi krzyżami spaliły się; te koprowiną pobite były, na jedneć wieży 4 dzwony wielkie, na drugieć dwa zegary kosztowne zgorzały. W bliskości kościoła zgorzało kanonij 8, od których ogień na sadach zatamował się. Trwał od 8 z wieczora aż do 12 nazajutrz w południe.“¹⁾

1771. — „Elżbieta Rzeszotarska rządy objęła, kiedy największy ucisk obywatelom polskim przez konfederatów i Moskwę, a osobliwie przez wojsko pruskie dał się uczuć, osobliwie około Gniezna, przez częste gonitwy Rossyjan i Polaków, w których nie poślednią grał rolę Morawski, rodem z Gniezna, rzeźnik. — Bo wsie wszystkie przez różne extorsydaniny, podwody, żywienia wycieńczone i wyniszczone, przez co konwent w dochodach uszczuplony został. Lubo ksieni szukała folgi u kommisarzów i kommandantów, ani ukłony, ani proźby i upominki

1) *ibid.*

i zastawiania się przywilejami królów polskich wyjednać nie mogły — paletami groźliwemi i nakazywaniami niszczyć się musiała. Samym więc pruskim (nie mówiąc innym) na palety i exekucye i traktamenta wydała prócz zboża 5913 zł., a że konwent nie wystarczał, pożyczyła 3378 zł., a znów 1000 zł. — Ale następnie spłaciła długi i sprawiła kareteę za 468 zł.; i dachy na klasztorze i kaplicy nowemi szkudłami pokryła.“

1777. — Za przełożenia ksiieni Baranowskiej wielkie podatki klasztor płacić musiał na Rzeczpospolitą, t. j. 2000 zł. do Archidiecezyi Gnieźnieńskiej i 1153 zł. do Poznańskiej, czego dawniej nie było. Prócz tego podymne na RCPLtę 1138 zł. wynosiło, oprócz z Kostrzyna. Z Kostrzyna czopowego konwent zapłacił 3115 zł.

Na Gołąbkach i Piszczu rowy przez błota wybite, kosztowały 1000 zł. — Różne reparacye w tych latach wykonano, i zielonego sukna kupiono na stoły do refektarza.

W tymże czasie (właśnie r. 1776.) zaczął się proces kanonizacyi B. Jolanty w Rzymie.

Dnia 29. Kwietnia książę Prymas wyznaczył kommissyą na rozeznanie dawniej i 4ma wiekami nieprzerwaną cześć B. Jolanty, złożoną z X. Gurowskiego, Proboszcza, Archikad. Gn. prezydującego, XX. Pstrokońskiego, de Mathy, Ryczywolskiego, Kalkszteina, Dorpowskiego, Kanoników Gn. 1)

Kościół Franciszkański między r. 1758. i 1772. wielkim kosztem zreparowanym i upiększonym został. Największe w tej mierze staranie miał X. Gwardyan Kałowski. „Za niego w miejscu sufitu drewnia-

1) ibid. fol. 560. Gazeta Warsz. z r. 1776.

nego (zapewne od r. 1613. zaprowadzonego) w nawie kościoła stanęło sklepienie, zastrzały wewnętrzne, chór muzyczny murowany, nowy organ (z starego przetopionego), wielki ółtarz murowany, posagi, korona u dołu, zakrystya z oknami w murze wybitemi, szafy, sprzęty dębowe. Nad zakrystyą chór, nowe ławki dla laików. Za ółtarzem sklepiona zakrystya i chór, dwa ółtarze boczne, podłoga z tarcic, ambona z wchodem od nowój kapticy, spowiednice, formy, nowy dach na wielkiój wieży, i kopuła szpiczasta i schody do dzwonów od boku. Klasztor zakonników spustoszony po części nowo wymurowanym został. Wyróciwszy stare mury, gdzie trzeba było, restaurował lub naprawił X. Gwardyan gmach cały, t. j. pierwszy kurytarz dolny od dziedzińca klasztoru (gdzie dziś jest odwach), aż do klasztoru zakonnic. Tam kuchnią z fundamentu dźwignął i dyspensatoryum na wschód położone; a z drugieój strony małe sklepienie z którego poręcze dawano do refektarza. Nad kuchnią celę dla gwardyana i dwie komory; jedną na bibliotekę (później dla zakonnika), drugą dla Gwardyana; tudzież refektarz, schody, celę dla chorych, a w refektarzu okna, stoły, drzwi, piec. Z boku infirmarij celę dla spowiednika. W końcu dolnego kurytarza izbę gościnną o 3 oknach, gdzie przez 30 lat sądy ziemskie i grodzkie się odbywały, i od kaźdój kadencyi sądów dwa złote czerwone konwent pobierał, t. j. rocznie 216 złot. pol. Tudzież 5 celów dolnych i małą (Servatorium hortulani) a siedmą ku zakonnicom dla ojca albo gości; wszystko sklepienie i po piecu na dwie cele. W tym kurytarzu celę naprzeciwko dla trzech braci i garderobę, do której wchód od małego kurytarza przy kaplicy zakonnic aż do kościoła rozciągającego

się. W tymże małym kurytarzu trzy cele małe; tudzież podłogę i dachówkę na cały klasztor, i bramę od cmentarza, z napisem: „Providentia erexit. Misericordia protegat.“ (Opatrzność Boska wystawiła, Miłosierdzie Boskie niech strzeże.) I studnię założył, którą jednak dla siarczystego zapachu swego wnet zarzucono i wodę z jeziora niesiono, póki nowa studnia nie stanęła. Prócz tego stajnie nad Srawą i budynki na folwarku i wiele ornatów i sprzętów kościelnych sprawił, a jednak gotowizny zostawił 16000 złotych pols.

Między 1776. i 1783. Gwardyan Romanowski 4 ołtarze na starych fundamentach dźwignął i 5 obrazów, w Poznaniu robionych, sprowadził za 50 czerw. zł., które darował pisarz Poznański.

Między 1778 — 1793. Gwardyan Rudnicki kościół dachówką i wieżyczką miedzią pokrył (za 20000 zł.). Studnię wymurował, która się jednak wnet zepsuła, i dodał czwartą część klasztoru, t. j. od wschodu (gdzie dziś odwach). 1)

1780. — Za Elżbiety Rzeszotarskiej wymurowano w kaplicy filary i ołtarz ozdobiono sztukaterią i obrazami. Mur, w którym krata dolna i chórna jest, zrujnowano z gruntu dla powiększenia kaplicy, a nowy, nieco dalej od ołtarza kaplicy wystawiono i kratę kształtną w chórze dano. Obydwie kraty zielono pomalowano i wyzłocono. W ganku, do chóru prowadzącym, 4 okna, których nie było, wybito. — Flizy i ławki dębowe dano, i dach na kaplicy, dachówkę na ganku, w kaplicy posadzkę. Pozytew za ołtarzem w kaplicy wyporządzonym został.

Z tegoż roku jest list Prymasa Ostrowskiego do

1) Acta Conv. Cust. Gn. VII.

króla, względem kanonizacyi B. Jolanty i odpis króla (woryginalie zachowany) téj osnowy: *właś swo*

„Mości Księżę Arcybiskupie Gnieźnieński,

Prymasie Korony Polskiej i W. X. Litewskiego.

Gościwość WXMości o dopełnienie czci slugi Bożej B. Jolanty, policzeniem Jój w poczet ŚŚ. Patronów Polskich, z powodu urzędu Arcybiskupiego przez list mi oświadczoną, chcąc z mojej strony jak najprędzej widzieć pomyslnym uwieńczoną skutkiem, uczynilem już o to przyzwoity krok do stolicy Apostolskiej. Zostaje Mi tylko, donosząc o tym WXMei, życzyć mu czerstwego zdrowia, i upewnić o nieodmiennym moim przywiązaniu, w którym Boskiej WMśc. polecam opiece.

w Warszawie dnia 16. Marca 1780.“ 1)

1787. — Krzyszczewo zgorzało.

1791. — „Dnia 3. Maja stanęła nowa konstytucya.

Nie nasze to rządy, ale nasza sława,

Ze nam Opatrzność dała Stanisława.

Za Stanisława Ojczyzno powstajesz,

Całej Europy ozdoba się stajesz.“

W tymże r. dnia 27. Października była kongregacya, na której wszyscy prawie dekanatu kapłani się znajdowali.

Na większą Boga chwałę:

Prawica Najwyższego okazała swoje moc.

Prawica Najwyższego podźwignęła mnie. Psalm 117.

Wszechmogący Pan zastępów, w którego rękę jest ziemia, który narody rozprasza i jednoczy, dźwiga i obala, uniża i podnosi, raz nieczułych, drugi raz użytecznych rządów w królestwach przeznacza, po dłuższej w królestwie naszym anarchii pod mądrym Najjaśn. Stanisława Augusta panowaniem w r. 1791.

1) Księga spraw fol. 562.

na dniu 3—5. Maja wprowadził opatrznie rząd stały, czyli ową sławną konstytucyą, która to ojczyznę naszą poważniejszą u postronnych, a rzędniejszą i bezpieczniejszą u nas samych sprawiła. Za którą to Królowi królów a Panu panujących będąc wdzięczni Król z prześwietnemi stanami sejmującemi i całym narodem ślubem się zobowiązali wystawić Opatrzności Boga wspaniały kościół, na któryto, po poświęceniu miejsca wedle obrzędu Pontyfikału Rzymskiego przez J. O. księcia Poniatowskiego, Prymasa, i założeniu węgielnego kamienia wr. 1492. dnia 3. Maja najpierw najjaśniejszy monarcha złotą kielnią rzucił nań wapno. Uroczystość tę wielką ceremonią i ową sławną processyą złożoną z delegowanych od wszystkich województw posłów, senatorów, dla jêj długości acz niechętnie opuścić muszę, a ciekawego do jêj opisu odselam, nie mogę atoli tego opuścić, iż, co tylu wielkich królów próżno szukało, to Najwyższa Boga Opatrzność panującemu mądrze i łaskawie Stanisławowi Augustowi pozwoliła szczęśliwie, rzecz od wieków dla ojczyzny naszej żadaną, oto w dzień znalezienia Ś. Krzyża znaleźć dała, a tym sposobem tyle w panowaniu tego monarchy gorzkich poniesionych krzyżów hojnie osłodziła, iż już król zawołać może słowy Dawida króla, iż podług miary tylu i tak długich dopuszczonych na Polskę gorzkości, nagrodzić mnie raczyłeś Wielki Boże równą miarą radości. — Dzieło tak chwalebne niezgoda i pycha możnych Polaków roku 1793. zniszczyła. In Deo spes sola.“

1793. — dnia 7. Maja. Złożono homagium w Poznaniu najjaśniejszemu Frydrykowi Wilhelmowi III, królowi pruskiemu. 1)

1) Lib. Bapt. E. S. Mich.

„W tymże roku piorun Winiarski folwark spalił, i mieleuch później zgorzał; był także neurodzaj. Dnia 27go Września zapłacił konwent 20 procentu z dóbr intraty do skarbu w Wrześni. Drugi raz w Styczniu 1794. r.; prócz podymnego, skórowego, ezopowego i mniejszych podatków. Dnia 16. Listopada pierwsza indagacya czyli klasyfikacya z dóbr nastąpiła.“

1794. — „Dnia 24. Marca w Krakowie konfederacya pod naczelnictwem Kościuszki, walecznego rycerza, powstała. Dnia 17. Kwietnia w Wielki Czwartek powstało miasto Warszawa przeciw wojskom rossyjskim i zupełne z nich zwycięstwo za pomocą Boską odniosło. Zdrajców ojczyzny, czterech wielkich mężów, 9go Maja na szubienicach zawieszono w Warszawie. W miesiącach Kwietniu i Maju cudem prawie Boga powstała w całej Polsce zbrojna siła narodowa dla utrzymania 3. Maja konstytucyi.“

„Dnia 10. Października dla zdrady możnych panów zginęła ta mężna konfederacya. Kościuszko pod Maciejowicami ranny w niewolę jest wzięty.“

„W mieście JKMości Gnieźnie, a przez konstytucyą 3. Maja wolném, przybywszy w nocy dnia 22. Sierpnia w Piątek w samą oktawę Wniebowzięcia N. Panny Maryi JJ. PP. Rogoziński kapitan doświadczony żołnierz, brat jego a towarzysza Fabian Kropcecki dawny konfederat, Zmienkowski, Koszkowski i inni, zabrali w niewolę 211 żołnierzy z officerem w areszt, którzy dosyć bronili się dobrze. Dwóch z tych żołnierzy zostało rannych. Pozabierawszy officyalistom pruskim broń, kazawszy zadzwonić w ratuszny dzwonek, uwiadomili obywatelów o powszechniej insurgencyi i przysięgę wierności odebrali. Dniem i nocą ordynanse po województwie rozsyłać

kazali. Nazajutrz przybywszy wyznaczony od Kościuszkowski naczelnik Józef Lipski, dziedzie Czerniejewa, w polu przy okrzyku muzyki za kościołem ŚŚ. Piotra i Pawła z ludem wszystkim uczynił przysięgę na bronienie ojczyzny. Kommissyie cywilno wojskowe, któreto sławne były dla sprawiedliwości i dobrego porządku, są nazad przywrócone; uniwersaly ich dniem i nocą chodziły, gdzie ja piszący na dekanat Zbarawski eitissime posyłać musiałem. Mnogość ludu z kosami i pikami przybywa do Gniezna. Obóz uformowany najprzód na polu Skiereszewskiém, potem przeniesiony do wsi Winiar, stał dni kilka. Niezgody w kommissyi, którą gdyby nie mądrość JW. Wołłowicza obroniła, Fabian Rogoziński byłby rozsiekał. Z naczelnikiem Lipskim kłótnie z powodu tego, iż Wołłowicz zasiadał w kommissyi, którego miano za zdrajcę i innych. Tu waleczności swojej dał dowód JP. Fabian Rogoziński; bo z środkiem chłopstwa szczęśliwie ujechał, tylko koń został rannym, który w boru zdechł żydowskim. Brat jego, kapitan, za nim pojechał nazajutrz. Między chłopstwem wielkie szemrania o Rogozińskich, których kochali, i im wierzyli i w nich ufność mieli. Słuszną była przyczyna bojaźni, aby się lud nie obrócił na szlachtę. — Podchlebiano pospólstwu uzbrojonemu, uczono ich trybu żołnierskiego, mustry, porządku i innych powinności żołnierskich. Trwoga, bojaźń ustawiczna panowała, aby nieprzyszedł (..... tu cały wierz przez ucięcie karty zaginął) nieprzyjaciół; wiadomości bajek bez miary niegodnych, opisanie. — W tém przychodzi dopiero do myśli JW. Korytowskiemu, aby offycyalistów pruskich (którzy na wszystko się zapatrowali, o wszystkiém z zdrajcami Polakami donosili codziennie prawie rapporta Rejen-

cyi i Kamerze Poznańskiéj) wziął w areszt. Zatrudnił się tém samém JW. Korytowski z innymi; wzięto ich w samą Niedzielę i do WW. OO. Franciszkanów zaprowadzono wszystkich. Acz warta mocna była, jednak dla przekupienia i całowania (co sam widziałem) towarzysza pilnującego, piszą ustawicznie z aresztu do Poznania, iż ich chcą Polacy pozabijać. Przychodzi w tém sukurs od Poznania wojsku pruskiemu — przybywa dnia 3. Września w Środę komendant Poznański w kilkaset ludzi do Gniezna. Obóz nasz dnia tego uchodzi pod Rogowo, zapomniawszy warty od officyalistów luzować. Zostaje JW. Wołowicz w Gnieźnie z predykantem Witkova (który téż zasiadał w kommissyi), Bode przezwiskiem. Czém wchodzi do miasta komendant, 1) wielką czyni ostrożność i rewizyą przez wojsko konne. Mający straż nad officyalistami z chłopstwem ustąpić nie chcą na prozbę WW. OO. Franciszkanów. Gdy dopiero trwożga, uciekają i chowają się w ogrodzie JJM, XX. Krzyżaków; i inne ucieka chłopstwo. Dwóch tylko, młody i stary, którzy tego dnia byli u spowiedzi, nie dają przystępu, stanąwszy w bramie z kosami, opierają się mężnie, kalecą kilku Prusaków a pardonu niechęcą, który officer pruski dla ich osoby, a łaski królewskie dla ich familyj imieniem króla przyrzeka. Trzy armaty zatoczone były na klasztor i konnica, co nacierała na bramkę, to się cofała przed kosami owych dwóch chłopów. Nakoniec obleciawszy górę dolnemi ścieżkami, tył im odebrano i tak od kul zginęli obydwaj żołnierze; sami nawet officjaliści z okien ognia dawali na tych ludzi, którzy po dwudziestu kilku

1) Z podania zachowały się dwa nazwiska, Arnheim i jeneralleitn. Holweddy.

wystrzałach poległi. Po ich zabiciu wywleczono ich ciała przed bramkę i pewien wojskowy szablę utopił w zmarłym ciele kossyniera; markietanka zaś, widząc nową sukmanę na jednym trupie, nożem ją po pas obrzezawszy porwała. Potém odbito officyalistów zamkniętych w izbie gościnnój klasztoru. Żołnierze rozchodzą się po klasztorze, rabują wszystkie celle OO. Franciszkanów i sklepy i śpiżarnią, okna i drzwi psują. Uciekają niektórzy księża aby z duszą, jeden Gwardyan J. X. Roman i Exprowincyał szanowny pater Rudnicki, aby się zostali w konwencie. Żołnierze dostawszy się do sklepów, co znaleźli wina, wypili i na cmentarzu położywszy się odpoczywali. Miłosierdzie Boskie, iż dnia tego nie zginęło miasto całe, bo kommandant odebrał ordynans, aby całe miasto zrabować i spalić. Lecz ten ordynans, gdy przyszedł dopiero do Gniezna, widząc powolność i pokorę obywateli i JJ. WW. XX. Kannoników, pokazawszy ten ordynans, i nieuczynił tego. JW. Wołłowicz z kościoła Metropolitalnego z predykantem wzięto niby w areszt. 1)

Zakonnice tego dnia w wielkim były strachu. Po wzięciu w areszt officyalistów, żony ich prosiły o przytułek w klasztorze panieńskim, pod pozorem jakoby życia swego w mieście nie były pewne, lubo nikt nie myślał o zabijaniu officyalistów, a dopieroż ich żon i pokrewnych. Wszelako przyjęte w klasztorze, pomieściły się jak mogły u zakonnice i tam przesiadywały, nawet z mężami korrespondowały. Po śmierci dwóch owych kossynierów, dowódzca pruski nie dowierzając klasztorowi, rozumiał że tam wojsko,

1) Lib. Bapt. E. S. Mich. Lib. Confratern. SS. Angelor. E. S. Mich.

albo broń i prochy są ukryte; więc żądał, ażeby mu zakonnice klasztor otworzyły. Gdy ani panna fortanka, ani żadna służąca ze strachu ani zniszczyć, ani otworzyć nie śmiały, tedy sama panna ksieni stanawszy na czele sióstr zesza. Już bowiem wojsko z wielkim hałasem dobijało się i żelazną furtę od strony kościoła, którą zmarłe siostry bywają wyniesione do kościoła, rąbało i odginało. Oficjalistów żony idąc za orszakiem zakonnice, wołały tedy na Prusaków, żeby gwałtu nie czynić, gdyż one tu znalazły przytułek i gościnność. Dopiero po otwarciu drzwiów wpadło wojsko, i na jego czele bruchaty dowódzca, z dobytymi pałaszami i pistoletami. Porozumiawszy się z Niemkami, przykazał spokojność żołnierzom, którzy się nie mało przypatrowali habitom zakonnym, jednę szczególnie nowicyuszki w białej ubraniej, dziś przełożonej klasztoru. Jednak jeszcze peotwierano skrzynie od mąki, stojące na kurytarzach, i pałaszami żgano na przekonanie, czy nie masz broni ukrytej. Potem uczestowawszy wojsko, panna ksieni dalszej przykrości nie miała. Wyszły z klasztoru i oficjalistki i żołnierze.

Dragonie i Huzary na podwórzu Plebana Ś. Michała mieli swoją placówkę. O tém zdarzeniu tak pisze tenże Pleban ś. p. X. Najgrakowski: „W niesłychanym byłem strachu, widząc w izbę moją z dobytym pałaszem wchodzącego officera. Sercem tylko akt skruchy uczyniłem, lecz Bóg Wszechmogący odmienił zamysł tego officera, który, co chciał zemną zrobić, nie było mi wiadomo. To moje było szczęście, iż mundur niegdyś Małachowskiego jenerała, który umarł w Bydgoszczy, poznał, i zaraz rozmowę zaczął o jego synach. Lubo widziałem w mojej rezydencyi dobytą już pałasz, jednak po tym strachu

grzeczności dosyć doznałem od stojących trzech oficerów i żołnierzy konnych, którym jeść dać musiałem. Wieczorem wojsko pruskie wyszło; pochowano owych dwóch bohaterów, którzy byli z Żernik, 1) pod kościołem na cmentarzu obok B. Jolanty. Orły, które insurgencya zdjąć kazała, znowu wojsko pruskie przybić kazało. Rozmaite marsze odprawił obóz nasz Gnieźnieński. W kilka dni przyjechało kilka koni. Orły zdjęto; niektóre utopiono w jeziorze; nad temi chłopstwo żarty dokazywało wielkie. Insurgencya zaczęła czynić swoje zaciągi z całego województwa Gnieźnieńskiego. Ustawiczny strach przez cały ciąg jój bycia miałim, osobliwie nadedniem, spodziewając się od Poznania wojsk pruskich. In Septembri JW. Madaliński i JW. Dąbrowski jenerali przybyli, z którymi pomaszerowawszy pierwój przeciwko nim insurgencya w Łądku złączyła się. Dnia 27go Września w Piątek przybyli do Gniezna z tryumfem. Nazajutrz uroczyste Te Deum w Tumie przez JW. Szajewskiego, Suffragana Łowieckiego. Obiad tedy nastąpił, przy którym z armat i z broni ognia dano, iż jenerał Kamiński zbił Moskałów. Był tam nacisk wielki wojska, gdzie téż miejsca tego pleban miał licznych godnych panów i kilkanastu officerów, n. p. Niemojewskiego, naczelnika województwa Poznańskiego, pułkownika Dzieszkiego. Udali się ciż jenerali do Bydgoszczy, odprawiwszy w nocy potyczkę z pułkownikiem Sekielim pod Łabiszynom. W Bydgoszczy pobili zupełnie nieprzyjaciela, gdzie zginął, czyli z rany umarł pułkownik Sekiel. Gdy się udali do dobywania Torunia, aliści odbierają wiadomość o przegranej pod Maciejowicami; udają się

1) Acta Conv. Custod. in Catalogu defunct.

na pomoc Warszawie, która kapitulowała z Suwarowem, ztamtąd udają się w Sandomirskie pod Nowe-miasto, i tam się insurgencya i wojsko liniowe polskie z rozkazu króla rozeszły. Kto mógł, udał się do Francyi, zkąd owe sławne całej Europie zrobiły się legie polskie pod dowództwem Dąbrowskiego, Rynkiewicza, Kniaziewiczza i t. d. Wilamowski, jako pierwszy przybył z pierwszą strażą do Gniezna, tak, będąc zostawiony od Dąbrowskiego na obserwacyą, po różnych udawał się miejscach, mosty zdejmując. Przybył ostatni raz do Gniezna, stanąwszy na targowisku jak pierwój, na końcu miesiąca Października, do którego przybył Dąbrowski porucznik z dosyć piękną brygadą, a kazawszy sobie kapeli pięknie zagrać kilka marszów, udali się pod Pyzdry, tak w pośród nieprzyjaciela. Mężnie się z nim spotkawszy, udał się tenże Wilamowski, nabrawszy kilkadziesiąt wołów Prusakom, szczęśliwie do obozu przybył polskiego, gdzie z innymi broń zawiesił. Gdy Wilamowski wymaszerował, nadciągnęło wojsko pruskie do Gniezna. Orły zawiesić kazalo znowu jako r. 1793. Z radością officyalistowie wrócili się na swe urzędy z Poznania, i uniesieni władzą niemal wszędzie wywierali karania. Ziemianie tysiącami talerów opłacać musieli swą insurgencyą po całym kraju, i festunki cierpieć. Tego szczęścia dostało się z obywateli Gniezna szlachetnemu Piotrowi Gostomskiemu, Michałowi Potockiemu, Węgrzynowi Nawenn (?), Kłosowskiemu, Antoniemu Mielżyńskiemu, którzy byli w Głogowie na explikacyi; a szlachetny Szymon Gryzinger z aprensji wielkiej w domu umarł (iż miał iść do Głogowa). Szlachetny Daniel Kupiec, patrząc w nocy na insurgencyą, dostał kulą, iż ledwie nie umarł. Lament, płacz wszędzie panuje po całym kraju.

Madaliński trzyma od pańien zakonnych Woźniki, jest w łaskach u następcy tronu, nosi jeneralski ubiór polski, wszędzie mu czynią honory; a my biedę cierpimy.“ 1)

1795. — zjechał do Gniezna JOX. Arcybiskup Ignacy Krasicki.

1796. — Dnia 7. Października w Piątek nastąpiła redukeya pieniędzy miedzianych polskich, do połowy wartości.

„Gołębki z borami (gdzie Piszcz, Ochodza, Owsińska, Łomno) były w possessyi konwentu do r. 1796., gdy pogłoska o zaborze dóbr do skarbu powstała. Panna ksieni Frezerówna, niby ochraniając klasztor od upadku, pograżyła go w głębi nieszczęścia; weszła bowiem w kontrakt potajemny o dzierzawę dóbr z JW. Madalińskim Antonim, wypuszczając wszystkie dobra bez najmniejszego w kontrakcie szczególności na lat 6 za roczne 34,000 zł. pols. Podpis wymogła na siostrach, udając, że pan Madaliński ustąpi im na użytek niektórych wiosek. Jakoż prawdą jest, że tenże Madaliński osobnym kontraktem deklarował się, niektóre dobra klasztorowi zostawić; lecz gdy panna ksieni z jakowego poduszczenia nie chciała pierwszego dotrzymać kontraktu i dobra od Ś. Jana r. 1797 odebrać w possessyą — rozgniewany Madaliński udał się do Kamery pruskiej w Poznaniu, okazał kontrakt podpisany, zaczem łatwo potwierdzenie uzyskał, i natychmiast, bez wszelkiej względności, w dniach Sierpnia pozabierał dobra. A choć w roku 1798. wszystkie dobra duchowne odebrane zostały do skarbu, jednakowoż wszystkim zgromadzeniom wyświadczone względy, iż im zostawiono w kompe-

1) Lib. Confrat. SS. Ang. Lib. Bapt. Eccl. S. Mich.

tencyi niektóre dobra; zgromadzeniu zaś naszemu dla przewrotnych panny ksiieni intryg żaden nawet niezostawiony folwark, ale tylko mierną kompetencyą złp. 12,539 gr. 28 kontentować się trzeba.“

1798. — W wigilią Bożego Nar. i w samą uroczystość był mróz tęgi, iż go starzy nie pamiętają. Ludzie nogi i ręce sobie poobmarzali, także ptastwo wpadało od zimna do domów. Na nabożeństwie i jedna część ludu nie była. Po kościołach kapłani niektórzy tylko jedną Mszą Ś. odprawili. W izbach wszystko pomarzało. Dopiero w Święto Młodzianków lud przyszedł do kościołów.

1799. — Mróz w Styczniu trwał ciągle, a w uroczystość N. M. Panny taki był, jak w Boże Narodzenie, tudzież w Środę popielcową, w Czwartek i Piątek. W Niedzielę pierwszą postu był taki mróz, że przewyższył wszystkie. W Niedzielę Wielkanocną i w Poniedziałek tęgie były mrozy, i gdyby nie słońce, byłyby wyrównały innym. Z téj okropnej zimy i niepamiętnéj starym ludziom, bydło odchodziło i owce, które bardzo zdychały, iż miejscami owczarnie są zamknięte, a lud smutkiem napelniony. Boże zachowaj wtórej takiej zimy! Rólnicy w wielkiej biedzie zostawali; żyto na chleb, jęczmień do zasiewu kupować musieli, bo zbożem w zimie ratowali dobytek swój. — Po tęgiej zimie straszne panowały deszcze i piorunów bicie. Ciepła mało co było; żniwa były późne, jarzyna miejscami w wodzie stała, którą dopiero w środku Września zaczęto sprzątać. Bydło miejscami odchodziło znacznie. Dzieci na ospę umierały gęsto; zgoła, rok ten kończąc wiek 18ty, był rokiem pamiętnym, iż nie wspomnę o krwawych bataliach między Francją, Moskwą, cesarzem,

Anglią w Włoszech. Na końcu roku w Grudniu były tęgie mrozy.

1800. — W Styczniu i w Marcu tęgie mrozy. Choroby panowały. W Warszawie od nowego roku miało wymrzeć ludzi około 3000. Doktorzy nawet nie mogli i nie mogą poznać chorób i znaleźć na nie lekarstwa. Bydło mocno odchodzi. O chorobach i śmierciach gazety donoszą, a ledwie który z ludzi nie chorował w Marcu. Żyto miejscami nie weszło, orzą je, suchość panowała.

Dnia 14. Marca obrany został głową Kościoła Chiaramonti w Wenecyi, koronacya dnia 21. Marca była; przybrał imię Piusa VII. Dyssydenci mocno są zadziwieni, gdyż prorokowali, iż już nie będzie Papieża, co też twierdzili źli Katolicy. Kilka miast w Prusiech Południowych jest spalonych od ludzi niegodziwych. Rabunki, najazdy dworów, złodziejstwa wielkie panowały w téjże prowincyi, o których za rządów Rzeczypospolitej nie było słyhać. Bo gdy się co pokazało, rząd niegdyś polski przyzwoicie karał mieczem lub szubienicą. Poznając najjaśn. król złe skutki powolności, każe karać złoczyńców śmiercią. Roku tegoż żyto się licho urodziło w Kujawach. W Pomeranii zasiew się nie wrócił. Niepogoda od lat 16 nie była taka na Ś. Michał jak latoś.

1801. — Kościół w ucisku się znajduje. Officyaliści jako królikowie dają protekeyą złym duchownym, tak zakonnym, jako świeckim. Biskupi prawie nie mają jurysdykcyi. Po śmierci Krasickiego Arcybiskupa, administruje X. Frańciszek Malczewski, Proboszcz Metrop. Gn. Na końcu Stycznia straszliwe wiatry panowały, niepamiętne od starych ludzi. Stodóły poobalane.

Najjaśniejszy król, uchylwszy uciążliwe podatki

na plebanów w tym roku, nakazał oddawać te, które opłacali za rządów polskich.“

Dnia 18. Lipca, który się trafił w Sobotę, taki był wiatr, że drzewa obalał w sadach. Ulewy także wielkie były w Gnieźnie.

Dnia 3. Listopada okropny wiatr szkody narobił w oborach. Po wsiach deszcze padały cały miesiąc Październik. Także w Listopadzie i Grudniu, przez co niezmierne było błoto. Na morzu okręty rozbite.

1802. — „Owce odchodziły. Jesień była mokra. W różnych miejscach klasztory odebrano, jako w Poznaniu WW. OO. Karmelitom. Nowicyaty pozamykano. Liczba zakonnych mała. U massonów znajdują się wielcy panowie, nawet z duchowieństwa. Szczególnie młodzież tam się znajduje. Posty zniesione w domach wielkich szlacheckich. Niegodziwe książki krążą w ich ręku, życie wiodą gorszące. Łoże massońskie utworzyły się w Kaliszu i w Gnieźnie, w którym téż mieście stanie kościół dyssydencki. W czasie sławnych jarmarków Gnieźnieńskich znajdują się tu już kobiety bezczestne z Warszawy i z Poznania, za zezwoleniem magistratu.“ 1)

1803. — „Od Nowego roku zaczęła się zima tęga. Wszystko w izbach zamarzało. Dopiero dnia 1. Lutego spadł śnieg dobry. Dnia 4. Lutego mróz był nad wszystkie, tylko że bez wiatru. Dnia 12. i 13. mrozy tęgic. Dnia 16. wiatr i śnieg. Dnia 18. deszcz; zboża miejscami wymarzły. Świnie odchodziły i owce. Choroby panowały, a na wiosnę deszcze. W Grudniu było kilka tęgich mrozów i wiatry. Umarzło kilkoro ludzi około Gniezna. W Boże Narodzenie deszcz, potem mgły i czasami słońce. Od Now. r.

1) ibid.

tęga zima. Dn. 24. 25. Stycznia błoto i ciepło jak na wiosnę. W Lutym mrozy, śniegi — krowy się psuły. Wiele niewiast rodzących umarło, i to młodych. Tak żona sławnego niegdyś Mecenasa polskiego, Jana Zaborowskiego. Całe miasto jęj żałowało. Mieszkała na Kawiarach. — Nawet niektóre żydy płakały. Zima szkody narobiła w owcach. Pantówki miejscami psuły się. Wielkanoc była słotna, wietrzna. Choroby panowały.“

1804. — „W Czerwcu choroby ustawały i plebanom pokój uczyniły jeżdżenia do chorych. Dnia 13. Czerwca deszcze i nawałnice mosty i groble porozrywały. Jęczmiona miejscami drugi raz siać musiano; łąki woda zalała. W obcych krajach grady padały. Żyta na nizinach liche i sama miotła; pszenice i grochy dobre. Deszcze, przez 3 tygodnie padające, żniwom bardzo przeszkadzały. Zboża miejscami porosły, ludzie też chorowali. W Poznaniu odebrany jest klasztor OO. Reformatom, z wielkim żalem Katolików. Kościoła Ś. Józefa bronilo dosyć długo pospółstwo; za Reformatami zachodziły wielkie instancye. W Wyszogrodzie odebrano Franciszkany, w Płocku Dominikany, w Łowiczu Bernardyny, w Płońsku Karmelity (ten się utrzymał) i t. d. Klasztor Reformatów w Poznaniu odebrano na szkołę. Xięża się utrzymali przy kościele. Bernardynom także chciano odebrać. W Prusiech zachodnich ma bullę Papieżką najjaśniejszy monarcha na kassacyą zakonników.“

1805. — Podatek ogniowy nastął w Prusiech południowych. Brano także konie, furazę wielkie i ludzi do wojska. Podatki opłacać musieli ziemianie miasta i wsie. Przez darowizny dóbr narodowych wiele domów przeszło w obce ręce. Cła, akcyzy

powiększono. Pieniactwo i uciążliwość dały się weznaki i nie wolno było skarżyć się wprost przed królem.“

Zima była rychła i tęga. Furaże do Głogowa wynieść musieli ludzie i dwory.

1806. — „Przechody wojska wiele kosztowały. W Lutym nastąpiło wracanie się wojska, które w Gnieźnie kilka razy stanęło. Lud wiejski dla furażów i podwód ustawicznych łyzy chojnie wylewał. Wielkanoc była jasna i ciepła. W Sierpniu nastąpiło gwałtowne branie koni u obywatelów, a furaże wybierano u ludzi, zgoła to samo, co się robiło w r. 1805. w Maju i Wrześniu po całym kraju. — Po wielkich deszczach dał Bóg pogodę, a ludzi w same żniwa znowu furaże dać musieli, i podwoły i konie przystawiać dla wojsk pruskich i żywić ich. — W Listopadzie wkroczyło w nasze kraje wojsko francuzkie, które obywatele żywić musieli. Furaże wielkie dawać i podwoły kraj musiał dawać, z kąd nędza i bieda nastąpiła. Podatki wielkie nastąpiły na wojsko polskie.“

1807. — „Furaże dla wojska francuzkiego i konie dla polskiej konnicy wybierano. W Styczniu kościół Ś. Michała odebrany został od kemmissarza francuzkiego na magazyn słomy i siana. W Marcu zabrany został konwent i kościół OO. Franciszkanów na lazaret francuzki. Kościół tamskiego część jedna na magazyn, potem kościół cały wzięty został. Kwaterunek wojsk w Gnieźnie od Listopada 1806. r. był zawsze wielki i przykry. Chorzy i ranni dali się także we znaki. Lament był wielki i bieda.

Salve Polonia redux.

Fortibus alma viris mater Polonia surge.

Arma movere jubet, victor honosque tuus.

W Kwietniu, Maju, Czerwcu panowały wielkie

choroby. Znacznie umierali na petocio — Dnia 18go Października było nabożeństwo u Ś. Krzyża, aby Pan Bóg odwrócił zarazę bydła i choroby. Z parafii Ś. Michała 120 ludu umarło.“

„Religia nasza z panującej stała się tolerowaną za Prus południowych. Bezbożność się wzmogła, prawdziwego Katolika trzeba było szukać z świecą. Boże wielki, zmiłuj się nad nami, a nie odbierz nam religii Twojej!“ 1).

„Po wstępie Francuzów r. 1806. w Listopadzie w nasze strony, natychmiast wojsko polskie zaczęło się sztyftować w Gnieźnie. JW. ksiązę Sułkowski to uczynił. Pospolite ruszenie z szlachty nastąpiło za uniwersałem JW. Radziwińskiego, wojew. Gnieźn. Miasta dać musiały rekrutów (Gniezno 60), i kontybuencye na ich oporządzenie. Naczelnikiem był tegoż województwa JW. Dąbrowski. Jakie męstwo okazywały wojska polskie, bijąc się razem z wojskiem francuzkiem, opiszą to historycy polscy. Sami nieprzyjaciele wielkie dają pochwały żołnierzowi polskiemu.

Poloni equites boni. Gens generosa et bellicosa.

W Czerwcu nowy rekrut od wojska polskiego odsyłano do Szląska, innych brano na miejsce poległych. — Rycerze wojtwa czyli szlachtę także podzielono do wojsk konnych, które się mocno wslawiły z męstwem.

Polak zgubiony, został wslawiony.

Frydryk August w Listopadzie przybył do Warszawy.

*Tempora Augusti vertuntur vobis Poloni,
Sors bona et fama, fidelitate troni.“*

1) *ibid.*

„Dnia 3. Maja, który się trafił w Niedzielę, uroczyste w Kościele Farnym odprawiono się nabożeństwo na podziękowanie Panu Zastępów za przywrócenie konstytucyi dnia 3. Maia 1791 ustanowionej X. Suffragan Łubieński, Prałaci, Kanonicy byli w kapach rzymskich. Kazanie miał X. Ożarowski. Orzeł polski był wzniesiony przez żołnierzy polskich. JMX. Biskup poświęcił go po Mszy św.; a potem był z paradą odprowadzony i zawieszony na ratuszu. Mnogość ludu tę uroczystość ozdobiła. Przed wnie-
sieniem do kościoła powiedział mowę szlachetny Kłowski. Po benedykcyi i odprowadzeniu miał mowę szlachetny Chęciński na ratuszu.“

„Dzień 15. Sierpnia (urodziny Napoleona) obchodzony był uroczyście w Kościele Farnym. Milicya miejska assistowała. Urzędnicy francuzcy także. Wojsko dawało ognia, a potem około 4tęj milicya.

Chorzy i ranni prawie co dzień od Torunia do Poznania i do Gniezna idą na kuracyą do lazaretów, tak Francuzy i Polacy, których to Polaków znowu do Trzemeszna i innych miejsc odsyłano. Niech P. Bóg następców naszych zachować raczy od takiego ucisku, jaki cierpieć musielim. Kilka razy niewolników rossyjskich i pruskich, lecz zawsze więcej rossyjskich pędzono przez Gniezno. Napoleon przyjeżdżał dnia 15. Lipca około 6. godziny wieczorniej, za którym kilkanaście jechało karet; to samo nazajutrz; szła konnica od Torunia. Kilka dni przechodziło wojsko francuzkie przez Gniezno nazad, i po wsiach czyniło rabunki. Boże wielki zachowaj nas od Francuzów drugi raz. Których to z triumfem witał lud, teraz lży gorzkie leje. W kilka lat nieprzyjdą do siebie kraj i lud. Z łzami trzeba by opisać com wycierpieli i dać musieli.“

„Wojsko polskie pod JW. Dąbrowskim przybyło na kwatery do Gniezna dnia 31. Sierpnia, które to było wraz zwozdim swoim na wojnie i zdobyło armaty na Prusakach i Moskalach. W tymże miesiącu marsze Francuzów nazad ku Toruniowi i Bydgoszczy były kilka razy przez Gniezno.

Dnia 10. Września w Czwartek odprawiła się processya z miasta przy strzelaniu z moździerzy do Kędzierzyna na uproszenie Boga, aby przez przyczynę Ś. Rocha zachował miasto od powietrza i chorób. Sto lat dochodzi, jak była podobna processya.

Dnia 25. Października przybyły 2 bataliony Legionów polskich z pod kommandy JO Xięcia Radziwiłła do Gniezna, którychto żołnierzy żywić musieli obywatele, ponieważ 7 miesięcy nie biorą traktamentu. Wojsko to, zbierano z Polaków, którzy byli we Włoszech, z Francuzów, z Prusaków, uciążliwe było obywatelom i bardziej dokazywało na kwaterach, niż wojsko francuzkie, iż niespomnę o złodziejstwach nocnych.

Dnia 12. Listopada WWOO. Franciszkanie odprawili w swoim kościele nabożeństwo i osiedli w konwencie. Przeświecna Kapituła dnia 25. Października w Niedzielę odprawiła w Tumie nabożeństwo, gdzie do tego czasu był magazyn zbożowy.

Dnia 27. Listopada przechodził cały regiment Francuzki przez Gniezno; idąc od Torunia, nocował tu i nazajutrz poszedł do Poznania, obywatele po czterech ich mieli na kwaterach. Cmentarz Ś. Michała został rozebrany, będąc zepsuty wozami, które z górki spuszczano.

Kościoły nie mało ucierpiały.“

„Dnia 6., 7. i 8. Grudnia przybyła śliczna kawa-

lerya polska, z której jedna 8go, inna 9go wyruszyła na trakt Toruński.

Dnia 10. Grudnia installacya Arcybiskupa JW. hrabi Raczyńskiego po 7 latach wakansu. Marsz wojsk francuzkich od Torunia do Poznania był ustawiczny w Grudniu, a ucisk ztąd wielki był w mieście. Ogółem 14 miesięcy wojska przez Gniezno maszerowały tam i nazad.

W dniach 27., 28. i 29. Grudnia księcia Radziwilla regiment, czyli legie wielkopolskie szły przez miasto ku Toruniowi. Ten regiment trzy razy był w Gnieźnie i dał się weznaki, bo w nim są rozmaitego gatunku i narodu ludzie. Także wojska rossyjskie ze wszystkiém umundurowane, z niewoli pięć razy dziewięć batalionów przeszło.

Wielki Napoleon z odebranych Prusom krajów polskich, uczynił księstwo Warszawskie i oddał go prawem dziedziczném królowi saskiemu, Frydrykowi Augustowi, cnotliwemu monarsze, którego sejm rewolucyjny w Warszawie, pod stórem Stanisława Machowskiego uczynił królem polskim.

1808. — W dniach pierwszych Stycznia regiment polski, z pod dywizyi jenerała Dąbrowskiego, na Toruń ku Płockowi przez Gniezno przeszedł.

Dnia 4go Marca nastąpiła redukcya pieniędzy. Grosz srebrny na 5 groszy pol., trojak na 4 groszy, szóstak na 8 groszy.

Furaże nie ustały. Dać je co miesiąc musim. Dnia 1. Maja nabożeństwo było w Tumie z okkazy, zaprowadzenia prawa Napoleonowego w księstwie Warszawskiem. Celebrował JWX. Wolicki, Proboszcz Katedry. W czasie resurrekeyi dnia 16. Kwietnia byli na assystencyi francuzcy Gronadyery i śliczna ich muzyka. Taż assystencya była w Ś. Wojciech.“

„W Czerweu furaze in duplo dać musielim. Wojsko francuzkie, stojące 11 miesięcy, wyszło w Szląsk, polska zaś konnica nad granicę za Wisłę. W Wrześniu był przechód legij Dąbrowskiego ku Bydgoszczy i Toruniowi.

Co miasto Gniezno ucierpiało, trudno opisać. Niech Bóg zachowa naszych następców od takich kwaterunków, podatków, furazów, jakie my i całe księstwo Warszawskie dać musiało, które za lat kilkanaście nie przyjdzie do tego stanu, w jakim było, nawet pod panowaniem pruskiem. Jednak mile i słodko, choć w biedzie i nędzy zauucić sobie:

Dzięki Tobie, o Boże, za te cuda nowe,
I nas z grobu i naszą, że wskrzesiłeś mowę.
Zdradą, niezgodą, gwałtem, ten naród zgubiony,
Twoją dobrocią dzisiaj z niewoli dźwigniony.
Posłańca Twego dałeś nam Napoleona;
Wspieraj, wspomagaj dzieło, tego niech dokona.
Byliśmy także winni, i my i ojcowie,
Lecz dziś Twe miłosierdzie wnuk wnukom opowie.
Wielki Boże, Polacy zawsze Ciebie czcili,
I chociaż umorzyłeś, i dziś, gdy odżyli.

1809. — Dnia 30. Stycznia, z nakazu najjaśn. króla, odprawił się sejmik powiatu Gnieźnieńskiego. Marszałek był JW. Węsierski. Posłem obrany JW. Skrzypiński. Wotywę miał JWX. Dunin, Kanonik Gnieźnieński. O siódmój z rana wszystkie dzwony ogłosiły tę uroczystość, a milicya miejska assystowała i ognia dosyć dobrze dawała.

Podatki i furaze nieustały. Straszne narzekania panują, ucisk niedostatek. Zboże było tanie, inne rzeczy droższe.

1810. — Nieustały podatki, furaze i ucisk, zką wielki płacz między ludem, nawet zamożni sykają.

Dnia 15. Sierpnia obchodzono imieniny Napoleona. Prałat Poznański JWX. Chłapowski, Dąbrowski i inni generałowie ozdobili tę uroczystość. Po nabożeństwie Dąbrowski z pułkiem swoim odprawił wojskową sztukę, potem nastąpił objad, bal wieczorny i illuminacya miasta.

W Grudniu przechodził regiment polski z Torunia do Poznania. Znowu batalion wielkopolski do Torunia, który 2 noce i 1 dzień bawił w mieście. Dnia 21. księżę Józef przybył.

1810. — Hrabia Raczyński, Arcybiskup, przybył dnia 5. Maja na odprawienie wizyty jeneralnój. Witany mową X. Dziekana Kuszla. Na objedzie było duchowienstwo i officjaliści polscy. Potem miał mowę do ludu. Od kapitularza witany przez JWX. Wolickiego. W rynku od miasta witany przez Józefa Grochockiego, adwokata i obywatela. Wizytował potem Bł. Jolantę, kościoły, Seminaryum, Krzyżaków i t. d.

Z ostatnich XX. Arcybiskupów najwspanialszy odbył wjazd Arcybiskup Ostrowski, który 2 niedziele bawił w Gnieźnie, i częstował pod dwiema umyślnie na to wystawionemi szopami na zamku. Lecz wizyta Raczyńskiego była do poruszenia serca, gdy widzieli owieczki pasterza swego przykładnie się modlącego, pięknie śpiewającego, gorliwie nauczającego. Arcybiskup Krasicki tylko prywatnie udał się z sakrystyi do kapitularza, lecz Mszy ś. nie miał, tylko jej słuchał, bawiąc dni kilka i częstując.

Raczyński zdołał Metropolę kielichem złotym, apparatusem czerwonym bogatym i kapą, ornatami i bielizną. Missyą wyprowadził w Zdunach, dawszy na nią zł. 1000, był na niej i bierzmował. 1)

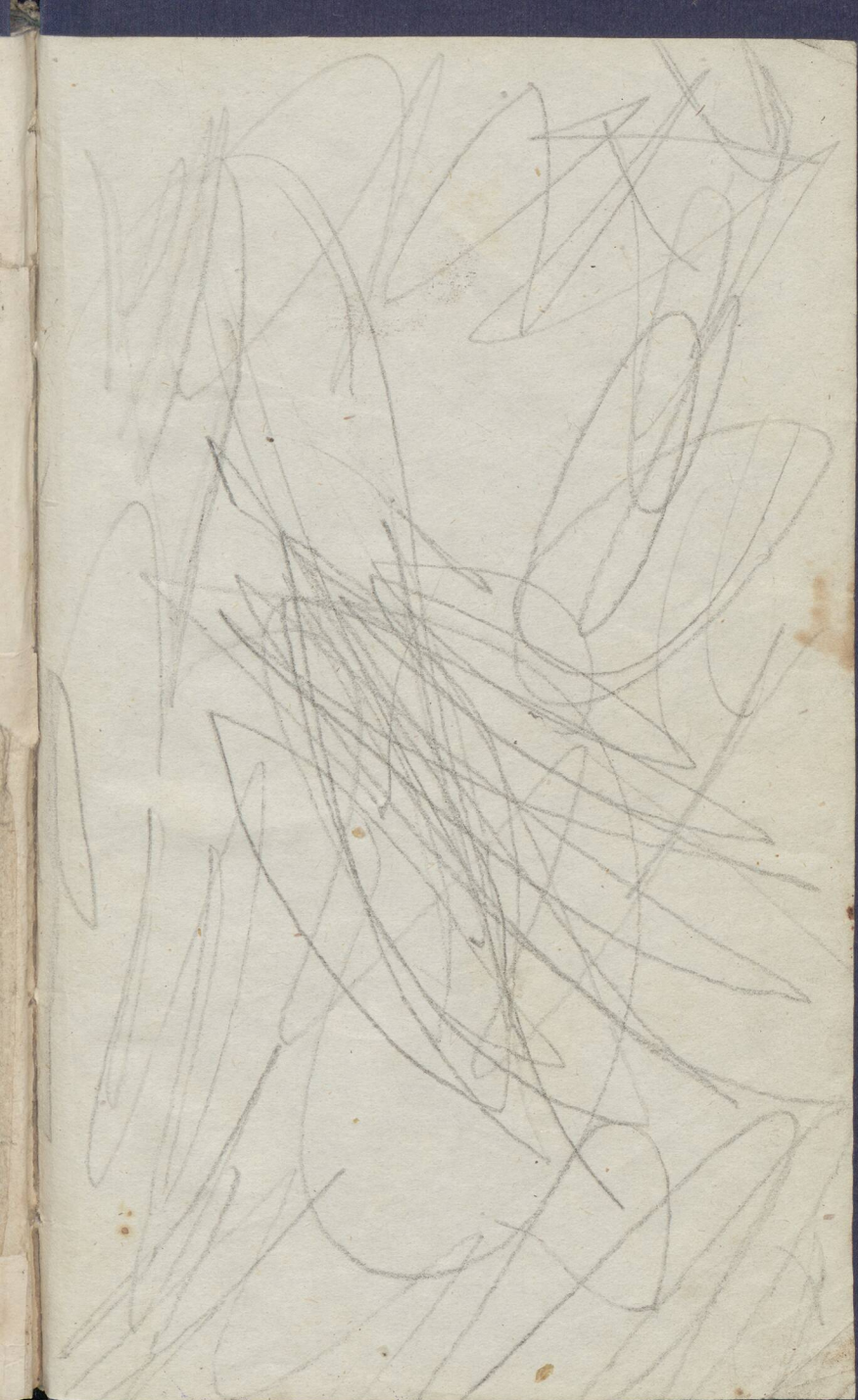
1) ibid.

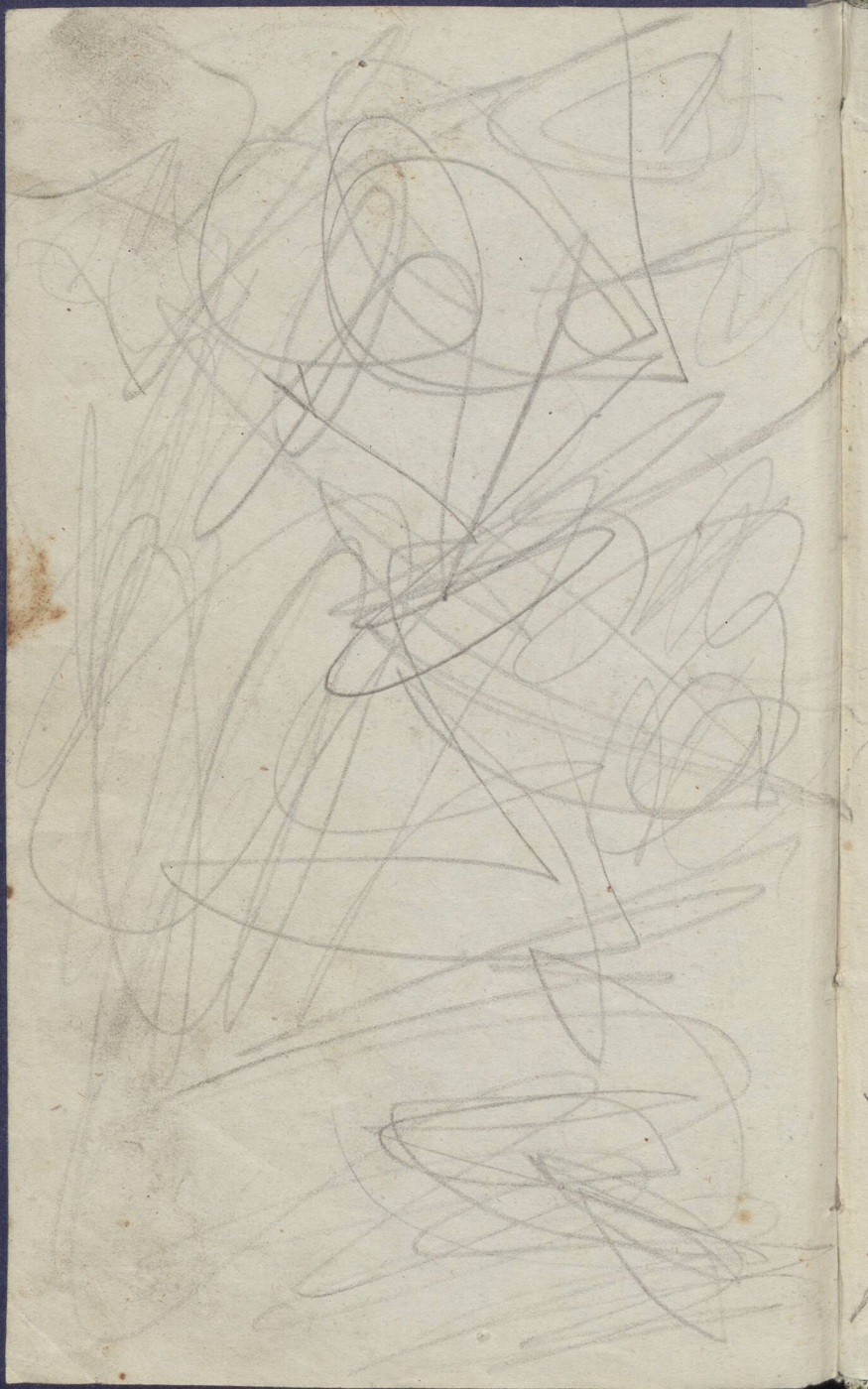
1811. — Była missya u Fary przez 2 tygodnie. Trzy dni X. Suffragan Bardziński bierzmował. Co dzień było także kazanie dla Katolików niemieckich. Było do 10,000 komunikantów. Ze sławą XX. Franciszkanów czterech dyssydentów wróciło na łono Kościoła. Żydy nawet słuchali kazań. Kaznodzieja konwentu miał tę pochwałę od dyssydentów, iż takich kazań ich pastory Czerniejewski, Witkowski i Wrzesiński nie powiedzą tak zbawiennie i gruntownie.

1819. — Dnia 27go Maja w ulicy żydowskiej u galanternika zapaliło się o trzy kwadransy na 10tej w nocy. Żydowska ulica, rynek, ulica tumska i inne części poszły w perzynę przez godzin 5. Kościół Franciszkański i klasztor Bóg zachował.

Po odebraniu klasztorów, konwent Gnieźnieńskich zakonnice pozostał się jeszcze i jest obecnie przytułkiem ostatnich szczątków zgromadzeń po innych miastach zniesionych. Mieści dziś klasztor w swoich murach 6 sióstr różnego zakonu, z szczerą kompetencyą żyjących.



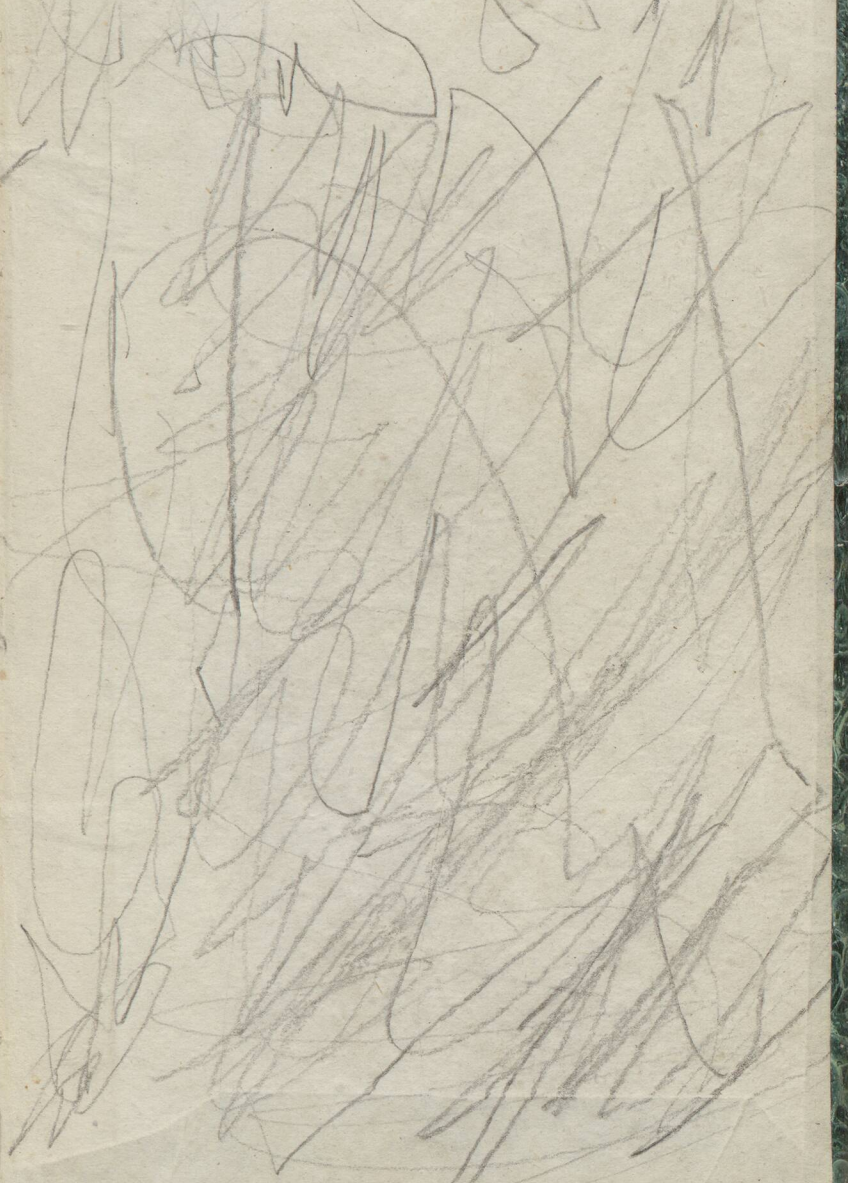




90.-

1388

2/11/64



BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. W POZNANIU



460099

**Wypożycza się
tylko do czytelní**



BG0332901